



CZY PRAWDZIWY KRÓL  
ZDOŁA ODZYSKAĆ  
NALEŻNY MU TRON?

VICIOUS LOST BOYS. TOM 2

# DARK ONE

NIKKI ST. CROWE



NIKKI ST. CROWE

# DARK ONE

VICIOUS LOST BOYS. TOM 2

PRZEŁOŻYŁA  
Miłena Halska



# Rozdział 1

## **Peter Pan**

Dwa cienie wystrzeliwują ze szkatułki prosto w moje ręce.

Dwa cienie.

Tak mnie to zaskakuje, że wyslizgują mi się oba. Jeden ucieka w lewo i znika w konarach Nibydrzewa, a drugi w prawo.

– Kurwa, łapcie je!

Ten po mojej prawej przewraca kilka butelek z alkoholem, które spadają z głośnym brzękiem, ich zawartość rozlewa się na posadzkę.

Liście Nibydrzewa szeleszczą, a małe chochliki mrugają z szaleńczą energią.

Bliźniacy idą na lewo, a ja i Vane na prawo.

Idę za moim cieniem – moim cieniem – wiem, że jest mój, poznałbym go wszędzie. Wychodzę za nim przez otwarte drzwi balkonowe i widzę, jak znika za kamienną poręczą.

Ja też chwytam się poręczy i ją przeskakuję, a potem spadam dwa piętra w dół z głośnym tąpnięciem. Ziemia drży, a Zagubieni Chłopcy porzucają zabawę, by spojrzeć w górę, gdy cień skacze przez ognisko, wzbijając w niebo iskry żaru.

Vane w jednej chwili staje obok mnie.

– Tam – mówi, wskazując ręką wijące się cienie przy krzewach koralowca.

Pstrykam palcami na Zagubionych Chłopców.

– Niech żaden z was się, kurwa, nawet nie ruszy.

Skóra mi cierpnie, a żołądek zawiązuje się na supeł. Czekałem na to przez długie lata.

Cień Życia należy do mnie. Muszę po niego sięgnąć i nie wiem, co mnie czeka, jeśli tego nie zrobię.

Vane i ja podążamy za cieniem, próbując go okrążyć.

Ciemność aż drży, gdy się do niego zbliżamy. Zagubieni Chłopcy za naszymi plecami przyglądają się tej scenie w milczeniu, a w oddali wyją wilki.

Wyspa wie, że cień powrócił.

Jeśli mnie się nie uda, ty bądź gotowy, by go złapać – nakazuję Vane'owi.

– Wiem, jak postępować z cieniem – odpowiada.

– Twoje ciemne oko mówi coś innego.

Rzuca mi gniewne spojrzenie.

Podchodzimy bliżej. Jeszcze bliżej.

Włoski na karku i ramionach stają mi dęba. Mam do niego nie dalej niż pół metra. Bardzo blisko, by objąć w posiadanie to, co mi się należy.

Serce wali jak młotem, dudni mi w uszach, a ja uspakajam ciało i jestem gotów, by skoczyć we właściwym momencie.

Cień jest mój. Będzie mój. Muszę tylko...

Skacze, a cień rzuca się w drugą stronę i ucieka.

– Kurwa! – krzyczę i razem z Vane'em udajemy się w pogoń.

Las rozstępuje się przed cieniem, liście i gałęzie ciągną mnie za włosy i koszulę. Gonimy go aż do laguny, a potem w dół, wzdłuż wybrzeża, i z powrotem do lasu, ścieżką, która prowadzi do drogi. Czuję ucisk w klatce piersiowej. Krople potu występują mi na czoło i spływają po karku.

Złapię go. Muszę go schwytać.

Z ubitej drogi wydostajemy się na polną ścieżkę, którą biegniemy jakieś trzy kilometry i wtedy...

– Vane! – wołam. – Za chwilę zabraknie nam ścieżki!

– Wiem! – odkrzykuje. – Widzę!

Biegniemy teraz jeszcze szybciej, a cień chyba nas wyczuł, bo leci przez noc, jakby składał się z samych tylko sennych koszmarów. Może tak właśnie jest. Może zbudowany jest z moich prywatnych złych snów, bo nic nie będzie miało znaczenia, jeśli go nie schwytam.

Okno sposobności się, kurwa, zamyka. Kurczy się pozostałe mi jeszcze terytorium.

– Vane!

Rzuca się na niego. Cień skacze w przeciwnym kierunku, odbija od pnia drzewa. Palcami drapie powietrze, czuję jego powiew i chłodną sprawiedliwość.

A jednak się spóźniłem.

Tak blisko i tak daleko.

Cień mnie wymija i ucieka. Znika w ciemnościach na terytorium kapitana Haka.

## Rozdział 2

### **Kas**

Liście Nibydrzewa drżą, gdy cień tańczy wokół jego gałęzi. Chochliki mrugają światłem, a potem gasną.

– Widzisz go? – pyta Bash.

– Tu jest – odpowiadam.

Cień tkwi zgarbiony w rozwidleniu konarów.

Gdybym miał teraz swoje skrzydła, podleciałbym w górę, by go złapać. Bez skrzydeł wszystko jest trudniejsze. Czasem to miejsce po nich boli. Jakby nadal tam tkwiły. Jakbym właśnie wrócił z popołudniowego lotu pośród chmur.

Bash obchodzi pień drzewa i wbija wzrok w baldachim z konarów ponad nami.

– Jak chcesz to zrobić?

– Nie mam, kurwa, zielonego pojęcia.

– Który to cień? Jak myślisz?

– Myślę, że ten czarny. Pan prawdopodobnie poczuł przyciąganie do własnego cienia, nawet o tym nie myśląc.

Bash przechodzi na nasz język wrózek, który rozumiemy tylko my.

„Jeśli go złapiemy...” – zaczyna i pozwala, by myśl uleciała w eter.

„Wiem” – odpowiadam.

„Myślisz, że Pan chciałby, aby jeden z nas miał cień śmierci?”

„Trudno powiedzieć, czego on by chciał. A ty?”

Mój brat bliźniak patrzy na mnie znacząco.

Gdyby jeden z nas zdobył kontrolę nad Cieniem śmierci, nasza młodsza siostra Tilly znienawidziłaby nas za to, że mamy więcej władzy niż ona. Jednak podjęła własne decyzje. Ach, zobaczyć jej minę, gdy ja czy Bash pojawiajemy się jako Czarny Pan Nibylandii...

Uśmiecham się do siebie, gdy głos brata bliźniaka rezonuje w mojej głowie.

„Najpierw go schwytajmy. Potem zaplanujemy zemstę” .

Okrażamy cień.

– Może niech jeden z nas wdrapie się na drzewo – wpadam na pomysł. – Zepchnie go stamtąd siłą.

– Gramy w papier, kamień, nożyce. Wspina się ten, który przegra.

Nadal patrzymy na gałęzie, gdy liście znowu zaczynają szeleścić, a cień się porusza.

– Dalej – ponaglam brata.

– Jestem gotów. Czekam na ciebie.

– Papier, kamień, nożyce – mówimy jednocześnie i spuszczaamy oko z drzewa tylko po to, by sprawdzić, który z nas wygrał.

– Kamień, Bash? Naprawdę? – pytam ze śmiechem. Sam wybrałem papier. Bash zawsze idzie w kamień i łatwo go przejrzeć. – Wygląda na to, że ty wspinasz się na drzewo – rzucam.

– Wiem, ty dupku. Znam zasady tej gry.

Bash ustawia się pod jedną z niższych gałęzi, a potem chwyta ją rękoma, by się zaprzeć o pień i wdrapać na górę. Jako dzieci spędzaliśmy długie godziny w skalistych i wichrowych zakamarkach wrózkowego lasu. Właziliśmy na drzewa tylko po to, by z nich zejść i wspiąć się na nie z powrotem.

– Jesteś gotowy, by go złapać? – pyta szeptem Bash.

Czekam na ugiętych kolanach, wyciągając rękę.

– Oczywiście. Zawsze.

Bash winduje się w górę, a gałąź zapada się pod jego ciężarem. Cień w drzewie jest teraz dłuższy.

– Nie spiesz się – mówię, śledząc jego ruchy.

– Wiem, co robię.

Cień się chwieje, a gałąź drga. W krokwiach sufitu skrzeczą głośno papugi, wysyłając przenikliwe ostrzeżenie.

Bash poprawia się na drzewie i pełźnie przy samym konarze, by nie stracić równowagi. Wychyla się do przodu, słysząc trzeszczenie kory pod jego butami. Cień się kurczy i wydaje z siebie jęk.

– Uważaj!

– Uważam! – syczy.

Cień przeskakuje na kolejną gałąź. Bash zmienia pozycję, a ja ustawiam się odpowiednio pod drzewem.

Jeśli mój brat bliźniak i ja weźmiemy we władanie Cień Śmierci, wszystko się zmieni. Gdy nasza siostra wygnała nas z dworu, straciliśmy niemal wszystkie swoje moce.

Jak by to było znowu mieć władzę...

Bash przypiera cień do gałęzi układających się w literę V. Cień wibruje. To oznaka strachu? A może on...

Cień skacze. Słyszę głęboki krzyk z głębi jego trzewi i chochliki ulatują z drzewa, tworząc jasną, neonową chmurę. Papugi dziwnie milkną, gdy Bash wydaje z siebie dźwięk, jakby coś go zalewało, jakby się dusił.

Wtedy czuję zapach krwi.

Cień wylatuje z drzewa i w tym samym momencie Bash traci równowagę.

– Bash! – Próbuję go złapać, ale nie jestem dość szybki i mój brat spada plecami na ziemię, wydając z siebie zduszony oddech.

Wszędzie jest krew.

Ja pierdolę, naprawdę wszędzie.

– Gdzie cię dorwał? – pytam, pochylając się nad nim. Ręką trzyma się za gardło, a krew wypływa mu pomiędzy palców, gdy walczy o oddech.

– Darling! – drę się. – Winnie!

Dziewczyna wbiega do pokoju i zatrzymuje się, gdy widzi powiększającą się plamę krwi.

– Przynieś ręcznik! – wołam. – Szybko!

Oczy Basha są szeroko otwarte, na ustach ma krew. Próbuje mi coś powiedzieć, ale nie może wydobyć z siebie słów.

– Jesteśmy książętami z krainy wrózek – mówię. – Wróżki są nieśmiertelne. Słyszysz mnie?

Łzy lecą mu z kącików oczu, gdy gorączkowo łapie powietrze.

Jest połową mnie.

Jeśli on umrze, ja umrę wraz z nim.

Nawet jeśli niczego nie jestem pewien, akurat to wiem na pewno.

## Rozdział 3

### Winnie

Przynieś ręcznik.

Przynieś ręcznik?

Nie wiem, czy coś takiego znajdę w tym domu.

Idę do kuchni, bo wydawałoby się, że to prawdopodobne miejsce, i zaczynam otwierać szafki. Serce dudni mi w uszach, a ręce się trzęsą.

Tam było tyle krwi.

Bash... O mój Boże.

Niedobrze mi.

Jak dużo krwi może utracić księżę wróżek? Nie wiem wystarczająco dużo o Nibylandii czy panującej tu magii. Nie wiem nic na żaden temat.

Otwierając ostatnią szafkę, krzyczę z ulgą, gdy znajduję tam stos ręczników. Biorę kilka i biegnę z powrotem na strych.

Kas trzyma Basha w objęciach, tak by ranny miał głowę w pionie. Oderwał kawałek koszuli, by go zawiązać wokół szyi brata. Krew na drewnianej podłodze wygląda jak surowy, abstrakcyjny obraz. Cała podłoga jest nią wymazana, a kałuża krwi szybko się powiększa. Nie mam pojęcia, ile jej się tam znajduje, ale Bash jest z pewnością zbyt blady.

– Szybciej, Darling – poganiam mnie Kas, głos mu drży.

Biegnę do niego, ślizgając się na krwi. Upadam na podłogę i się podnoszę. Razem przyciskamy ręczniki do gardła Basha.

Gdzie jest Pan? A Vane? Jeśli Pan odzyskał swój cień, może jest w stanie coś tu zaradzić. Przecież miał być wszechmocny, prawda?

Oczy Basha są szkliste i odległe.

– Co robimy? – pytam.

– Nie wiem, Darling. – Kasowi zbiera się na płacz. – Nie mam, kurwa, pojęcia.

Trzyma brata w ramionach i przytula go do piersi.

– Czy wróżki... Czy wy nie macie mocy uzdrawiających?

– Owszem, ale utrata krwi... – Zaciska zęby i przymyka oczy. – Stracił za dużo krwi – mówi, z powrotem unosząc na mnie wzrok.

Przełykam ślinę pomimo guli, która rośnie mi w gardle, i biorę rękę Basha w swoje dłonie. Ma zimne, bezwolne palce.

Zanim pojawiłam się w Nibylandii, zanim poznałam bliźniaków, nawet nie wierzyłam we wróżki. Cóż, niemal zabiłam Kasa, gdy powiedziałam, że nie...

Zaraz, zaraz.

– Słuchaj – zaczynam, a Kas wbija we mnie niewidzący wzrok. – Pamiętasz, jak mi powiedziałeś, że jeśli się powie, że się nie wierzy wiesz-w-co, to cię zabije?

Kas oblizuje usta. Twarz ma brudną od krwi.

– Pamiętam – mówi, a w jego głosie słychać wahanie. Widzę, jak nadzieja ulatuje z jego serca i na ten widok czuję ból w piersiach, a żołądek mi się zaciska.

– To bardzo prosta rzecz, a ma taką moc, prawda?

– Do czego zmierzasz?

– To musi być magia.

– Pewnie tak.

– No więc, co się stanie, jeśli ktoś powie coś przeciwnego? Co się wydarzy, gdy, dajmy na to, powiesz „Wierzę we wróżki”.

Bash rzuca się i wydaje z siebie zduszony jęk.

Kas patrzy na brata, a potem na mnie. Jego oczy są teraz szeroko otwarte.

– Zrób to ponownie.

– Wierzę we wróżki. – Ściskam rękę Basha. – Wierzę we wróżki.

Bash bierze kolejny haust powietrza.

– Jeszcze raz, Darling.

– Wierzę we wróżki!

Bash wypada z objęć Kasa na podłogę, a tam, na czworakach, wciąga w płuca powietrze.

– Nie wierzę – mówi Kas. – Udało ci się.

– Wszystko w porządku? – pytam Basha i zwalczam odruch, by go dotknąć.

Chłopak przewraca się na plecy i mruga, patrząc na sufitowe belki.

– Ja pierdołę – mówi. – To było...

– Popieprzone jak jasna cholera – kończy za niego Kas.

– Przeróżające – dodaje.

– Odjazdowe – szepcze Bash, a Kas szturcha go w ramię. – Ty popieprzony dupku. Myślałem, że nie żyjesz!

Bash, mrugając, dotyka skóry wokół gardła. Na stosie ubrań obok niego leżą też mój ręcznik i koszulka.

– Też tak myślałem. Ale co z tobą, bracie. Umieranie byłoby niesamowicie odjazdowe.

– Nienawidzę cię, ty kolosalny dupku.

– Muszę się napić – oświadcza Bash i wstaje.

W towarzystwie tych dwóch kręci mi się w głowie. Wciąż się trzęsę, jest mi zimno i nadal czuję odrobinę gorączkowego przerażenia po tym, jak życie niemal uszło z Basha, a ja na to patrzyłam. Chłopak wciąż leży skąpany we własnej krwi, ale będzie żył.

– Gdzie jest Pan? – pyta.

– Jeszcze go nie widzieliśmy – odpowiada Kas, który wciąż leży na podłodze, w kałuży braterskiej krwi. Nadal jest wstrząśnięty, a jego oczy są daleko stąd.

Krew chlupocze pod butami Basha, gdy ten idzie do baru.

Unoszę ręce i widzę, że je też umazałam sobie szkarłatem. Myślę, że i mnie przydałoby się coś mocniejszego.

– Chodź, Darling – mówi Kas i się podnosi, a potem wyciera się czystym ręcznikiem. Podaje mi rękę, która nadal umazana jest czerwienią, i pomaga mi się podnieść.

Gdy przechodzimy przez strych, krętymi schodami wchodzą na górę Pan i Vane.

Energia w pomieszczeniu od razu ulega zmianie.

Pan patrzy na krew na podłodze, na mnie i bliźniaków uwalanych jej śladami, ale się nie odzywa.

Idzie do baru, chwytając pierwszą z brzegu butelkę i odkorkowuje ją z głośnym syknięciem.

Coś jest nie tak. Nie zachowuje się jak facet, który świętuje sukces.

Przytyka usta do butelki, a jabłko Adama szybko się porusza, gdy wypija wszystko do ostatniej kropli. Gdy w końcu łapie oddech, w jego napiętych mięśniach i ścięgnach ramion widać z trudem wstrzymywaną wściekłość. Żyła na jego czole nabrzmiwa.

– Znalazłeś swój cień? – pyta Bash, zbierając się na odwagę.

Vane szybko potrząsa głową. To raczej ostrzeżenie niż odpowiedź.

Pan kołysze się na nogach, a włoski na moim karku stają na baczność.

W końcu chwytając butelkę i rzuca nią o ścianę, patrząc, jak rozbija się na drobne kawałki. Resztki rumu rozbryzgują się w powietrzu, a szkło grzechocze na posadzce. Bierze kolejną butelkę i ją też rozbija. Potem przeciąga ręką wzdłuż baru, zwalając i niszcząc wszystko, co jest w jego zasięgu.

– Zabierzcie ją stąd – mówi Vane, podchodząc do Pana.

– Chodź, Darling. – Kas obejmuje mnie mocno zakrwawionym ramieniem.

Pan wydaje z siebie dziki ryk i roztrzaskuje kolejne butelki, a potem znowu ryczy z wściekłością.



Chwyta za koniec stołu i rzuca nim o ścianę. Drewno eksploduje jak bomba.

Robi mi się słabo.

– Nie udało mu się – mówię, patrząc przez ramię Kasa, gdy wyprowadza mnie ze strychu. – Stracił swój cień, Cień śmierci zniknął, a Bash omal nie umarł, do tego...

– Wszystko będzie dobrze. – Kas wpuszcza mnie do mojego pokoju i zamyka za nami drzwi.

– Jak możesz tak mówić? Twój brat prawie stracił życie. To miał być moment chwały. Pan znalazł swój cień. Miał dostać go z powrotem i wszystko miało...

– Winnie. – Kas bierze moją twarz w dłonie. Cali jesteśmy umazani krwią. Na zewnątrz słychać, jak Pan rzuca się z wściekłością, roztrzaskując, co się da. – Posłuchaj mnie, Darling. Wszystko będzie dobrze.

– On zawsze tak się zachowuje?

– Czy Król Nibylandii ma wybuchową naturę? – parska. – Owszem. Nawet bardzo.

– Przeraża mnie.

– Przejdzie mu.

– Nie schwytał swojego cienia.

– Na to wygląda.

– To wszystko moja wina.

– Niby jak? Nie. – Drobne linie wokół jego oczu pogłębiają się, gdy marszczy czoło. – Jak możesz tak mówić?

– Zabrały mu go moje przodkinie. Stracił go dwa razy z powodu kobiet z rodu Darlingów.

– Nie. – Kas kręci głową. – To moja matka uknuła spisek, by mu go zabrać. Tamta Darling była tylko ślepym narzędziem, którym się posłużyła.

Patrzę na niego oczami pełnymi łez.

Nienawidzę płakać.

Kas zakłada mi włosy za ucho, a ta miękka pieszczota jego palców wywołuje dreszcz wzdłuż moich pleców.

– Twoją matką była Blaszana Dzwoneczek? – pytam. – Jak możesz tu być, skoro to Pan ją zabił?

Kas popycha mnie delikatnie do łazienki, trzymając ręce na moich ramionach.

– Nasza matka była pieprzoną suką. – Zapala światło. – Była zazdrosna o każdą kobietę, która się do niego zbliżyła. Chciała być królową u boku Pana, króla Nibylandii. Gdy odrzucił jej zaloty, wybrała naszego ojca – króla wrózek, jako tego gorszego. Była po prostu zwykłą, domową wrózką zachłanną na władzę.

Kas odkręca kran i sprawdza temperaturę wody.

– Miała tylko jedną zaletę – była przepiękna, a do tego tak lodowato zimna, że aż piekło. Mój ojciec chciał ją zmiękczyć. Nigdy mu się to nie udało.

Gdy stwierdza, że woda nadaje się już do kąpieli, wkłada korek do wanny i zaczyna ją napełniać. Podchodzi do mnie i łapie za brzeg mojej sukienki, a potem unosi moje ręce, by ją zdjąć.

– Dlaczego go zabiliście? – pytam.

Zdejmuje sukienkę jednym gładkim ruchem.

– Bo on też był chciwy i zachłannie czegoś pragnął.

– Czego?

– Władzy.

– Każdy na tej wyspie chce władzy.

– Owszem, między innymi. – Wzrok Kasa wędruje po moim nagim ciele ubrudzonym krwią.

Widzę wybrzuszenie pod jego rozporkiem i mam wielką ochotę położyć tam ręce.

Czy to nie popieprzone, że dramatyczne wydarzenia sprawiają, że chcę się pogrążyć w przyjemności? Być może krew i rany powodują, że chcę dotykać, żeby przestać myśleć i czuć? Być może. A może wszyscy jesteśmy po prostu popieprzeni i pełni zła. Niewykluczone, że właśnie dlatego czuję, że pasuję do tego miejsca.

Patrzę na ciało Kasa. Jest nagi od pasa w górę, a proste linie jego tatuażu zaczynają falować w okolicach brzucha. Wyciągam dłoń i przesuwam palcami po jednej z nich od piersi w dół. Napina

mięśnie brzucha pod moim dotykiem i nagle czuję tę pulsującą potrzebę.

– Zachowałeś się bardzo mądrze – mówi cicho. W jego głosie słyszę, że się powstrzymuje. – Ocaliłeś życie mojemu bratu i nigdy ci tego nie zapomnę.

– To były tylko słowa.

– To była magia. – Dotyka mojej skóry powyżej piersi, nad sercem. Moje sutki napinają się, wyczuwając bliskość jego palców, a ja nie mogę nic na to poradzić i wyginam plecy, przysuwając się do niego. – Magia i determinacja, by go ocalić.

– Podjęłam decyzję, by wrócić tu z wami. Z każdym z was – podkreślam.

Pozwalam, by mój palec pozostał na linii tatuażu, mijam jego pępek i wsuwam go poniżej linii dżinsów.

Gdy mam już go wsunąć w slipy, Kas powstrzymuje moją rękę.

– Idź do wanny, Darling. Umyj się. – Puszczam moje ramię. – Nie wychodź z pokoju, dopóki ci nie powiemy, że już możesz.

– Zostawiasz mnie samą? – Wyciągam do niego ręce, ale już jest daleko.

– Jeśli tu zostanę jeszcze chwilę, oprę cię o brzeg wanny i będę pieprzył, aż twoje żebra pokryją się siniakami.

Prostuję plecy.

– Może tego właśnie chcę.

– Nie chcesz – mówi. – Gdy już włożę kutasa w twoją ciasną cipkę, nie będzie to akt desperacji.

Umyj się i wypocznij.

Zatrzymuje się za progiem łazienki i patrzy na mnie przez ramię. Ciemne włosy nadal ma związane, ale kilka luźnych pasm wydostało się z węzła i wiszą mu wokół twarzy w zakrwawionych strąkach. To dopiero widok. Widok zakrwawionego, odważnego, cudownego faceta.

– Bądź grzeczną dziewczynką – mówi. – Rób, co ci każę.

Potem znika.

Kas jest najmiłszym facetem z nich wszystkich i to dlatego, gdy już mi rozkazuje, podnieca mnie to jeszcze bardziej, niż gdy robią to pozostali.

To tak, jakby wilk przebrany za owcę zdjął kostium i obnażył ostre kły.

## Rozdział 4

### **Bash**

Uspokojenie się zajmuje Panu godzinę i w tym czasie udaje mu się rozbić niemal wszystkie butelki z alkoholem. Rozumiem, że jest wkurzony, bo stracił swój cień – znowu – ale czy musi marnować cenne ilości rumu, by rozładować emocje?

Nie sądzę.

Przynajmniej nie dał sobie podciąć gardła Cieniowi śmierci.

To było naprawdę, kurwa, straszne.

Jeśli przetną się nasze ścieżki, wszyscy możemy źle skończyć i być może najlepiej byłoby odpuścić sobie ten cień. Być może trochę lepiej teraz rozumiem to wiecznie wkurzone, dupkowane nastawienie Vane'a. Trudno mi sobie wyobrazić życie z tego rodzaju ciemnością w żyłach.

Wzdrygam się na sama myśl i biorę długi łyk rumu z butelki, którą udało mi się ocalić z brutalnej ręki Pana. Alkohol pomaga odpędzić trochę tego chłodu. Czuję się, jakby coś wyciągnęło mi duszę przez odbył. Wszystko mnie boli, a głowa wprost mi pęka. Czy Darling może bezpiecznie wyjść na zewnątrz? Przydałaby mi się słodka cipka zaciśnięta na kutasie.

Szkiełko pęka pod butami Vane'a, gdy sięga po jedną z ocalałych butelek burbona i podaje ją Panu. Klatka piersiowa Pana faluje, a na jego czole perli się pot, gdy bierze ją do rąk.

Król Nibylandii nie lubi przegrywać.

– Pij – komenderuje Vane.

Pan pije, ściskając mocno szyjkę butelki, jakby chciał wydusić życie z czegoś innego. Trudno go winić. Stracił swój cień, a Cień Śmierci wydostał się na wolność i teraz Hak może zyskać władzę, która mu się nie należy.

Biorę kolejny łyk z mojej butelki i czuję na sobie wzrok brata.

„Co?” – pytam go w naszym języku.

„Jak się czujesz?”

„W porządku. Darling mnie uzdrowiła. Można stwierdzić, że lepiej niż kiedykolwiek”.

Kas robi grymas.

Vane patrzy na nas groźnie.

– Dajcie sobie już spokój z tą gównianą gadką. Jeśli chcecie coś powiedzieć, zróbcie to głośno.

Kas marszczy brwi, a Pan opada na jeden ze skórzanych foteli, umieszczając butelkę między kolanami i odchylając głowę do tyłu.

– Co teraz? – pytam.

Ustalmy coś wreszcie, żebyśmy mogli się dorwać do mojej Darling.

Oczy Pana są przymknięte i żaden z nas się nie odzywa.

Frontowe drzwi otwierają się z głośnym trzaśnięciem i do strychu dociera kakofonia dźwięków. Niektórzy z Zagubionych Chłopców wrócili właśnie z miasta, ciągnąc za sobą zagubione cipki.

Dziewczyny chichoczą, a ich śmiech brzmi podobnie do dzwoneczków wrózek.

Pan otwiera oczy.

Nie tak dawno temu, zanim przybyła tu Darling, poszlibyśmy na dół, by brać każdą, na którą mieliśmy ochotę. Ale teraz... Teraz nie jestem już pewien, czy wystarczy nam byle wilgotna szparka.

Nieważne, jaką podjęlibyśmy decyzję, bo sprawa rozwiązuje się sama. Dziewczyny wchodzą na górę nieproszone. Były tu już wcześniej. Ujeżdżały nas, napełniały sobie usta naszą spermą.

– Hej! – woła dziewczyna z przodu, zbliżając się do króla, który patrzy na nią leniwie spod przymkniętych powiek.

Nie pamiętam jej imienia, ale to liderka tej bandy. Libby czy coś w tym stylu.

Siada na kolanach Pana, a on jej na to pozwala.

Kilka innych podchodzi do kanapy i mości się w wolnej przestrzeni między mną i moim bratem. Może i nie jesteśmy królami, ale książętami, i nawet na wygnaniu mamy swoją niezaprzeczalną wartość.

Kusi mnie, by dotknąć.

Nie mam na to ochoty.

O co tu, kurwa, chodzi.

Nie jestem facetem, który wiedziałby, jak wygląda niechęć.

Libby obejmuje Pana za szyję i nachyla się ku niemu, podczas gdy Pan bierze kolejny długi łyk z butelki burbona.

– Tęskniłeś za mną? – pyta dziewczyna, trzepocząc rzęsami.

Laska obok mnie zakłada nogę na nogę i pozwala, by jej spódnica się podciągnęła i odsłoniła mlecznobiałe uda.

– Co słychać, Bash?

Tę pamiętam, to Cora. Pieprzyłem się z nią kilka razy i jeszcze więcej razy doprowadziłem do łez. To dziwka, która pragnie kutasa, ale jeszcze bardziej domaga się uwagi. Nie mam jednak teraz na to ochoty i nie mogę dać jej, czego chce.

– Jesteś aroganckim dupkiem – powiedziała mi ostatnio, gdy tu była.

– Moja droga – odpowiedziałem – mam w nosie, co o mnie myślisz.

Oczywiście w tym samym czasie posuwałem inną, zanurzony w niej aż po same jądra.

Gdy o tym myślę, kutas mi drga i muszę zwalczyć chęć, by złapać tę dziewczynę i wciągnąć ją sobie na kolana.

Co mnie powstrzymuje?

Świadomość, że Darling jest tuż obok, na końcu korytarza. Dbam o to, co ona myśli, i nie wiem, jak mam się czuć z tego powodu.

– Co się tak wpatrujesz? – Pan zwraca się do Vane’a.

Tylko do Vane’a nie łąsi się żadna z tych lasek. Gdyby miały taką możliwość, wszystkie by się za nim uganiały, ale wiedzą, że lepiej sobie odpuścić. Vane interesuje się nimi w tym samym stopniu, co sztuką składania serwetek koktajlowych.

– Ciekawe, co zrobiłaby twoja mała Darling, gdyby teraz tu weszła i ujrzała cię z tym czymś na kolanach? – mówi Vane.

Libby otwiera szeroko usta.

– Hej!

Vane znów patrzy na dziewczynę, a ona szybko zamyka usta.

Pan wychyla się do przodu i patrzy na Czarnego Pana, omijając wzrokiem unoszące się w oddechu, ciężkie piersi Libby.

– Jestem królem – mówi, a jego głos zdradza, że jest trochę pijany. – Robię, co chcę.

– Powtarzaj to sobie.

– Nie umawialiśmy się na żadną wyłączność – dodaje Pan, akcentując ostatnie słowo, jakby było wymalowane tuszem.

– Próbujesz mnie przekonać?

– A co ona miałaby niby z tym zrobić? – ripostuje Pan.

Vane odchyła się na krześle i otwiera książkę. Zawsze ma jakąś pod ręką.

– Zaszachuje twój tyłek i da ci mata, zanim się spostrzeżesz, że siedzisz dupskiem na szachownicy.

Kas zwraca się do mnie w naszym języku:

„Jak myślisz, kiedy Vane przyzna, że nie darzy Darling nienawiścią?”

Parskam śmiechem.

„Miałby zrujnować swoją reputację? Nigdy”.

„Ma jednak rację” – dodaje Kas. „Jeśli Darling tu przyjdzie, naprawdę się wkurzy. Pan jest zbyt pijany i wściekły, by rozsądnie myśleć. Chętnie popatrzę na to przedstawienie”.

Ciemnowłosa dziewczyna, której nie rozpoznaję, przytula się mocniej do mojego brata.

– Mam na imię...

– Twoje imię nie ma znaczenia – przerywa jej Kas, ledwie obrzucając ją spojrzeniem.

„Proszę, proszę, któż to jest dziś dupkiem?” – pytam go w naszym języku.

„Wal się”.

„Darling owinęła sobie ciebie wokół małego palca”.

Kas patrzy na mnie z wyrzutem.

„Wszystkich nas sobie owinęła”.

Śmieję się na głos, a dziewczyny marszczą na to brwi, wkurzone, że wykluczaliśmy je z naszej rozmowy.

Vane pogrąża się w lekturze, a Pan dalej poczyną sobie z Libby, jakby chciał sprowokować Vane'a. Nie rozbiera jej jednak. Nie całuje jej i nie pieprzy się z nią.

Potrafię dojrzeć prawdę w tym, jak się zachowuje.

Peter Pan jest tak samo niechętny jak ja.

## Rozdział 5

### Winnie

Po kąpieli owijam się ręcznikiem i układam w fotelu przy otwartym oknie. Słucham szumu oceanu w dole. W pokoju jest ciemno, nie licząc światła, które rzuca krążek księżyca. Czuję rześkie powietrze na gołych nogach, gdy opieram stopy o parapet i przykrywam się kocem.

W którymś momencie chyba odpływam w sen, bo gdy się później nagle budzę, jakby ktoś mną potrząsnął, ocean jest już spokojny, słychać tylko miękki dźwięk fal liżących kamyki na plaży.

Na zewnątrz mojego pokoju rozlega się kobiecy śmiech i coś ciemnego podkrada się do mojego brzucha.

Odrzucam koc i podchodzę do zamkniętych drzwi sypialni, przykładam ucho do chłodnego drewna.

Z pewnością są tam jakieś dziewczyny. Słyszę dalekie dudnienie basowych głosów Kasa i Basha.

Czy naprawdę kazali mi siedzieć w pokoju, a pod moją nieobecność urządzili sobie imprezę?

Wściekłość, która bulgotem wzbiera w moim gardle, jest surowa i piekąca.

Co takiego powiedział Peter Pan któregoś wieczoru? Nikomu nie wolno mnie tknąć. Myśli, że mnie posiadał jak jakąś własność? Może robić ze mną, co tylko zechce, bez żadnych konsekwencji?

Oczywiście, król Nibylandii uważa, że jego żadne zasady nie dotyczą.

Kas nakazał mi zostać w pokoju, dopóki mi nie powiedzą, że mogę wyjść, ale nie jestem pieprzoną więźniarką. Już nie.

Otwieram drzwi, które poddają się z jękiem, i idę za wiązką złotego światła wiodącą z korytarza na strych.

Powietrze nasycone jest dymem papierosowym. Chochliki żarzą się w konarach Nibydrzewa między uspiętymi papugami.

A w całym pomieszczeniu, włącznie z kolanami Petera Pana, pełno jest ładnych dziewczyn. Wyglądają na moje rówieśniczki, choć biorąc pod uwagę, że jesteśmy na wyspie, trudno stwierdzić, czy są śmiertelniczkami, czy nie. Nadal nie wiem, jak to wszystko tu funkcjonuje. Co się starzeje, co nie. Może nikt tu nie ulega upływowi czasu i wszyscy tylko trwamy, zakłęci jak owady w skamielinie.

Gdy wchodzę i staję po drugiej stronie kanapy, w pokoju zapada cisza.

Bliźniacy podnoszą na mnie wzrok. Między nimi siedzi kilka dziewczyn, ale ich nie dotykają. Vane zasiadł w jednym ze skórzanych foteli z otwartą książką. Papieros zwisa mu z ust, ledwo rejestruje moją obecność.

Peter Pan siedzi na fotelu obok Vane'a, z blondynką na kolanach. Dziewczyna patrzy na mnie, jakbym była śmieciem wyrzuconym przez ocean na brzeg.

Spojrzenia moje i Pana się spotykają.

Jego twarz kamienieje, gdy patrzymy na siebie badawczo.

Mrużę oczy, próbuję kontrolować oddech i spowolnić bicie serca.

Nie ma jeszcze swojego cienia. Nie ma pełnej władzy. Oznacza to, że jeśli chcę mu coś zakomunikować, teraz jest na to czas. Odczuwam nagłą, gwałtowną potrzebę, by się na nim zemścić za to, co zrobił. Sprawił, że mój żołądek zawiązał się w supeł, a ja poczułam się jak terytorialna suka, choć nie mam przecież praw do żadnego z tych chłopców.

Może specjalnie to robi. Chce sprawdzić, jak zareaguję.

Nagle niemal niedostrzegalnie unosi brwi, usta lekko mu się wykrzywiają, gdy wyczuwa zmianę w mojej postawie.

Teraz albo nigdy.

Biegnę w kierunku schodów.

Pan zrzuca dziewczynę z kolan, a ona piszczy w proteście i spada na podłogę z głośnym hukiem. Czuję go za plecami, rzucił się w pogoń. Gęsia skórka wstępuje na moje ramiona.

Jest ode mnie większy, ma dłuższe nogi i z pewnością jest szybszy. Ja jednak spędziłam dość czasu w starych domach, by wiedzieć, jak je wykorzystać.

Gdy docieram do schodów, podwijam sukienkę i siadam na poręczy, a potem zjeżdżam w dół.

Pan próbuje mnie złapać, ale chybia o kilka centymetrów i sekundę później jestem na parterze i zeskakuję z poręczy.

On robi kilka kroków po schodach w dół, aż w końcu zmienia zdanie i opiera się o poręcz, by przez nią przeskoczyć.

Ja za to biegnę dalej, planując zemstę.

W palenisku płonie ogień, wokół którego stoi kilkunastu Zagubionych Chłopców. Wybieram pierwszego z brzegu, padam mu w ramiona, obejmuję jego talię nogami i przyklejam wargi do jego warg.

Tu nie chodzi o przyjemność. Chcę coś zademonstrować. Na nieszczęście dla tego Zagubionego Chłopca.

Sztywnieje pode mną.

Panu nie zajmuje długo, by do nas dobiec i mnie od niego odciągnąć.

Zagubiony Chłopiec mruga i wytrzeszcza oczy. Cała krew odpłynęła z jego twarzy.

– Przepraszam, królu. Nie chciałem jej dotknąć. Sama się na mnie rzuciła!

Pan mną potrząsa.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz?

– A co ty, kurwa, wyprawiasz?

– Im nie wolno cię nawet tknąć – mówi, wskazując palcem grupę Zagubionych Chłopców. – Oni to wiedzą i ty to wiesz.

Zakładam ramiona na piersi i wypinam biodro.

– Im nie wolno mnie tknąć – mówię – ale nic nie mówiłeś o tym, że mnie nie wolno ich tknąć. Idąc za twoją zasadą, mnie wolno dotykać, czego tylko chcę. Jeśli tobie wolno, wolno i mnie.

Kas i Bash na balkonie prychną śmiechem, a Pan kręci nosem.

– Porozmawiamy o tym na górze.

– Nie.

– Nie?

W ciszy słychać jedynie dźwięk trzaskającego ognia i szeleszczenie palmowych liści w delikatnej morskiej bryzie.

– Nie? – powtarza.

Zaginiony Chłopiec, którego wybrałam, robi krok do tyłu. Inni nie ruszyli się nawet o centymetr.

Pan patrzy na mnie jak na niegrzeczne dziecko i nagle unosi mnie i przerzuca sobie przez ramię, a ja mam uczucie *déjà vu*.

– Nie jestem twoją własnością! – krzyczę, bijąc pięściami o jego plecy.

Mój opór nie ma, rzecz jasna, żadnego sensu. Peter Pan składa się z samych smukłych mięśni i twardej jak skała arogancji. Wnosi mnie po schodach, ledwie zauważając moje pięści na swoich muskularnych plecach.

Gdy mijamy bliźniaków na balkonie, unoszę z wysiłkiem tułów.

– Pomożecie mi?

– Przykro mi, Darling – odpowiada Bash z diabelskim uśmiechem. – Ten dołek sama sobie wykopałaś.

Opadam na plecy Pana i wiszę na nich luźno, gdy mnie wnosi do domu. Kiedy wchodzimy na strych, pstryka głośno palcami.

– Wynoście się stąd!

Dziewczyny wybiegają, stukając obcasami na głównych schodach. Pan umieszcza mnie w jednym ze skórzanych foteli i grozi mi palcem, a jego srebrny pierścień błyszczy w złotej poświacie, która spowija pokój.

– Nie jestem, kurwa, w nastroju.

– Zabawne. Ja nie byłam w nastroju, by wyjść z pokoju i znaleźć jakąś nibylandzką dziwkę na twoich kolanach.

Kiedy siada w fotelu obok, marszczy brwi i szeroko rozstawia nogi. Wkłada w usta papierosa i otwiera zapalniczkę jednym pociągnięciem kciuka.

Gdy pojawia się płomień, Pan zapala papierosa i mocno się zaciąga, zamykając zapalniczkę z głośnym trzaskiem.

Dym z papierosa wije się jak kolorowe pasma w minerałach. Wydmuchuje go, a potem opiera się na łokciu i wciska papieros między dwa pierwsze kłykcie dłoni. Patrzy na mnie, a jego niebieskie oczy błyszczą w świetle.

Robi mi się jednocześnie zimno i gorąco. Chciałam jego uwagi i teraz ją mam.

– Jestem prostym facetem, Darling – mówi. – Nie lubię gierki. Jak masz mi coś do powiedzenia, powiedz mi to w oczy.

Wypuszczam nosem powietrze.

Co chcę mu powiedzieć? No i jak niby mam to zrobić? Przyznaję, nie miałam planu poza tym, by pożałował, że dotknął innej. Ale tak naprawdę o to właśnie chodzi, prawda? Lepiej więc będzie, jeśli mu to powiem.

– Nie chcę się dzielić.

Patrzy na mnie, mrużąc oczy.

– Jeśli ja nie mogę dotknąć innego, tobie też nie wolno.

Pan oblizuje dolną wargę, nie spuszczając ze mnie wzroku. Ciężar jego spojrzenia wdiera się między moje uda. Pocieram nimi, jakbym chciała zażegnać pożar, który tam wznieca.

– Jesteśmy czterema bardzo wygłodniałymi facetami. Naprawdę uważasz, że jesteś w stanie zaspokoić nasze apetyty?

Nie muszę się zastanawiać nad odpowiedzią.

– Tak.

Jego oczy ciemnieją, spojrzenie robi się niebezpieczne i myślę, że chyba od samego początku wiedział, dokąd to wszystko prowadzi. To on narysował mapę, a ja poszłam do zaznaczonego na niej punktu, by wpaść prosto w jego pułapkę.

– Zademonstruj mi więc – mówi.

– Jak?

– Jeśli chcesz mieć nas czterech, to dalej na kolana i pracuj tą buzią. Pokaż mi, że jesteś naszą małą kurewką Darling.

Między udami czuję coraz większe pulsowanie, a łechtaczka puchnie do rozmiarów pąka wypełnionego czystym pragnieniem.

W porządku. Chce dowodu? Dostanie go.

Staję, a on bierze kolejnego macha i wypuszcza ustami kłębek dymu, a potem go połyka.

Jestem napięta i bardziej podekscytowana, niż powinnam.

Kładę się na podłodze przed nim, ale potrząsa głową.

– Najpierw bliźniacy. Chcę patrzeć, jak się dławisz, ssąc ich kutasy.

Twarde brzmienie jego słów ma mnie wystraszyć, ale jeśli taki miał plan, nie zna mnie dobrze. Czuję motyle w brzuchu i pulsowanie w cipce.

Przypuszczam, że jeśli król Nibylandii nakaże książętom wrózek pieprzyć mnie w usta, aż się rozplączę, tak właśnie zrobią.

Przypuszczam, że jeśli go posłuchają, spodoba mi się to.

Gdy odwracam się w kierunku bliźniaków, Bash już stoi z kutasem w dłoni, jakby czekał na ten moment całą noc.

Przechodzę przez pokój i opadam na kolana między jego nogami. Czuję pod skórą twarde włókna dywanu. Bash obciąga sobie kutasa długimi i wolnymi pociągnięciami dłoni, a na główce jego członka już błyszczą krople soków. Wyciera je podstawą kciuka, a potem wciera w moją dolną wargę.

Moja cipka odpowiada dreszczem, gdy językiem zlizuję tę słodycz.



– Dwa razy miałem już tę niegrzeczną cipkę – mówi Bash. – Chciałbym też poczuć twoje usta.

– Na co więc czekasz? – prowokuję go.

Jęczy, a potem chwyta mnie za włosy i wciska się między moje otwarte wargi.

Jego rozmiar mnie zaskakuje, powietrze wpada mi do gardła, gdy próbuję go zmieścić.

Bash porusza biodrami do przodu, aż cały się wypycha, a główka jego kutasa dotyka tylnej ściany mojego gardła. Dławię się. Wyciąga go i dopiero wtedy łapię oddech.

Za moimi plecami odzywa się Pan.

– Żadnej litości, Bash. Chciała tego, niech ma.

– Kim jestem, by nie słuchać króla? – Bash mnie szturcha, żebym wróciła do gry.

Daje mi po twarzy kutasem, a ja wydaję z siebie zdziwiony, zduszony krzyk.

– Nie przestawaj, Darling. Dalej. – Uśmiecha się do mnie, a jego bursztynowe oczy błyszczą.

Zmieniam pozycję i otaczam go ustami, przesuwając je po całej jego długości. Bash wplata ręce w moje włosy i przyciąga do siebie moją głowę, bym połknęła go całego.

– Grzeczna dziewczynka – mówi. – Patrz na mnie.

Zadzieram głowę, by spotkać jego wzrok, i widzę ciemną rozkosz, która rozpała mu źrenice. Motyle wariują w moim brzuchu, a łechtaczka pulsuje.

Pragnę, by mnie dotknął. Pragnę, by jego brat mnie pieprzył w tym samym czasie. Pragnę... Pragnę...

– O tak, Darling.

Pompuje biodrami, coraz mocniej się wdzierając w moje usta.

– O, kurwa, tak.

Nie mogę złapać tchu i lecą mi łzy, gdy uderza raz po raz w tylną ścianę gardła. Szybko wydecham nosem, próbując go zmieścić i jednocześnie się nie zadławić.

– Kurwa, Darling.

Przez cały czas czuję na sobie wzrok Pana, który napawa się widokiem. Jest coś głęboko podniecającego w tym, że daję mu przedstawienie.

Bash pompuje coraz szybciej, pieprzy moje usta, jakby chciał mnie za coś ukarać. Gdy w końcu dochodzi i czuję jego spermę na języku, oddycham głęboko, starając się nie oderwać ust, dopóki nie zbiorę całego ładunku. Drzę, jestem rozgrzana i napalona jak sto diablic.

Bash unosi mnie lekko i wyjmuję kutasa z moich ust.

– Połknęłaś? Pokaż, Darling.

Otwieram usta i wyciągam język.

– Grzeczna dziewczynka – mówi, a potem nachyla się, by mnie pocałować. To długi i głęboki pocałunek. Czuję jego język na moim. Gdy go ze mnie wyciąga, opiera się czołem o moje. – Potrzebowałem tego, kurwa, bardziej, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić.

– Niewykluczone, że ja potrzebowałam tego bardziej niż ty.

Śmieje się pod nosem.

– Dostaniesz zaraz więcej, niż potrzebujesz. Kas – mówi do brata, prostując się. – Przynieś sznur.

Buty Kasa prześlizgują się ciężko po posadzce, gdy wychodzi, a potem wraca z długim sznurem w rękach. Zawiązanie mi rąk za plecami zajmuje Bashowi mniej niż kilka sekund.

Staje za mną, trzymając końce sznura związanego na moich nadgarstkach w jednej ręce, a drugą łapie mnie za gardło.

– Twoja kolej, bracie – mówi do Kasa.

Kas już jest twardy, ale niepewnie podchodzi do mnie związanej i już dla niego odpowiednio wystawionej.

W brzuchu czuję pulsowanie, a usta mam mokre i spuchnięte. Nadal czuję smak spermy Basha na języku, ale to był tylko przedsmak uczt.

Bash pociąga za sznur i wyginam ciało, wypinając piersi do przodu. Nadal mam na sobie sukienkę, ale ma duży dekolt. Gdy Kas podchodzi i przesuwa palcem po szwie, gęsia skórka pokrywa całą moją klatkę piersiową, a sutki stają na sztorc, odznaczając się pod materiałem.

Patrzy na nie.

– Lubisz być wykorzystywana, Darling? – pyta, jakby moja odpowiedź miała znaczenie.

Nikt nigdy nie przejmował się moimi pragnieniami.

– To skomplikowane – odpowiadam.

– Odpowiedz najlepiej, jak potrafisz.

– Tak.

– Dlaczego?

Przymykam oczy, a jego dłoń schodzi niżej, zgrabnymi palcami bawi się moim sutkiem przez materiał. Jęczę, a drżenie z piersi schodzi w dół do mojej cipki.

– Dobrze się wtedy czuję.

– I co jeszcze?

Zabiera się teraz za drugą pierś, mocno szczypie sutek, a ja robię się mokra i mam wilgoć w majtkach.

– Mniej samotna.

Czuję piekące łzy w oczach i to mnie zaskakuje.

Powiedziałam więcej, niż chciałam. To prawdziwsze, niż gotowa byłabym przyznać.

Nie chcę już nigdy czuć się samotna.

Kas odpina pasek, a zamek jego rozporka brzęczy, gdy rozpina go powoli, ząbek za zębkiem. Jego kutas twardo napiera na materiał slipów i gdybym mogła używać rąk, uwolniłabym go teraz, by mu ulżyć.

Tylko raz pieprzyłam się z Kasem. Po tym, jak Pan przełożył mnie przez stół, a potem jego bliźniak pieprzył mnie od tyłu. Nie było wtedy czasu, żebym mogła skupić na nim uwagę.

Jego kutas jest większy niż Basha. Większy też niż Pana, tak mi się wydaje. Trudno powiedzieć, jak wygląda w porównaniu z kutasem Vane'a.

Nie wiem, czy zmieszczę go całego w ustach.

Bash poprawia uścisk ręki na moim gardle i ustawia mnie pod odpowiednim kątem, jakby był reżyserem, a Kas naszym złotym chłopcem, najlepszym aktorem.

Serce mi wali, a żołądek związał się w supeł. Dam radę. Zmieszczę go. Włożę go sobie w usta.

Kas pociera główką penisa o moje wargi, a ja wyciągam język na jego spotkanie. Z piersi Kasa wydziera się głęboki jęk. Sam ten dźwięk budzi we mnie dreszcz rozkoszy, który wędruje w dół, do cipki.

Nie spieszy mu się, ale ja widzę, że nie ma czasu do stracenia.

Przeciąga kciukiem po mojej dolnej wardze i wkłada mi go w usta, pozwala, bym gossała.

– Być może się oszukuję – mówi schrypniętym głosem, z wpółprzymkniętymi oczami. – Być może z tobą, Darling, to tylko akt desperacji.

A potem wkłada wielkiego kutasa w moje usta.

## Rozdział 6

### Winnie

Kas pieprzy mnie w usta szybko i mocno, aż łyzy ciekną mi po policzkach. Dławię się jego kutasem. Ręce mam związane za plecami, więc nie mogę kontrolować bezlitosnego tempa, jakie narzucił. O tak, on jest zdesperowany. Jest też zdecydowanie zbyt wielki dla mojej buzi.

Gdy w końcu szczytuje, tryska spermą wprost w moje gardło, a gdy wysuwa się ze mnie, z trudem łapię oddech.

Odchodzi na miękkich kolanach i pada na kanapę, odchylając głowę i patrząc w sufit, na którym chochliki latają w tę i w tę w podekscytowanym pędzie.

Doskonale wiem, jak się czują.

Biorę jeszcze kilka oddechów, gdy Bash podchodzi i ociera łyzy z mojej twarzy.

– Ależ z ciebie grzeczna dziewczynka, Darling.

– Rozwiąż mnie – proszę. – Abym mogła zadbać o króla.

Uśmiecha się do mnie.

– Jak sobie życzysz.

Gdy rozwiązuje sznur, pocieram nadgarstki, bo dłonie całkiem mi zdrętwiały.

Spoglądam na Pana.

Siedzi rozparty w fotelu i patrzy niewidzącym wzrokiem. Ma na sobie ciemne džinsy i ciemną koszulkę, która opina jego bicepsy niczym druga skóra. Ciemny tatuaż wiję się wzdłuż jego ramion, a kilka rozgałęzień wychyla się zza dekoltu koszulki.

Wygląda bardzo nieświątobliwie.

Nigdy nie przestanę dla niego grzeszyć.

Podnoszę się i robię krok w jego kierunku, ale cmoka z irytacją i kręci głową.

– Czy pozwoliłem ci podnieść się z klęczek? – pyta. – Masz się do mnie przyczołgać.

Motyle w moim brzuchu zamieniają się w chmarę owadów składających się z pożądania i wstydu.

Mam się do niego czołgać?

Uważa, że mi udowodni, że nie będę potrafiła zostać w grze, choć upiera się, że nienawidzi gierki.

Wszystko jest grą. Szczególnie to.

W pokoju panuje cisza, wszyscy czekają na mój ruch.

Nie zamierzam przegrać.

Jestem zdeterminowana, by stać się ucztą dla Pana, uzależnić go od mojego smaku.

Kładę ręce na dywanie i zaczynam się czołgać.

Vane z trzaskiem zamyka trzymaną w rękach książkę, a moje centrum równowagi kołysze się na samą myśl, że na mnie patrzy. Plecy mam wygięte jak u węża, a tyłek trzymam w górze. Może jeśli dam wystarczająco dobre widowisko, on też będzie chciał się dołączyć.

Chcę brać od tych mężczyzn i pilnować swoich łupów jak chciwa królowa.

Kiedy docieram do Pana, rozsuwa nogi, żebym mogła się wspiąć między nimi. Jego spojrzenie jest jasne i wyraża zadowolenie, gdy rozpinam mu pasek i wyciągam skórę ze sprzączki. Metal brzęczy. Pan patrzy.

Sztywnieje, gdy odpinam guzik. Widok wybrzuszenia w jego slipach mnie rozpala. Rozpinam mu rozporek i zdejmuję ubranie, pozwalając, by kutas wydostał się wreszcie na wolność. Unoszę się i otaczam ustami nabrzmiałą główkę, a ciało Pana napręża się w oczekiwaniu.

Biorę go do ręki i gładzę powoli palcami, starając się zapamiętać każdą wypukłość i powiększoną żyłę.

Zaciska zęby.

– Nie chcę się dzielić – mówię, patrząc na jego rozszerzające się nozdrza. – Nie chcę cię widzieć z jakąś dziewczuchą z miasta na kolanach, gdy jestem pod twoim nosem. Gdy to ja, tylko ja, powinnam tam siedzieć.

Prostuję się i odsuwam usta parę centymetrów od jego penisa. Dmucham na niego prowokacyjnie. Główka kutasa pulsuje w oczekiwaniu na moje wargi.

– Powiedz to, królu Nibylandii.

– Zaciśnij te swoje śliczne usteczka na moim kutasie, a może powiem.

Wychylam się do przodu i przeciągam koniuszkiem języka po błyszczącej szczelinie główki.

– Powiedz to.

Jęczy i kołysze biodrami do przodu, by wyjść mi naprzeciw. Opadam więc ustami do podstawy jego wzvodu i liżę to chropowate miejsce.

Westchnienie ucieka z jego ust.

Myślę, że oboje wiemy, że mógłby mnie mieć, gdzie chce, ale liczy się gra. A ja chcę wygrać.

Król Nibylandii jest mój i chcę, by to przyznał.

Wykonuję wszystkie ruchy, jakbym lizała penisa od nasady aż do czubka, ale go nie dotykam. Blisko, ale bez kontaktu.

Z piersi Pana wydziera się niemal zwierzęcy ryk.

– Darling...

– Tak?

Przymyka oczy i bierze głęboki, spokojny oddech.

– Jedyną cipką, którą będę miał, jest twoja. – Otwiera znowu oczy i wychyla się do przodu, chwytając mnie pod ramiona i okręcając tak, że teraz ja siedzę w fotelu, a on klęczy przede mną.

– Jedynymi ustami na moim kutasie będą twoje. – Podkasuje mi sukienkę aż do talii. – Jedyną dziewczyną, która usiądzie na moich kolanach jak ładne, małe trofeum, będziesz ty.

Wkłada palec w moje majtki i odciąga je na bok, odsłaniając krocze.

– Jedyną dziewczyną, którą będę traktował jak swoją prywatną kurwę, będziesz ty.

Pochyla się i kładzie usta nad moją wilgotną szparą, ale jej nie dotyka, odpłacając mi pięknym za nadobne.

W oczekiwaniu cała aż drzę.

– Czy to wystarczy, Darling? – pyta.

Dobitnie kiwam głową.

– Tak.

Przejeżdża językiem po łechtaczce i choć to tylko moment, drażni się ze mną w ten sposób, aż wije się z rozkoszy.

– Powtórz – nakazuje mi.

– Tak, to wystarczy.

Przesuwa palcami wzdłuż szwu moich fig, celowo przeciągając knykciami po cipce i łechtaczce. To jest tak niewiarygodnie przyjemne, że zaczynam się trząść.

– Tak... i co dalej?

Zapadam się głębiej w skórzany fotel.

– Tak, Panie?

Pluje na moją cipkę i przesuwając dwa palce w kierunku napuchniętej łechtaczki.

– Spróbuj jeszcze raz.

– Tak... – Gwałtownie łapię oddech, gdy zjeżdża palcami z powrotem i zanurza je we mnie głęboko. – Tak, mój królu.

– Grzeczna dziewczynka – mówi i w końcu daje mi to, czego chcę i potrzebuję – przywiera ustami do mojej cipki.

Liże ją i drażni, pieprzy językiem.

Wiję się w fotelu, ale on ogranicza mnie ramionami jak w klatce. Dyszę i jęczę do sufitu. Jego wargi nie znają litości. Rozkosz narasta w mojej łechtaczce, a wtedy on dodaje kolejny palec i pieprzy mnie, jak trzeba, a z gardła wyrывa mi się cichy lament.

Czuję, że wszyscy na mnie patrzą.

Mam to gdzieś.

W jakiś sposób Pan zmienił charakter tego przedstawienia i teraz gram w nim rolę, a jednocześnie jestem widzem.

Szarpię się pod nim, a on trzyma mnie mocniej, jeżdżąc językiem po mojej wilgotnej szparce.

– Dojdz dla mnie, Darling – mówi spomiędzy moich ud. – Dojdz w moich ustach.

Oddycham zbyt szybko, w głowie mi się kręci, a ciało promieniuje pożądaniem i potrzebą. Fala nadchodzi, gdy Pan liże moją łechtaczkę, jednocześnie wkładając we mnie palce.

Szczytuję tak głośno, że budzę uspione papugi, które odlatują, bijąc mocno skrzydłami.

Wpłatom palce we włosy Pana i przyciskam jego usta, a orgazm wstrząsa mną jak trzęsienie ziemi, do samego sedna mojej istoty.

Jest tylko rozkosz i jej żar.

Gdy w końcu opadam, zjeżdżam w dół na fotelu, a Pan nadal klęczy między moimi nogami, a usta ma wilgotne od moich soków.

Unosi się powoli nade mną, zarys jego ramion zasłania światło, więc widzę tylko jego.

– Chcesz nas, Darling, to nas masz, ale musisz przestrzegać moich zasad. Rozumiesz?

Biorę kilka długich wdechów i wydechów.

– Powiedz, Darling.

– Tak, w porządku. Będę przestrzegać twoich zasad.

– Jeśli będziesz miała ochotę na kutasa, masz cztery do wyboru. Cztery i ani jednego więcej. – Obejmuje dłońmi moje uda i przyciąga mój tyłek do krawędzi fotela. – Jeśli cię przyłapię na dotykaniu kogokolwiek innego, nie będę zadowolony – mówi, przyciskając kutasa do mojej szpary. – Potwierdź, że zrozumiałaś.

– Zrozumiałam.

Wchodzi we mnie, a ja szybko wypuszczam powietrze przez nos. Zmienia tempo ruchów i posuwa mnie teraz szybciej. Mocniej. Unosi moje ugięte w kolanach nogi, nie przestając się we mnie zanurzać. Jestem tak mokra, a on tak twardy, że gdy się pieprzyimy, raz za razem słychać głośny chlupot.

Niemal wbijam się w fotel, gdy mnie posuwa. Jakbym była jego własnością. I może o to mu chodzi? Może jestem jego własnością i, cóż, ta myśl wcale mnie nie złości, wręcz przeciwnie.

Pan jest bezwzględny, a moja cipka chętnie przyjmuje jego upór. Będę brać i brać, bo w tym zawsze leży siła. A ja chcę być silna wśród silnych mężczyzn.

Gdy Pan kończy we mnie, czuję się zużyta, poraniona i całkowicie zaspokojona.

Jednak został jeszcze jeden. Jeszcze jeden kutas do obsłużenia.

Jeśli się na to zgodzi.

Pan wyciąga ze mnie członka i wkłada z powrotem slipy i spodnie, a potem opada ciężko na fotel obok mnie.

Siadam i widzę, że różnokolorowe oczy Vane'a wpatrują się we mnie intensywnie. Niemal niezauważalnie kręci głową.

Ale mnie nie tak łatwo zniechęcić.

Wstaję z miejsca i idę ku niemu, a sperma Pana leci mi pod udach.

Klatka piersiowa Vane'a unosi się i opada, gdy ciężko oddycha.

Serce mam ściśnięte gdzieś pod gardłem.

Gdy jestem już przed Vane'em, padam znowu na kolana, ale tym razem ręce mi się trzęsą, a usta mam suche w oczekiwaniu na to, co nastąpi.

Wychylam się, by mu rozpiąć spodnie, ale Vane łapie mnie za nadgarstek, a jego fioletowe oko robi się czarne.

Czuję dreszcz przerażenia i pot perlący się u nasady włosów. Łykając powietrze, próbuję poskromić strach, który osadza się gęsią skórą na mojej skórze.

Dam sobie radę. Wytrwam i przezwycięzę przerażenie, które mnie ogarnia. Udowodnię mu, że jestem silna.

Sięgam drugą ręką. Jestem zdeterminowana, by go mieć.

Jednak zanim zdaję sobie sprawę, co się dzieje, lecę przez pokój i coś mną rzuca o ścianę, a ręka Vane'a zaciska się na mojej krtani.

## Rozdział 7

### Winnie

Jestem w takim szoku, że z trudem łapię haust powietrza, a Vane ściska mnie jeszcze mocniej, blokując dopływ tlenu, gdy unosi mnie w górę. Bezszykownie macham w powietrzu stopami, by wynegocjować oddech.

Ciemność Cienia Śmierci powiększa się wokół jego oczu, a włosy robią się śnieżnobiałe.

– Vane, na litość boską! – Pan i bliźniacy podbiegają do nas z tyłu.

Czuję, jak moja twarz robi się coraz bardziej czerwona, gdy walczę o oddech.

– Puść ją – nakazuje Pan.

Przerażenie rośnie mi u nasady brzucha i pełźnie w górę jak wąż. Serce wali w uszach jak młotem, za chwilę rozsadzi mi bębenki.

– Darling najwyraźniej tego chce. – Głos Vane’a się zmienia, podobnie jak jego spojrzenie. Cień Śmierci przemienia go w istotę bardziej podobną do demona niż człowieka, a jego głos przypomina dudnienie, które echem rozchodzi się wokół.

Nagromadzone łzy uciekają mi spod powiek i spływają po policzkach.

Nie byłam na to gotowa. Nie miałam pojęcia, w co się pakuję.

– Cii – uspakaja mnie Vane. – Zachowaj łzy na moment prawdziwego bólu.

Oczy za chwilę wyjdą mi z oczodołów.

– Puść ją, proszę – mówi Pan, a bliźniacy stają w pogotowiu.

– Myśli, że tego chce – mówi dalej Vane. – Pozwól, że jej udowodnię, dlaczego nie powinna tego pragnąć.

Gdybym tylko miała powietrze w płucach, wrzeszczałabym teraz.

Chwytam Vane’a za nadgarstek, drugą ręką próbując zerwać jego dłoń z gardła. Muszę złapać oddech. Potrzebuję powietrza. Jakiejś formy ulaskawienia.

Kurwa.

Może i jestem głupią dziewczyną, która nie ma o niczym pojęcia.

– Vane – powtarza Pan, a bliźniacy skaczą na Vane’a w tym samym momencie.

Padam na posadzkę, gdy Vane zwalnia uścisk, i na czworakach walczę o oddech.

Bliźniacy biorą Vane’a pod pachy i odciągają go do tyłu. Walczy z nimi, łapie Basha za gardło, a potem rzuca nim i Bash leci na bok jak piórko na wietrze. Kas jest następny, dostaje kopniaka w klatkę piersiową. Leci przez pokój i trafia prosto w pień Nibydrzewa, którego korona trzęsie się od uderzenia.

Teraz Vane zabiera się za Pana.

Pan unosi ręce.

– Kurwa, weź się w garść.

Vane robi krok w jego kierunku.

– Ja pierdolę, Vane.

Wciągam powietrze w płuca, a potem opieram się o ścianę, próbuję stanąć. Chcę coś powiedzieć, mój głos jest ochrypliwy i głuchy.

– Vane – próbuję.

– Jest nasza, prawda? – pyta Vane, a jego głos nadal pobrzmiwa przerażającą ciemnością.

– Musisz się nauczyć kontrolować cień – mówi Pan, nadal trzymając się z dala od Vane’a. – Albo wszyscy skończymy martwi.

– To ja sam jestem cieniem. – Van zbliża się do Pana. – Nie muszę go kontrolować.

– Musisz, kurwa, albo cię odeślę z powrotem na twoją wyspę.

Vane rusza na Pana, który robi unik. Vane bierze kolejny zamach i trafia w szczękę. Pan robi niepewny krok w tył, a Vane to wykorzystuje i łapie go za ramię.

Z dotyku Vane'a wykwita ciemność i rozlewa się po tatuażach Pana, wsiąka w jego skórę głębiej niż tusz.

Co to jest?

Ciemność pełźnie w górę i zaczyna pochłaniać bladą skórę szyi Pana.

– Co się dzieje? – pytam chrapliwie. – Kas? O co tu chodzi?

Kas potrząsa głową, jego oczy otwierają się szeroko ze zdumienia.

– Zabije go, jeśli tego nie powstrzyma.

Czarne macki rozchodzą się do szczęki Pana i wyżej, aż jego usta stają się czarne.

– Co robimy?

Bash marszczy brwi.

– Nie mam, kurwa, pojęcia. Nikt nie może wygrać z Vane'em, tylko Pan.

Pan zgrzyta zębami, gdy ciemność go pochłania centymetr po centymetrze.

– Vane... kurwa.

Pan ledwo dyszy, ale nie wygląda na to, by Vane miał zamiar go puścić.

– Musimy coś zrobić – mówię. Peter Pan nie może umrzeć. – Vane! – krzyczę.

Vane odwraca się lekko, a linia jego szczęki opada do ramienia.

– Możesz mnie mieć. Zrób ze mną, co tylko chcesz.

– Darling – syczy Kas. – Co ty wyprawiasz?

Przybliżam się do Vane'a i wyciągam ramiona, by widział, że mam dobre zamiary.

Vane puszcza Pana i ciemność od razu z niego spływa, a Pan pochyla się do przodu, przyciskając rękę do piersi.

Cień Śmierci zwraca się ku mnie. Wraca uścisk przerażenia. Vane zbliża się kilkoma wolnymi krokami jak drapieżca, który osacza swoją ofiarę.

Cofam się w kierunku ściany i gołą stopą trafiam na ułamek szkła. Syczę z bólu. To teraz moje najmniejsze zmartwienie, później zajmę się raną. Jednak Vane patrzy na posadzkę, na krwawy ślad mojej stopy.

Boli jak diabli, ostro i intensywnie, ale zdarzały się w moim życiu i gorsze.

Leci mi krew, a ból szarpie zakończenia nerwowe, ale w tym samym momencie zauważam coś innego. Przerażenie uszło ze mnie wraz z krwią.

Vane rzuca mi groźne spojrzenie, ale jego włosy z powrotem ciemnieją.

Oddycham miarowo, starając się uśmierzyć ból stopy.

Oczy Vane'a wracają do swojej normalnej dwoistości i jedno znowu jest fioletowe, a drugie czarne. Jednak w zaciętej linii jego szczęki nadal widzę złość.

Energia w pomieszczeniu uległa zmianie. To cisza po burzy, gdy ocean przestaje kipieć, a niebo się wygładza.

Vane prostuje ramiona, bierze długi, głęboki haust powietrza i mówi:

– Nigdy więcej tego nie rób. – Potem schodzi po schodach i wychodzi z domu.



## Rozdział 8

### **Peter Pan**

Podbiegam do Darling i opieram ją o swoje ramię, dotykając jej łydki.

– Unieś ją – nakazuję dziewczynie i robi, o co proszę. Na łuku jej stopy widnieje paskudna rana. – Kas! – wołam.

– Zajmę się tym. – Kas znika w korytarzu.

Bash otwiera szafkę za barem i wraca z ręcznikiem, który mi podaje.

– Trzymaj się mnie, Darling – mówię, a ona mnie obejmuje i splata ręce na moim karku, gdy z łatwością ją unoszę. Kładę ją w rogu kanapy, a krwawiącą stopę trzymam na kolanach. Czerwona plama szybko wsiąka mi w spodnie.

Kas wraca z apteczką, a także igłą i nitką.

– Nie jest tak źle! – protestuje Darling, próbując wyrwać mi stopę, ale mocno ją trzymam.

– Nie wrywaj się. To otwarta rana. Zagoi się szybciej, jeśli ją zaszyjemy – mówię, a Darling opada na poduszkę.

– Z ostrzami dam sobie radę, ale igły... nie radzę sobie z nimi.

Patrzę na nią i widzę przestraszonych w jej pięknych zielonych oczach. Jest silniejsza, niż sobie zdajemy sprawę, ale każdy się czegoś boi.

Nie tak dawno temu ja sam najbardziej bałem się, że utracę wyspę. Teraz, gdy czuję wciąż na swoim ciele zapach Darling, a jej krew sączy się przez moje ubranie, mój strach zmienia kształt na moich, kurwa, oczach.

Gdy widzę ją krwawiącą, z wykwitami na szyi, które wkrótce zamienią się w siniaki od rąk Vane'a, który przyszpilił ją do ściany...

Czuję, jak coś we mnie pęka, nie chcę wypuścić jej z rąk. Nie chcę, by zniknęła jak mój cień i odeszła w noc, zostawiając mnie samego, wydrążonego ze wszystkiego poza wijącą się ciemnością i niegojącą się raną w miejscu, gdzie kiedyś było moje serce.

Jestem zimny w środku. Pragnę ciepła.

Pstrykam palcami, wskazując butelkę burbona na stole i Kas mi ją podaje, bym mógł zwilżyć kawałek materiału.

Gdy przykładam go do stopy Darling, sączy z bólu i wierzga, próbując się oswobodzić, ale mocno ją trzymam.

– Spokojnie.

– To boli.

– Miałaś zamiar pozwolić, by Vane zrobił z tobą, co chce, a teraz narzekasz na kapkę alkoholu?

Jęczy, ale wie, że mam rację.

– Musimy zająć się problemem Czarnego Pana – oświadcza Bash, wkładając igłę w płomień zapalniczki.

– Jeden problem naraz.

Zdaje się, że to nasza nowa mantra.

Po oczyszczeniu stopy Darling z krwi, przyglądam się dokładniej ranie. Ma długość około siedmiu centymetrów i nadal sączy się z niej krew. W świetle Darling w takich przypadkach stosuje się znieczulenie, za to my mamy do dyspozycji książęta z krainy wróżek.

– Dajcie jej coś na ból – zwracam się do nich, gdy Bash podaje mi igłę z przewleconą nitką.

– Połóż się, Darling – komenderuje Kas.

Dziewczyna obrzuca nas sceptycznym spojrzeniem.

– Pozwoliłaś nam cię pieprzyć do nieprzytomności, a my mielibyśmy się tobą dobrze nie zająć, gdy jesteś ranna? – pytam. Nie podoba mi się, że wygląda jak zranione leśne stworzenie. Lepkie i trzęsące się ze strachu.

– Darling, proszę – dodaję. – Pozwól mi się tobą zaopiekować.

Jej oczy wilgotnieją i zdaję sobie sprawę, że pewnie nigdy w życiu nie zaznała czułości. Potrafię być brutalny i ostro ją wypieprzyć, traktować jak własną kurewkę, ale będę się o nią troszczyć, gdy jest ranna, i jeśli się temu podda, udowodnię jej, że może ode mnie oczekiwać jednego i drugiego.

Nie zdradzę jej, gdy najbardziej mnie potrzebuje.

W końcu Darling zmienia pozycję i kładzie się z powrotem na poduszce. Kiwam głową, dając Kasowi znak.

Kilka sekund później Darling wzdycha z ulgą. Nie muszę widzieć złudzenia wykreowanego przez Kasa, by wiedzieć, że to dla niej zrobił. Magia wróżek może być nie tylko widzialna, może też dotyczyć emocji.

– Mogę zaczynać? – pytam Kasa.

Kiwa głową.

– Na jakiś czas odpłynie.

Przykładam igłę do jej skóry i zaczynam zamykać ranę. Darling niemal nie zwraca na mnie uwagi.

– Prawie cię zabił – mówi Bash i siada obok, na brzegu niskiego stolika. Patrzy na moją rękę z igłą.

– Ale tego nie zrobił.

– Tylko dlatego, że Darling go zdekoncentrowała.

Rana jest do połowy zszyta i szybko się zmniejsza. Gdy przez cały czas zagrażają ci piraci, szybko stajesz się ekspertem w leczeniu ran.

– Musi po prostu znaleźć równowagę – mówię, ale nawet ja wiem, że to bzdura. Vane od lat mieszka w Nibylandii, a Cień Śmierci towarzyszy mu jeszcze dłużej. Gdyby miał znaleźć równowagę, dawno już by to zrobił.

– Gdy ty odzyskasz swój cień – zaczyna Kas – jak będziesz go kontrolował?

– Trudno powiedzieć.

Może nie tyle trudno powiedzieć, co mam wątpliwości. Może głupio z mojej strony nawet sobie wyobrażać, że będę potrafił. Po zaszyciu rany, zawiązuję nitkę i oddaję igłę Kasowi. Bash czeka z gazą i plastrem oraz puszką magicznej maści, którą zawsze trzyma w zapasie. Wkładam palec do otwartej puszkę. Pachnie ziemią Nibylandii.

Delikatnie wcieram maść w jej ranę, zanim ją opatrzę gazą i zakleję plastrem.

– Utrzymujcie jeszcze przez chwilę iluzję – proszę bliźniaków. – Niech Darling odpocznie.

Gdziekolwiek teraz jest, to daleko stąd. Z dala od nas i tego strychu. Bardzo dobrze się składa.

Kutas porusza się w spodniach, gdy wyobraźnia podsuwa mi obrazy bliźniaków, którzy pieprzą ją w usta. Chryste, uwielbiam patrzeć, jak ją posuwają, ale tylko ci, którym najbardziej ufam. Nigdy nie dopuściłbym do niej innych facetów na tyle blisko, by oddychali tym samym powietrzem.

Vane nie mylił się w jednej kwestii – ta dziewczyna wiedziała, jak mnie ograć.

Gdy wyobrażam sobie, jak dotyka jej obcy facet, budzi się we mnie żądza mordy.

Patrzę na nią, jak leży rozpostarta na kanapie, a nogi nadal trzyma na moich kolanach. Jej skóra pod moimi palcami jest ciepła i miękka. Chciałbym móc położyć się obok. Chciałbym ją przytulić.

Te pragnienia są dla mnie czymś obcym, co do mnie nie pasuje.

Zwykle nie jestem tak terytorialny wobec kobiet. Nie zależy mi na tyle, by się wysilać. Jednak każdy centymetr jej bladej skóry stanowi terytorium, które chcę podbić i umieścić tam swoją flagę.

Muszę stąd iść, zanim znowu się w nią wbiję, zanim znowu ją wykorzystam bardziej, niż powinienem.

Uważnie odkładam jej nogi na bok i wstaję, a jej drobne ciało okrywam kocami z kanapy.

Zwija się w kłębek i wtula w koc, mruczając, gdy zdejmuję jej z twarzy splątane pasmo włosów.

Znowu czuję, jak coś mnie ściska w trzewiach, ale tym razem to coś innego.

– Niedługo wrócę – rzucam do bliźniaków. – Opiekujcie się nią, proszę.  
– Jasne – odpowiada Kas.  
– Należy do nas w tym samym stopniu, co do ciebie – mówi Bash. – Nie musisz nam nakazywać, byśmy się nią opiekowali.

Książęta naciskają bardziej niż zwykle.

Jeden problem naraz, powtarzam sobie w myślach. Kiwam głową, a potem ruszam na poszukiwanie Czarnego Pana.



Odnajduję Vane'a spacerującego wzdłuż laguny, gdy zmierza w stronę wzgórza Marooner's Rock.

Dusze unoszące się w turkusowej wodzie podpływają do powierzchni, ukazując dłonie, twarze i trzepoczące ogony.

Próbują się do niego zbliżyć. Jego cień może i nie pochodzi z Nibylandii, ale magia Ignie do magii, bez względu na jej źródło.

– Nie zaczynaj! – woła, choć jestem za nim i nie mógł usłyszeć moich kroków.

– Nic nie mówię.

– Słyszę twoje myśli.

– Nieprawda.

– W takim razie czuję twoje myśli.

Dym wiruje nad jego ramieniem, gdy zaciąga się papierosem.

Przyspieszam, by się z nim zrównać, a piasek laguny skrzypi pod moimi nagimi stopami. Zawsze czuję się lepiej, gdy mogą dotknąć ziemi Nibylandii. Ta ziemia mnie zna, a ja znam ją.

Magia Ignie do magii.

Gdybym tylko miał do dyspozycji własną.

Nic nie dzieje się tak, jak powinno.

– Jest coraz gorzej – przyznaje Vane, gdy zrównuję z nim krok. Idziemy ramię w ramię.

– Masz jakieś rozwiązanie? – pytam, bo łatwiej skupić uwagę na działaniach niż uczuciach.

– Nie wiem. – Potrząsa głową, bierze kolejnego macha i wydmuchuje dym. – To miało się skończyć z chwilą, gdy obejmę w posiadanie cień. Nie planowałem dalej niż moja zemsta. – Vane spogląda na mnie swoim dobrym okiem. – Czuję, że chce wrócić na swoją ziemię. Daje o tym znać.

Nie podoba mi się kierunek, w jakim zmierza ta rozmowa.

– Chcesz mu to dać?

– Nie chcę tam wracać.

Oddycham z ulgą. Błaszany Dzwoneczek była kiedyś moją najlepszą przyjaciółką i zamordowanie jej pozostawiło pustkę. Vane ją wypełnił, ale w naszej przyjaźni zawsze tkwi nuta impertynencji. Wiem od dawna, że kiedyś będzie musiał wyjechać, a cień należy do ziemi, a nie do człowieka, który go w sobie nosi.

Miałem tylko nadzieję, że zanim wyjedzie, minie dużo czasu. Bardzo dużo czasu.

– Mógłbyś go oddać – mówię. – Dać go komuś z twojej wyspy.

Obrzuca mnie wzrokiem.

– Nie będę próbował objąć Cienia Śmierci Nibylandii, jeśli to sugerujesz.

– Nie wypowiadaj się tak autorytarnie – rzucam ze złością.

– Ty dupku. Wiedziałem, że o tym właśnie myślisz.

– Vane...

– Nie ma mowy. Jeśli uda mi się pozbyć tego cienia, pozbędę się choroby, która niszczy i pochłania. – Wskazuje swoje czarne oko. – Teraz czuję, jak pływa pod powierzchnią. Jak dusze w wodach laguny. Jednak, w przeciwieństwie do nich, mój cień chce patrzeć, jak ładne dziewczyny płaczą, gdy on wsadza kutasa w ich mokre cipki.

Wzdryga się sam na te słowa.

Nie mówi o jakichś tam dziewczynach.

Gdy dopala papierosa, pstryka niedopałkiem, który leci w kierunku laguny, wyzarzając się w locie. Magia niemal całkowicie znika. Jakby nigdy jej tu nie było.

– Dobrze więc – mówię. – Pozbądź się cienia i wróć do wcześniejszego siebie. Musisz mieć jakąś inną moc, w innym przypadku nie udałoby ci się zawładnąć Cieniem Śmierci.

Marszczy brwi. To temat, którego nigdy nie poruszaliśmy, ale zawsze się nad tym zastanawiałem. Zwykły człowiek nie może zapanować nad cieniem.

Vane potrząsa głową, ustanawiając własne granice. Nie sądzę, by tak łatwo było wyciągnąć z niego sekrety, ale warto było spróbować.

– Jak dużo czasu ci pozostało? – pytam.

– Wystarczająco dużo, by przejść przez to pieprzone przedstawienie.

– W porządku. W takim razie wyświadczysz mi dwie przysługi.

Patrzy na mnie zmęczonym wzrokiem.

– Coś mi mówi, że nie będą mi się podobać.

Ignoruję go.

– Po pierwsze, wybierzesz się do Haka i poprosisz o pozwolenie, by wejść na jego terytorium.

– Jaki podam mu powód?

– Powiesz, że szukasz jednego z naszych Zagubionych Chłopców. Zyskamy trochę czasu.

– A ta druga przysługa?

Waham się, bo wiem, że ta mu się nie spodoba, i nie jestem pewien, czy podoba się mnie samemu. Ale to tylko środek do celu.

– Jakbyś się czuł, gdybym cię poprosił o przywołanie tu twojego brata? – pytam.

– Niby, kurwa, po co? Naprawdę chcesz, żebym otworzył to gniazdo szerszeni?

– Nie przesadzaj, Vane. Wiesz, że twój brat ceni tylko ciebie.

Vane prycha pogardliwie.

– Nie rozmawiałem z nim od lat. Nie zamieniliśmy słowa od ostatniego razu, gdy nam pomógł.

– Dlatego właśnie znowu potrzebuję jego pomocy. Myśl o nim jak o polisie ubezpieczeniowej, planie awaryjnym.

– Nie musisz przywoływać tu mojego brata w ramach planu awaryjnego. Poza tym ostatnim razem zgadzała się cena. A teraz? Co zamierzasz mu zaproponować?

Próbuję niczego nie zdradzić mimiką, ale Vane zna mnie lepiej od innych.

Patrzy mi w oczy i mruży swoje.

– Właśnie tak, ty dupku. Dawaj tę tajemnicę.

Siedzę nad tym od bardzo dawna. Wcześniej nie było to przydatne, ale teraz sądzę, że podwoiło swoją wartość, jeśli uzyskam to, czego chcę.

– Wendy Darling nigdy nie wróciła do domu.

– Pierdolisz.

Nie odzywam się, a Vane robi kilka kroków w tył.

– Gdzie się podziała?

– Miałem ją zabrać, ale podróż nie potoczyła się zgodnie z planem. Zgubiłem drogę i wybrałem zły zakręt.

Vane wyciąga głowę.

– No i?

– No i skończyliśmy w Krainie Wieczności.

– Nie gadaj.

– To prawda.

– Zostawiłeś ją tam?

– Raczej została uwolniona z moich rąk.

– Ja pierdołę. – Vane robi kółko i przeciąga ręką po twarzy. – Dlaczego to zrobiłeś?

– Nie była mi już potrzebna.

– Panie!

– Nie próbuj mi wciskać poczucia winy. Nie uda ci się. Fakty są takie – wiem, gdzie ona jest i przypuszczam, że gdy twój brat się dowie, że Wendy znajduje się w prawdziwym świecie, a nie w grobie, też będzie chciał się dowiedzieć, gdzie dokładnie.

– On cię zabije. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę!

Prycham i zapalam papierosa. Pozwalam, by dym wypełnił mi płuca, zanim zrobię wydech.

– Nie martwię się o twojego brata.

– Zawsze, kurwa, lubiłeś ze wszystkimi zadzierać.

– Owszem. – Uśmiecham się.

Vane potrząsa głową i przyspiesza kroku.

– A jaki powód miałbym podać bratu, żeby wrócił do Nibylandii?

– Powiedz mu, że potrzebujemy pomocy przeciwko kapitanowi Hakowi.

– Pomachamy mu przed oczami dwiema marchewkami?

– Król zawsze powinien mieć marchewki w zanadrzu.

– Uważam, że to zły pomysł.

– Większość dobrych pomysłów zaczyna się od złych pomysłów.

Vane idzie dalej.

– Ostrzegam cię. Przeczekaj, prześpij się z tym. Jestem pewien, że szybko go znajdę, gdy zajdzie taka potrzeba.

– Vane...

– Przeczekaj – mówi znowu i się zatrzymuje. – Naprawdę cię o to proszę.

Jest tylko kilka osób, których nie zmuszam, by robili to, czego chcę. Vane jest jednym z nich.

– W porządku.

Zadowolony z mojej odpowiedzi idzie dalej i wkrótce docieramy do podnóża Marooner's Rock.

Vane patrzy w górę na klif spowity blaskiem księżyca. Gdy go goniłem, wiedziałem, że tu będzie. Gdy jest na krawędzi, dwie rzeczy pomagają mu odzyskać równowagę. Latanie i pływanie w wodach laguny.

Jest zanurzony głęboko w myślach, ale widzę, że chce coś powiedzieć. Nie jestem cierpliwy, ale daję mu minutę.

– Chciałeś ją złamać, tak sądzę. Ale ci się nie udało.

– Zrobię to jednak. Jeśli mi pozwoli.

– Nie. Sam jej ulegniesz.

Rzuca mi gniewne spojrzenie.

– To rozkaz?

– Raczej przepowiednia.

– Czyżby?

– Owszem. Ulegniesz jej, bo nie ma innej drogi, a w dodatku sam tego pragniesz.

Vane potrząsa głową i zaczyna się wspinać po bardziej łagodnym zboczu góry.

– Ona mnie wkurza i jej nienawidzę.

Idę za nim.

– Nienawidzisz tego, że jej pragniesz, a nienawiść jest o krok od lubienia. Dzieli je cienka linia.

Vane sapie, gdy zbocze robi się coraz bardziej strome.

– Nie wiem, czego ona, kurwa, ode mnie chce.

– Więc ją o to zapytaj.

– Jasne, tak jakbyś ty ją kiedykolwiek o to pytał.

– Ja jestem królem. Nie pytam, tylko rozkazuję. A jeśli chodzi o to, czego ona chce ode mnie, daję jej to. Od ciebie chce czegoś innego i sam musisz się dowiedzieć czego, zanim zabierzesz jej coś, czego nie może ci dać.

Nie odzywa się, co świadczy o tym, że wie, że mam rację. Oczywiście, że tak. Zawsze mam rację.

– A bliźniacy? – rzuca przez ramię. – Co dostaje od nich?

– Zabij mnie, nie wiem, co dostaje od tych dwóch popaprańców.

Vane zatrzymuje się w połowie drogi, a wiatr rozwiewa mu włosy.

– Ja to wiem.

– Oświeć mnie.

– Bliźniacy opiekują się nią tak, jak nikt nigdy się o nią nie troszczył.

Przytakuję i spoglądam na lagunę migoczącą w dole. Woda wygląda z tego miejsca jak jasny klejnot zanurzony w ciemnym lesie. Myślałem, że do tej pory odzyskam swój cień i znowu poczuje wszystkie dusze laguny i wilki w lesie, a także energię tej ziemi i powietrza pulsującą życiem.

Ale w miejscu cienia nadal jest próżnia, a ja czuję się pusty. Zaczynam powoli odczuwać zwątpienie, ale szybko je odganiam.

– Jest jeszcze jeden problem, którym powinniśmy się zająć – mówi Vane. – Bliźniacy.

– Wiem.

– Powinni być królami.

– To też wiem.

– A teraz są dwoma wygnańcami na tej wyspie.

Czy ufam książętom z królestwa wrózek? Zawsze mnie słuchali, nawet jeszcze zanim zostali wygnani z własnego dworu. Dawno temu byłem sojusznikiem ich królestwa. Zjednoczyliśmy się przeciwko piratom, którzy pojawili się na naszych ziemiach, by grabić to, co należało do nas.

Jednak gdy Dzwoneczek zwróciła się przeciwko mnie, król wrózek podążył za jej przykładem. Dzwoneczek zawsze udawała sojuszniczkę, a ja jej uwierzyłem. Cóż, byłem głupcem.

Bliźniacy tęsknią za domem i swoimi skrzydłami.

Czy ich tęsknota wystarczy, by mi się sprzeniewierzyli i zwrócili przeciwko mnie?

Nie uważam, by byli nielojalni, ale raz już ktoś mnie oszukał. Oszukała mnie ich własna matka, którą kochałem jak siostrę i dałem jej wszystko, co miałem. A jej to nie wystarczyło.

Jeden problem naraz, powtarzam sobie w myślach.

Gdyby tylko tych problemów było mniej.

## Rozdział 9

### Winnie

Chłodna nocna bryza owiewa włosy na moich skroniach i to mnie budzi. Kołyszę się, słysząc skrzypienie sznurów. Nie tak daleko, po prawej stronie, mam ocean. Jest tak blisko, że niemal czuję wilgoć kropli na nagiej skórze i sól na języku.

– Wróciłaś do nas, Darling? – odzywa się Kas gdzieś za mną.

Zajmuje mi chwilę, zanim się zorientuję, że wisimy w sznurkowym hamaku na plaży, a Kas jest pode mną i mnie do siebie przytula.

Jest ciepły, silny i prawdziwy.

Unosi rękę i delikatnie przesuwa palcami po moich włosach.

– Jestem tu – mruczę, a w głosie mam resztki snu.

Spałam?

Nie pamiętam, a ostatnie wydarzenia zasnuły się mgłą.

Tępy ból w stopie przypomina mi o tym, co się stało.

Vane. Rana. Bliźniacy, którzy stworzyli dla mnie magiczne złudzenie, bym nie czuła bólu, i Pan, który szyje ranę.

– Dlaczego jesteśmy w hamaku? – pytam, bujając się na posłaniu ze sznurków.

– Świeże powietrze dobrze ci robi – odzywa się Bash z sąsiedniego hamaka. – Poza tym w domu zrobiło się duszno. Tu jest chłodniej.

Może zbyt chłodno. Gdyby nie otulający mnie Kas, miałabym gęsią skórę. Stopy mam zimne, poprawiam się w hamaku, oplatając jego nogi. Na sobie, jak zwykle, ma krótkie spodenki, więc jego ciepłe ciało jest blisko i od razu przynosi mi ukojenie.

Dobrze mi w jego ramionach. Przytulnie.

– Gdzie są Pan i Vane? – pytam, patrząc na księżyc.

– Pan poszedł sprawdzić, co z Vane'em – odpowiada Bash. – Na pewno wszystko w porządku.

Przypominam sobie, jak Vane próbował mnie zdominować. Jego ręka zaciśnięta na moim gardle i ja cała spięta, mięśnie wewnętrznych ud napięte jak postronki.

Zraniona stopa sprawia mi ból, ale gardło przeszkadza jeszcze bardziej. Jestem pewna, że całą szyję mam w siniakach. Vane chciał zrealizować swoje mroczne pragnienia. Widziałam to w jego czarnych, bardzo czarnych oczach.

Dlaczego więc tego nie zrobił? Jestem z tego powodu zadowolona czy raczej rozczarowana?

Powinnam się cieszyć.

Muszę się z tego cieszyć.

Prawda?

– Jak się czujesz, Darling? – pyta Kas i przesuwa palcami po moim przedramieniu, a ja drżę od tej pieśczoły.

Czuję się tak jak zimą, wcześniej rano, gdy cały świat jest ciemny i zimny, a ty siedzisz przy kominku z kubkiem gorącego kakao i kocem na ramionach.

Tylko raz zaznałam tego uczucia i to najbardziej żywe wspomnienie, jakie mam, bo aż bolało to, jak cudownie się wtedy czułam.

– Wszystko dobrze – odpowiadam mu.

– Vane nie powinien tak na ciebie napadać – mówi Bash.

– Nic się nie stało. Naprawdę.

Czuję ciepły oddech Kasa we włosach.

– Nie mów tak.

Zaczynam dostrzegać linie narysowane przez tych chłopców. Pan i Vane są do siebie bardzo podobni. Obaj brutalni i bezlitośni, tak okrutni, że zatyka mnie na samą myśl.

Bliźniacy mają więcej serca, ale diabelskie występki nie są im obce, bo zwyczajnie ich bawią.

Wszystkich ich lubię z różnych przyczyn i każdego w inny sposób.

Tak, nawet Vane'a.

Nawet Czarnego Pana w tej jego brutalności.

Gdy go w końcu całego dostanę, jestem przekonana, że będą się działy rzeczy, których szybko nie zapomnę.

Słysząc kroki za naszą zatoczką i trzask gałązek złamanych na ścieżce. Bliźniacy nie wyglądają na zaniepokojonych, więc ja też się nie martwię.

Kilka sekund później wyrasta przed nami Cherry.

– Cześć – mówi.

– Czego chcesz? – pyta Bash.

– Dawno was nie widziałam. Chciałam zapytać, czy wszystko w porządku.

Czuję, że Kas pode mną się spina.

Może Cherry chce wyciągnąć jakieś informacje? Nie znam jej historii, ale na pewno jestem jej ciekawa. Chłopcy sprawiają wrażenie, jakby jej tu nie chcieli, a jednak nie potrafią się jej pozbyć, choć przecież nie przejmują się innymi w swoim otoczeniu.

Dlatego tak jest?

– Wcześniej słyszałam wrzaski Pana – mówi Cherry. – Widziałam potłuczone szkło. Co się stało?

– Pan stracił... – zaczynam, ale Bash mi przerywa.

– Stracił panowanie nad sobą. Wiesz, jak z nim jest.

Cherry krzyżuje ramiona na piersiach i mi się przygląda. Staram się nie dać po sobie poznać, że wiem więcej.

– Winnie? – wywołuje mnie do odpowiedzi.

– A cóż ja mogę wiedzieć – mruczę.

Kas obejmuje mój biceps i ściska go, wyrażając w ten sposób nieme zadowolenie.

Czyli nie chcą, by wiedziała, co się naprawdę stało.

– Gdzie się podział Vane? – pyta Cherry, starając się utrzymać głos w ryzach.

Bash podnosi rękę i wskazuje palcem niebo.

Cherry robi kilka kroków wzdłuż plaży i zatrzymuje się, by spojrzeć w chmury.

– Czego ona tam... – Wtedy go dostrzegam. To ciemny kształt, który lata w chmurach. – To Vane? – Wyplątuje się z objęć Kasa i hamak zaczyna się przechylać.

– Chryste, Darling! – woła Kas i szybko stawia stopy na piasku, żebyśmy nie wypadli. – Następnym razem daj mi jakieś ostrzeżenie.

– Przepraszam.

Wyskakuję z hamaka i biegnę do Cherry.

– To niesamowite, prawda? – pyta, nie odrywając wzroku od ciemnej postaci, która śmiga w chmurach.

– To naprawdę on? – pytam.

– O tak. Na wyspie już tylko on, poza królową wrózek, potrafi latać.

Stoję jak zaczarowana, wpatrując się w jego podniebne igraszki. Leci w dół, a potem skręca i znika w wielkiej, puchatej chmurze, by za chwilę wynurzyć się z drugiej strony.

– Lata, gdy jest wściekły – wyjaśnia mi Cherry, a w jej głosie słyszę dumę. Wie coś, czego ja nie wiem i chętnie się tym chwali.

– Gdybym ja umiała latać, robiłabym to z byle powodu.

Bliźniacy podchodzą bliżej, stają z obu naszych stron. Oni też obserwują poczynania Vane'a, ale na twarzy Basha widzę inną emocję. Jest zazdrosny.

Mieli kiedyś skrzydła, tak samo jak ich siostra. Nie wiem, jak je utracili, ale wiem, że to dla nich dotkliwa strata.



Obaj bliźniacy są bez koszul, ich tatuaże składające się z prostych linii odcinają się od ciemnej skóry. Gdy się odchylam, by przyjrzeć się ich ramionom, nie widzę tam śladu skrzydeł. Żadnych blizn czy pozostałości. Nic nie wskazuje, że kiedyś mieli skrzydła i potrafili latać jak Vane.

Kilka mew skrzeczy na plaży, ale my wszyscy nadal wpatrujemy się w niebo.

Vane przelatuje przed księżycem w pełni, a potem kładzie się na plecach. Jego ciało wiotczeje i zaczyna opadać.

– Co się dzieje? – pytam, robiąc krok w przód. – To normalne? Powinien tak robić?

Vane nadal spada z luźno rozpostartymi nogami i rękoma.

Im bliżej jest ziemi, tym szybciej leci.

– Kas? Bash? Czy nie powinniśmy jakoś zareagować?

Kas obejmuje mnie ramieniem i przytula do siebie.

– Po prostu patrz, Darling.

Serce zamiera mi w piersi, gdy Vane tak spada i spada, lecąc na spotkanie ziemi z coraz większą prędkością. Wstrzymuję oddech. Co on wyprawia? Jeśli walnie o ziemię...

W ostatniej chwili Vane przekręca się na brzuch i podrywa do lotu jak rakieta.

Gwałtownie wypuszczam powietrze.

– A niech go, co za dupek.

– Wiedział, że na niego patrzymy – mówi Cherry, unosząc głos. – Popisywał się przed nami.

– Może przed tobą – prycha Bash. – Mnie tam nie staje na jego widok.

Spoglądam na Cherry, która tkwi obok mnie. Trudno nie zauważyć blasku w jej oczach, gdy patrzy na Vane'a z rękoma przytulonymi do serca. Nagle czuję zazdrość. Miała go, a ja nie.

Vane jeszcze raz nurkuje i leci w dół, ale tym razem bardzo dobrze kontroluje cały proces i ląduje z miękkim tąpnięciem jakieś dziesięć metrów od nas.

Widać ledwie ciemny kształt, gdy wchodzi na plażę.

Cherry na jego widok zaczyna zachowywać się jak trzpiotka.

Gdy Vane wyłania się z ciemności na światło księżyca, jego policzki są zarumienione, a włosy potargane wiatrem. Udaje mu się wyglądać jeszcze seksowniej niż kiedykolwiek. Pewnie dlatego, że wydaje się odprężony, a może nawet szczęśliwy. Dopóki nie otworzy ust.

– Na co się, kurwa, wszyscy gapicie?

– Jakbyś nie wiedział – rzuca Bash i odwraca się na pięcie, a potem wskazuje z powrotem do hamaka.

– To było niesamowite. – Podekscytowana Cherry przechodzi z pięt na palce i z powrotem. – Takie niesamowite.

Vane przeczesuje palcami włosy.

– Mam dla ciebie zadanie, Cherry.

– Jasne, co mam zrobić?

Vane nas wymija, nie obdarzając mnie jednym spojrzeniem, a mnie aż ściska w brzuchu.

– Muszę porozmawiać z twoim bratem – mówi. – Chcę, żebyś przy tym była.

Z Cherry jakby zeszło powietrze.

– Wolałabym nie...

– To nie prośba – rzuca przez ramię. – Ruszamy za kwadrans.

– Poczekaj. – Staję obok Cherry. – Kim jest twój brat?

Nie jest już podekscytowana, gdy patrzy, jak Vane idzie pod górę do domu.

– To Hak – odpowiada mi dziewczyna głosem wypranym z wszelkiej radości. – Kapitan James Hak.

## Rozdział 10

### Cherry

Nie chcę wracać na tę stronę wyspy, która należy do Jamesa, ale nigdy nie omijam okazji, by mieć Vane'a tylko dla siebie. Dał mi piętnaście minut na przygotowanie się do drogi i zamierzam spędzić każdą z nich, by wyglądać seksownie i kusząco.

Gdy mój brat подарował mnie Panu i Zagubionym Chłopcom, całymi dniami szlochałam w malutkim pokoiku, w którym mnie zamknęli. Ten pokój znajduje się na końcu jednego z korytarzy na głównym piętrze. Daleko, daleko od strychu. Od tego czasu minęło już kilka lat, dla mnie jakby całe życie. Czuję się, jakbym zawsze mieszkała w domu Pana i była jedyną dziewczyną wśród Zagubionych Chłopców.

Cóż... jedyną przed Winnie.

Nie czuję nienawiści do Darling, choć sądziłam, że będę. Ale też jej nie lubię.

Wszyscy ci chłopcy nieomal potykają się o własne stopy, by ją mieć. Nie jestem pewna dlaczego. Ma mniejsze piersi od moich i jest chuda jak szczapa.

Muszę jednak przyznać, że jest miła.

Nie chcę tylko konkurować z nią o Vane'a. Ostatnich kilka lat zabrało mi przyciągnięcie do siebie jego uwagi. Zrobiłam wszystko, poza padaniem mu do stóp i całowaniem ziemi, po której stąpa.

Zresztą to też bym zrobiła, gdyby tylko mi pozwolił.

A potem... W końcu się stało.

Drżę na samo wspomnienie.

Nie przeszkadza mi wydobywanie z Vane'a tego, co w nim najgorsze. Wezmę wszystko, co mogę dostać.

Ciało wciąż boli mnie od... Walenie jest najlepszym słowem, choć nadal jest nieadekwatne.

Wciąż mam rany między nogami i siniaki na skórze. Noszę je oczywiście z dumą.

Mam ślady jego rąk na skórze. Winnie Darling ma tylko jeden siniec na szyi, świadectwo tej chwili, gdy się na nią wkurzył.

W swoim pokoju wkładam najlepszą sukienkę, którą kupiłam za własne pieniądze w sklepie z sukienkami w Darlington. Jest w kolorze ciemnego indygo, ma głęboki dekolt i plisowany dół. W lustrze nad toaletką sprawdzam, jak wyglądam, i przyglądam włosy.

Czy Vane'owi podobają się spięte czy puszczone luźno? Przypuszczam, że jeśli je zepnę, będzie lepiej widział mój kark i szyję. Jeśli przyjdzie mu ochota, by mnie dusić, z radością mu na to pozwolę.

Na samą myśl czuję, jak napinają się moje wewnętrzne ścianki. Przed wyjściem z pokoju postanawiam zdjąć figi i zostawiam je w pokoju.

Kto wie, jak Vane będzie się czuł, gdy już wyjdziemy od mojego brata. Jeśli Hak się nie zmienił, wkurzy Vane'a, który będzie musiał w jakiś sposób przewentylować i pozbyć się tej energii.

Z dziką rozkoszą mu w tym pomogę.



Vane milczy, gdy wychodzimy z domu i ruszamy na piechotę. Idziemy drogą w kierunku miasta i trzymamy się obrzeży, omijając tętniące życiem centrum Darlington. Wszyscy zwrócą uwagę na Vane'a, gdy go zobaczą, tak więc mądrze wybrał mniej uczęszczaną trasę.

– Dlaczego idziemy do mojego brata? – zbieram się na odwagę, by w końcu zapytać.

Długie nogi Vane'a narzucają szybkie tempo, któremu moim, krótszym, trudno sprostać. Drobie

więc bardzo szybko obok niego.

- Pan potrzebuje jego zgody, by wkroczyć na jego terytorium.
- Dlaczego?
- Dlaczego zadajesz tyle pytań?
- Tylko dwa.
- O dwa za dużo.

Idziemy dalej. Żaby kumkają w bagiennych ostępach po lewej stronie drogi, a księżyc oświetla słonawe wody. W tej części Nibylandii unosi się smród. To odór zapalonych zapalek i gnijących kwiatów.

Vane zapala papierosa i jego zapach połowicznie zabija smród.

- Winnie zostanie więc na wyspie przez jakiś czas? – pytam.

Vane wydmuchuje dym.

- Skąd mam, kurwa, wiedzieć.

- Chcesz, żeby została?

Zatrzymuje się nagle, a ja ślizgam się po kamienistej ścieżce, gdy próbuję zawrócić.

- Cherry, posłuchaj mnie bardzo uważnie.

Kiwam głową, usiłując się skupić, ale jest zbyt przystojny i trudno mi odgonić myśli o jego wargach na moich.

- Cherry! – Pstryka palcami.

- Słucham cię.

- Nie chcę rozmawiać podczas tej podróży. Żadnej gadki. Ani jednego pieprzonego słowa.

Potrafisz to dla mnie zrobić?

- Ekhm... – To nie brzmi szczególnie zabawnie. – Nie mogę nawet...

- Ani. Jednego. Słowa.

- Ale...

- Ja pierdołę – mruczy do siebie i przyspiesza, zostawiając mnie daleko za plecami.

Gonię za nim.

- Vane?

Nie odpowiada.

- Vane? – mówię znowu.

- Co? – warczy.

- Czy ona ci się podoba?

Proszę, powiedz, że nie. Proszę, powiedz nie.

Rzuca mi groźne spojrzenie i aż się trzęsę pod jego błyszczącym czarnym okiem.

- Cherry, słuchaj...

- Tak?

- Weź się, kurwa, zamknij.

## Rozdział 11

### **Kapitan James Hak**

Odręczne pismo królowej wrózek jest eleganckie i lekko pochyle na rozprostowanym papierze pergaminowym. Jej słowa zostawiają mi w ustach smak, choć nie jestem pewien, czy jest gorzki, czy przyjemny.

Napisała:

*Zjednoczmy się przeciwko Panu. Tak jak mieliśmy to zrobić.*

Sama sugestia podgrzewa mi krew w żyłach. Dawno temu mieliśmy stworzyć sojusz i pozbyć się Petera Pana.

Widzę w myślach króla Nibylandii i na ten widok czuję ból w pozostałych mi jeszcze bebechach.

Za każdym razem, gdy o nim myślę, z gniewu zaczyna mną telepać.

Odwracam się z powrotem do listu, by się otrząsnąć i pocieram papier między kciukiem i palcem wskazującym. To dobry papier. Jest gruby i aksamitny, a papier dużo mówi o człowieku. Także jego odręczne pismo, ubrania, postawa i dykcja. Przypuszczam, że każdy szczegół dużo o nas mówi. Także o królowej wrózek.

Zakończyła list słowami:

*Pomogę ci się obronić przed Krokodylem, jeśli wróci na wyspę.*

Nienawidzę Peter Pana, ale moje uczucia względem Krokodyla są dziesięć razy gorsze. Nie jestem pewien, czy słownik zawiera określenie dostatecznie oddające emocje, które budzi we mnie Krokodyl. Czasem, gdy leżę w łóżku, widzę go oczami wyobraźni. Twarde linie jego ciała. Ostre zęby.

W pokoju robi się lodowato i nie jestem pewien czy to bryza znad oceanu, czy też moja wściekłość, która zyskuje fizyczną obecność.

Ponownie składam kartkę i odkładam ją obok pióra, a potem podchodzę do okna, by spojrzeć na spowitą nocnymi ciemnościami zatokę, przy której zacumowałem okręt. Blask księżyca spowija jego maszty i sprawia, że okręt błyszczy na tle nieba.

Okręt i to, jak człowiek o niego dba, mówią więcej niż słowa na papierze, a mój Jolly Roger mówi, że jestem człowiekiem, który zasługuje na szacunek. Nawet na wyspie pełnej magii i zdradzieckich gnojników.

Nawet...

Gdzieś w korytarzu, na zewnątrz, słyszę tykanie zegara.

To żałosne, jak serce zaczyna mi walić, a żołądek się zaciska.

To żałosne, że dźwięk tykającego zegara sprawia, że nie pojawia się w moim umyśle nic poza bestią. Widzę jej język skąpany w mojej krwi.

Wychodzę z pokoju i idę wzdłuż korytarza do pokoju na froncie. Moi ludzie piją i uczują. Od kilku miesięcy jesteśmy na lądzie i widać to po nich. Są pijani, brudni i głośni. Kilku gra w pokera, a po lepkiem stole walają się tokeny.

Tykanie zegara jest tak głośne w mojej głowie, że niemal czuję je w kościach.

Widzę zegarek na stosie przedmiotów przeznaczonych na wygraną, ułożonych na zielonym suknie, i tam kieruję swoje kroki. Kilku mężczyzn dostrzega mnie i milknie, a tykanie staje się coraz głośniejsze, powodując tik oka i ból ręki.

Nie, nie ręki.

Mojego haka.

Gdy docieram do stołu, gracze unoszą na mnie wzrok i mrugają.

– Witaj, Kapitanie – mówi facet po lewej. – Przyłączysz się do nas? Moglibyśmy...

Cofam ramię i przyszpilam zegarek hakiem, a szkło się rozbija na kawałki, gdy tarcza zegarka poddaje się stali. Hak przechodzi przez blat na wylot i muszę mocno szarpnąć kilka razy, żeby go wyjąć.

Zegarek nadal tam jest, nabity na czubek mojego haka.

Patrzę na mężczyzn zgromadzonych wokół stołu.

– Kiepsko. Bardzo kiepsko!

– Przepraszamy, Kapitanie. Nie chcieliśmy..

– Mówiłem. Żadnych zegarów czy zegarków. Żadnych. Czy jesteście takimi idiotami, że nie wiecie, co to znaczy? Zero. Pieprzone zero. – Pochylam się nad tym, który się odezwał, i przybliżam do niego twarz, a on się odsuwa. Śmierdzi tanim piwem i stęchłymi papierosami. Brakuje mu kilku zębów, a widok dziur w jego otwartych ustach sprawia, że mam ochotę walnąć jego twarzą o stół.

Czy ci faceci nie potrafią o siebie zadbać?

– Następnym razem – ostrzegam, unosząc hak z roztrzaskanym zegarkiem – to będą twoje pieprzone oczy. Zrozumiano?

– Tak, Kapitanie. Przepraszam, Kapitanie.

– James – Smee kładzie rękę na moim ramieniu – musimy porozmawiać.

Krew we mnie wrze i czuję, jak gorąco owiewa mi twarz. Może od razu wydziobię mu oko i dam wszystkim nauczkę.

– James – powtarza Smee.

Zwracam się ku niej z niechęcią.

– O co chodzi?

– Muszę z tobą porozmawiać. Teraz. – Zdejmuje zegarek z mojego haka i kieruje mnie do domu. Dopiero gdy jesteśmy w środku, za zamkniętymi drzwiami, rzuca mi zagniewane spojrzenie.

– Kiepsko – mówi, powtarzając moje ulubione powiedzonko.

– Mówiłem, żadnych zegarków, Smee.

Krzyżuje ramiona na piersi. Smee kiedyś miała na imię Samira, ale pięcioletnia wówczas Cherry nie potrafiła tego wymówić i w ten sposób Samira stała się Smee.

Imię do niej przylgnęło i pozwoliła, byśmy go używali.

Teraz podchodzi do mnie, a jej długie loki opadają ciężkimi falami na ramiona.

– Skąd te dąsy?

– To żadne pieprzone dąsy.

Ściąga brwi nad ciemnobrązowymi oczami.

– Wrzeszczysz i przeklinasz. To są dąsy.

Wzdycham i opadam na skórzany fotel za biurkiem.

– Napisała do mnie królowa wrózek.

– Czego chce?

– Coś się kroi. Czuję to. Chce sojuszu...

– Cherry tu jest.

Unoszę na nią wzrok.

– Że niby co?

– To dlatego chciałam z tobą porozmawiać. To z pewnością nie jest zbieg okoliczności, że pojawiła się w tym samym czasie, co ten list.

– Czego chce Cherry?

Dwa razy przekroczyłem granicę, żeby sprawdzić, jak się miewa moja młodsza siostra i dwa razy tego pożałowałem.

– Wygląda na to, że jest przy bramie z Czarnym Panem. Chcą się widzieć z tobą.

– Jaki podają powód?

– Nie podają żadnego.

Robi mi się niedobrze.

Nie chcę się widzieć z Cherry, a już na pewno nie chcę jej widzieć u boku Czarnego Pana. Doszły

mnie słuchy. Czasem żałuję, że im ją przekazałem. Czasem muszę sobie przypominać, że nie byłem jej do niczego potrzebny i nadal nie jestem.

Zawsze była zauroczona Peterem Panem i Zagubionymi Chłopcami. Wcześniej czy później zwróciłaby się przeciwko mnie.

Moja siostrzyczka jest milutka i cudowna, ale tylko do pewnej granicy.

To dlatego, gdy Peter Pan pojmał Smee podczas jednej z naszych wielu wojen, oddałem mu Cherry w zamian za wypuszczenie Smee.

Smee zawsze była dla mnie bardziej wartościowa niż Cherry.

W pewien sposób oddanie Panu Cherry jako zakładniczki przyniosło wreszcie zamierzony pokój.

Nigdy nie naraziłbym życia mojej siostry, tak więc walki musiały ustać.

Nie tak całkiem, rzecz jasna. Zaledwie kilka dni temu Pan zabił dwóch moich ludzi, bo przekroczyli granicę jego ziemi.

Naprawdę jest kiepsko.

– Co chcesz zrobić? – pyta Smee.

W zamyśleniu drapię się po brodzie, szorstkie włoski aż trzeszczą.

O coś w tym wszystkim chodzi i chcę się dowiedzieć, o co.

– Wpuść ich – mówię.



Ciało mojej siostry jest pokryte siniakami i na ten widok aż mnie skręca w środku.

Co oni jej zrobili?

Chcę zapytać, ale nie jestem pewien, czy mi odpowie. Jak mogłaby powiedzieć mi cokolwiek, skoro to ja powinienem był ją chronić?

Poza tym, może i jest posiniaczona, ale jej oczy błyszczą, gdy z dumą stoi przede mną obok Czarnego Pana.

Nikt w Nibylandii się nie starzeje, a jednak Cherry wygląda na starszą. Ma grube, rude włosy naszej matki. Oboje mamy piegi, ale Cherry ma ich więcej, a moje są ukryte pod opalenizną.

Latami wyobrażałem sobie tę chwilę. Wymyślałem, co jej powiem, gdy w końcu będzie nam dane porozmawiać. Teraz jednak, gdy przede mną stoi, nie mam żadnych kojących słów, które mógłbym jej dać.

Oddałem ją wrogowi. Choć to znana praktyka w naszym świecie, nigdy nie czułem się z tym dobrze. Nawet jeśli do dzisiejszego dnia uważam, że to była słuszna decyzja.

– Siadajcie – mówię, gdy wchodzi do mojego gabinetu. – Napijcie się czegoś?

– Nie – odpowiada Vane i sadowi się w skórzanym fotelu po drugiej stronie mojego biurka. Cherry posłusznie siada obok, a w jej posłuszeństwie jest coś, od czego cierpię mi skóra.

– No dobrze. – Również siadam. – Co was do mnie sprowadza

– Zgubiliśmy jednego z naszych Zagubionych Chłopców – informuje Vane. – Pan chciałby otrzymać twoją zgodę na wejście na twoje terytorium, żebyśmy go mogli poszukać.

Kłamstwa.

Wychylam się do przodu i opieram łokciem na biurku, a hak leży na nim centralnie.

Vane nie zwraca na niego uwagi, ale Cherry skupia się na jego ostrym końcu. Była zaledwie dzieckiem, gdy Krokodyl odgryzł mi rękę. Być może pamięta mój wrzask. Krew.

Ciężko przełykam, czując gulę rosnącą w gardle.

Nie znoszę widoku własnej krwi.

– Cóż, zapewne Zagubieni Chłopcy łatwo się gubią – mówię.

– Zapewne – odpowiada Vane.

Nie lubię go, tego Czarnego Pana. To jeszcze gorsze niż kontakty z Peterem Panem. Im szybciej pozbędę się go z domu, tym lepiej. Jego twarz przypomina mi o rzeczach, które znam i wolałbym o nich zapomnieć.

– No więc załóżmy, że pozwolę Panu, by wszedł na moje terytorium – mówię. – Co będę z tego

miał?

Vane nie musi się nawet zastanawiać nad odpowiedzią. Wyraźnie ustalili z Peterem Panem odpowiedź.

– Oddamy ci twoją siostrę.

Cherry obraca głowę w jego stronę i patrzy z szeroko otwartymi ustami.

Nie wiedziała?

Dlaczego ma taki wyraz twarzy, jakby chciała zacząć krzyczeć?

Być może mnie nienawidzi za oddanie jej jako zakładniczki, ale z pewnością chce wrócić do domu, gdy tylko dostanie taką możliwość.

Przysięgam, słyszę, jak zgrzyta zębami.

Vane nie reaguje.

– I załatwione? – pytam. – Żadnych innych warunków?

– I załatwione.

– A jeśli nie chcę tu wrócić? – warczy Cherry.

Vane patrzy teraz na nią, powoli, z uwagą.

– Nie masz tu nic do powiedzenia.

– Ale...

Gdy rzuca jej groźne spojrzenie, dziewczyna milknie.

Nie winię jej za to. Sam bym się zamknął.

– Czekają na mnie ważne sprawy – mówię. – Daję mu zgodę na wejście na moje terytorium na dwie doby, licząc od teraz. Dajmy temu Zagubionemu Chłopcu szansę na to, by sam znalazł powrotną drogę do domu. Co ty na to?

Vane uśmiecha się przez zaciśnięte zęby i ten uśmiech jest bardziej złowieszczy od mojego. Stają mi od niego włoski na karku.

– W porządku – mówi. – Dwie doby.

Odpycha fotel i pstryka palcami na Cherry, zmierzając do wyjścia.

– A moja siostra? – pytam.

Cherry niemal na mnie nie patrzy.

Vane odwraca się w drzwiach i rzuca przez ramię.

– Pan ci ją przyprowadzi po upływie trzech dób.

Cherry marszczy się jeszcze bardziej. Nie jestem pewien, czy dam radę przekonać ją, by tu została. Ale na pewno spróbuję.

– W porządku.

Po ich wyjściu otwieram dolną szufladę biurka i wyciągam butelkę karaibskiego rumu. Trzymam tam też dwie szklanki i wyjmuję obie, bo wiem, że Smee jest w pobliżu.

Pojawia się kilka minut później, gdy nalałem już nam obojgu alkohol.

– No i? – pyta, biorąc rum do ręki.

– Myślę, że Peter Pan odnalazł swój cień.

Smee unosi wysoko brew.

– Myślę też, że jego cień jest tutaj, po mojej stronie wyspy.

Smee siada w fotelu, w którym jeszcze przed chwilą siedział Vane. Wyciąga przed siebie długie nogi i krzyżuje je w kostkach.

– To wyjaśnia list królowej wrózek.

Unoszę palec.

– Dokładnie.

Pijemy rum w milczeniu, podczas gdy ja rozważam różne opcje. Gdy szklanka jest pusta, zbieram się do wyjścia.

– Masz plan? – pyta Smee, idąc za mną do frontowego pokoju.

– Tak – odpowiadam jej, a swoim ludziom nakazuję: – Bacność!

Smee staje obok mnie. Jej ciemna skóra odcina się od kremowej koszuli. Zdjęła zakardową kamizelkę i podwinęła rękawy aż do łokci. Pachnie lawendą i mydłem łojowym. Słyszę, że burczy jej

w brzuchu, bo Smee może jeść przez cały dzień i nadal umierać z głodu. Nie mam pojęcia, co z tym robi. Zawsze była szczupła i gibka.

– Co planujesz? – pyta szeptem.

– Panowie, macie przeszukać moje terytorium. Zaczniście od granicy i zajrzyjcie wszędzie, aż do zatoki.

– Czego szukamy? – pyta jeden z tęgich mężczyzn.

– Świetne pytanie. – Splatam ręce za plecami i idę do baru. – Szukamy cienia. – Odwracam się na pięcie i patrzę im w oczy. – A dokładniej, szukamy cienia Petera Pana.



Oferuję ludziom nagrodę w wysokości dwudziestu pensów, jeśli znajdą cień, a gdy tylko słyszą o pieniądzech, walą tłumnie do wyjścia.

Smee i ja patrzymy na nich przez okno. Szybko podążają drogą ku granicy.

– Co ty wyprawiasz, James? – pyta Smee.

– Jeśli znajdę jego cień – mówię – nie będę musiał się martwić o Krokodyla ani o królową wrózek. Dwie pieczenie na jednym ogniu.

– A co stanie się z Cherry, jeśli znajdziesz jego cień, zanim zostanie ci zwrócona?

Obrzucam ją spojrzeniem.

– Jeśli ja będę miał władzę nad cieniem, Peter Pan nic mi nie zrobi.



## Rozdział 12

### Winnie

Mniej więcej o północy bliźniacy postanawiają pobiegać, bo podobno często to robią. Vane i Cherry wrócili ze swojej misji i oboje są w złym humorze, choć każde z nich na swój sposób. To jak porównywać czekoladę do wulkanu.

Postanawiam zostawić ich samych sobie i przechadzam się korytarzami domu, szukając czegoś, czym będę mogła zająć czas. Pan musi być gdzieś w pobliżu.

Znajduję jeszcze jedne schody za wejściem do jego grobowca i z góry dochodzi charakterystyczny dźwięk, jakby ktoś energicznie przetrząsał szafki, czegoś szukając.

Idę na górę.

Jest tam Peter Pan. Odwrócony tyłem do mnie otwiera szuflady dużego kredensu, ale jestem pewna, że od razu wiedział, gdy weszłam.

– Czego szukasz? – pytam.

– Czegoś, co może przyciągnąć do mnie mój cień. – Zanurza ręce w kolejnej szufladzie. – Potrzebuję przynęty. W innym przypadku tylko będę wiecznie go ścigał.

– A ta przynęta tu jest?

– Nie jestem pewien. Być może. – Pan zatrząskuje szufladę i otwiera kolejną.

Ten pokój znajduje się na górze wieży i ma wielkie okrągłe okno pasujące do tego z biblioteki. Tyle że to okno znajduje się niemal na parterze, tak więc czuję się w nim jak w portalu prowadzącym do innego świata.

Księżycowa poświata maluje ocean srebrnymi pociągnięciami pędzla. Na północy widnieje stromy klif Marooner's Rock. Z tej wysokości widać niektóre z błyszczących wirów w turkusowej lagunie.

Podskakuję, gdy Pan zasuwa z trzaskiem kolejną szufladę.

Patrzę na niego przez ramię.

– Szczerze? Nie jestem pewien.

Podchodzi do małego stolika przy fotelu i otwiera pojedynczą szufladę.

– Zrobiłam coś nie tak? – pytam, rozglądając się po pokoju. – Powiedz, jak powinnam się zachowywać w towarzystwie Vane'a.

Zawsze byłam dumna z tego, jak dobrze potrafię czytać ludzi. Jednak Vane stanowi wyjątek i to mnie frustruje w sposób, którego nie rozumiem.

Pan przestaje na chwilę przeszukiwać szufladę.

– Nie jestem pewien, czy istnieje na to dobry sposób. – Wraca do swoich poszukiwań.

– Zawsze taki był?

– Okrutny? Dupkowany? Tak.

– To jego cechy czy cienia?

– Nie wiem. Nie znałem go wcześniej, zanim zdobył cień.

– Nie pochodzi z tej wyspy?

– Nie. – Pan podchodzi do wysokiego biurka wciśniętego pod rząd półek i otwiera metalowe pudełko. Wypadają z niego papiery i ozdoby, ale najwyraźniej nie ma tam tego, czego szuka.

– A skąd?

– Z innej wyspy.

– Ale z której? Cherry mówi, że jest ich siedem.

– Cherry za dużo gada. – Wyjmuje z półki książkę, chwyta za grzbiet i nią potrząsa.

Myślę o tym, co Vane powiedział mi o swojej wyspie, o tym, jak łamie dziewczyny takie jak ja bez żadnego powodu. Tylko po to, by je złamać.

„Niedobrze mi od tego”, powiedział wtedy.

Na samą myśl o tym, jak trzymał mnie wtedy w ramionach, całe ciało mi drży, a w brzuchu czuję stado motyli. Nie wiem, jak pogodzić tego Vane’a z tym, który posiniaczył mi szyję i przyszpilił do ściany.

Problem nie polega na tym, że nie podoba mi się jego brutalność, bo to nieprawda.

Problem leży w tym, jak daleko jego cień może się posunąć. Gdzie jest ta granica i co się stanie, gdy ją przekroczy?

Pan rzuca książkę na podłogę i wyjmuję kolejną.

– Odpowiesz mi na pytanie? – pytam go.

– Jakie?

– Czy Vane sypia z Cherry? – Staram się, by głos mnie nie zdradził, ale aż ocieka zazdrością.

Pan przestaje szukać tajemniczego magicznego przedmiotu i mi się przygląda.

– Cień Śmierci musi za czymś gonić. Musi w jakiś sposób wytracić swoją energię. Jeśli tego nie zrobi, zaczyna zabijać.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Odpowiedziałem – mówi. – Nie jestem pewien, czy nadal z nią sypia.

– Pamiętaj, co mówiłam. Nie chcę się dzielić żadnym z was.

– Nie jestem pewien, czy Vane’owi możesz postawić ten warunek. – Wyciąga następną książkę, przetrząsa ją, po czym rzuca na podłogę.

– Jak mogę do niego dotrzeć?

Bierze się za kolejną książkę, a potem jeszcze jedną.

– No więc?

Wreszcie przerywa.

– Chcesz wiedzieć, jak dotrzeć do Czarnego Pana? Przestać tak bardzo się starać.

Znowu zaczyna szukać.

Nie wiem, czy Pan zdaje sobie z tego sprawę, ale czuję się tak, jakby przekazał mi tajemny kod do Vane’a.

Teraz wszystko jest bardziej zrozumiałe.

Jest oczywiste, że ktoś taki jak Vane nienawidzi, gdy komuś zależy za bardzo i się mu narzuca. Cherry robi to od lat i Vane jej nie znosi. Dobry Boże, byłam taka głupia. Od teraz będę go ignorowała. Będę wobec niego tak zimna jak Arktyka. Pan wyjmuję z półki książkę oprawioną w skórę i ją kartkuje, aż nagle się zatrzymuje.

– Znalazłeś, czego szukałeś? – pytam ciekawa, o co może chodzić.

Podchodzi do biurka i kładzie książkę na blacie, otwierając ją w taki sposób, by odsłonić wycięcie w kartkach.

– Nie pamiętam, żebym to tu kładł, ale ostatnio często zapominam.

W sekretnym miejscu wyciętym w książce leży gładka czarna muszla.

– O to ci chodziło?

– Tak – mówi, wyjmując stamtąd muszlę. Jest pomarszczona jak fala.

– Nie wyróżnia się w żaden sposób.

– To muszla z laguny.

– Tak?

– Dostałem ją od twojej matki.

Marszczę brwi.

– Naprawdę? A skąd ona miała magiczną muszlę?

Pan łapie mnie za rękę i wkłada muszlę w moją otwartą dłoń. Jest cieplejsza, niż się spodziewałam, a gdy ją trzymam, aż cierpie mi skóra.

– Ile lat miała twoja mama, gdy cię urodziła? – pyta.

W jego pytaniu nie ma ciekawości. Brzmi raczej jak pytanie z gry towarzyskiej.

– Dziewiętnaście.

Kiwa głową.

– Pamiętasz, jak ci opowiedziałem, że zabrałem ją do laguny po tym, jak Dzwoneczek weszła jej do głowy? Mówiłem ci, że ją bolało i miałem nadzieję, że laguna ją uzdrowi?

Jasne, że pamiętam. Wtedy po raz pierwszy zrozumiałam, że Peter Pan nie jest istotą bez serca.

– Tak – odpowiadam.

– Zabrałem ją tam, bo się martwiła.

– O co?

– O dziecko w swoim łonie. O ciebie, Darling.

## Rozdział 13

### **Peter Pan**

Dopiero po pierwszym spotkaniu z królową wróżek Merry przyznała się, że jest w ciąży.

Łapała mnie za rękę, szlochając i prosiła:

– Pozwól mi ocalić dziecko. Nie chcę, by tu umarło.

Coś takiego było w Merry, że wszyscy zachowywaliśmy się przy niej inaczej. Od momentu przybycia na wyspę była jak nasza młodsza siostra. Nie chcieliśmy patrzeć, jak cierpi. Ja w szczególności. Aż mnie skręcało, gdy cierpiała.

Brodziła w wodach laguny i opadała na plecy na turkusowej powierzchni wody, a wiry światła wypełniały przestrzeń wokół niej.

– Lepiej? – zawołałem.

– Dużo lepiej.

Została tam na długie godziny, a ja siedziałem na brzegu i patrzyłam na nią i na światło, zastanawiając się, czy w tym wszystkim jest jakiś sens. Zastanawiając się, czy nie powinienem zakończyć pogoni za cieniem.

Gdy Merry do mnie wróciła, trzymała w dłoniach muszlę.

– Skąd ją masz? – zapytałem.

Laguna nigdy nie oddawała swoich skarbów, choć wielu próbowało. Na dnie laguny leżało kilku martwych piratów, którzy zanurkowali, próbując zagrabić skarby, na które nie zapracowali.

Merry spojrzała na swoją dłoń i zmarszczyła brwi.

– Nie wiem. Może... Ach tak. – Jej wzrok zrobił się odległy, jakby słuchała czegoś, czego nie rejestrował mój słuch. – Skarb – powiedziała. – Dla ciebie.

Podąłem do niej i gdy tylko jej dotknąłem, wiedziałem, że jest magiczna.

Teraz, osiemnaście lat później, ten ciemny obiekt leży w dłoni Darling.

– Moja mama... była w ciąży, tu, na wyspie? – pyta.

Opadam na fotel. Nagle czuję się tak bardzo zmęczony. Zaczyna wschodzić słońce, dużo szybciej, niż bym chciał.

– Zgadza się.

– Nigdy mi nie mówiła.

Obok mnie stoi taki sam fotel i Darling przysiada na jego brzegu.

– To znaczy... Czyli to tak, jakbym tu była wcześniej.

– Można tak powiedzieć.

To pewnie dlatego, gdy ją trzymam w ramionach, czuję się tak, jakbym wrócił do domu.

Nigdy jej tego nie powiem.

Nie powiem o tym nikomu.

Nie mam żadnych słabości, a już na pewno nie jest nią ta śliczna dziewczyna z rodu Darlingów.

– Gdy po raz pierwszy przybyłam na wyspę – mówi – wydawała się znajoma. To możliwe?

– W Nibylandii wszystko jest możliwe.

Patrzy znowu na muszlę i przygląda się jej uważniej.

– Niemal jakby pulsowała.

To, że Darling czuje magię muszli, jest niepokojące, choć wcale mnie nie dziwi.

– Naprawdę sądzisz, że to pomoże ci odzyskać cień? – pyta.

– Jeśli to ja jestem bijącym sercem wyspy – mówię – laguna jest jej duszą. Nie pamiętam swojego życia z czasów, zanim tu przybyłem. Moje pierwsze wspomnienie dotyczy laguny. Na pewno wiem

jedno. Cokolwiek laguna z siebie wyda, zawsze będzie pełne magii. Tak więc odpowiadając na twoje pytanie: tak sądzę.

Skóra zaczyna mnie mrowić.

– Muszę się ukryć pod ziemią, Darling.

– Ach, no tak. – Dziewczyna wstaje i podaje mi muszlę. Nie ma na sobie stanika i jej sutki sterczą przez materiał, twarde jak kamyki. Miękkie złote światło latarni za jej plecami oświetla jej sylwetkę.

Biorę ją za rękę i sadzam sobie na kolanach. Z jej ust ulatuje małe westchnienie.

– Chodź ze mną do łóżka – mówię.

Wierci się na moich kolanach, a mój kutas od razu się unosi.

– Ładnie mnie poproś.

Czuję rozpieranie w klatce. Łapię ją za kark i przysuwam usta do jej ucha.

– Chodź ze mną do łóżka, moja mała kurewko, a ja wsadzę kutasa w twoją mokrą cipkę, aż będziesz błagała o litość.

Czuję gorący oddech, który ucieka pomiędzy jej wilgotnych warg.

Przykładam drugą dłoń do jej nagiej nogi, przesuвам nią w górę po udzie.

Darling wstrzymuje oddech, a potem wydaje z siebie jęk, gdy zatrzymuję palce kilka centymetrów od jej szparki.

Przysięgam, że czuję, jak bardzo jest tam rozgrzana.

– A jeśli nie jestem śpiąca? – prowokuje mnie.

Niegrzeczna dziewczynka.

– Zaczniemy od kąpielii. – Przesuwam się bliżej, a ona otwiera dla mnie uda. – Powiedzmy sobie szczerze, jesteś brudna.

Śmieje się delikatnie.

– Jestem pełna spermy Pana.

– O tak. Taką cię uwielbiam.

Mówię prawdę. Uwielbiam ją pieprzyć. Chcę w nią wtryskiwać spermę każdego pieprzonego dnia.

Słońce zbliża się do horyzontu, ale nagle nigdzie mi się nie spieszy.

Przykładam palce do jej majtek i przeciągam nimi wzdłuż wilgotnego materiału.

Dziewczyna się napina, jakby chciała uciec, ale nadal trzymam drugą rękę na jej szyi. Nigdzie nie ucieknie. W każdym razie jeszcze nie teraz.

– Chodź ze mną do łóżka – powtarzam. – Powiedz „tak”.

Przesuwam palcami do łechtaczki i przyciskam z wycuciem, tak by Winnie jęknęła.

– Dobrze.

To wszystko, czego mi było trzeba. Zdejmuję ją z kolan i stawiam na podłodze.

– Pospiesz się, Darling.

Biegnie przede mną do wieży i schodami w dół.

Być może wschodzi słońce, ale gdy jestem w ciemnościach, wytrzymam jeszcze godzinę albo i dwie.

To dość czasu, by Darling zaczęła krzyczeć moje imię.

## Rozdział 14

### Winnie

Pan przygotowuje kąpiel, tak jak obiecał, a ja w tym czasie rozglądam się po jego pokoju.

Ta przestrzeń nosi na sobie ślady jego osobowości.

Ściany pomalowane są na ciemnoszmaragdowy kolor, który przypomina mi zieleń lasów Nibylandii. Gigantyczne łóże z baldachimem przykryte jest antracytową lnianą kołdrą, która w dotyku jest niesamowicie puszysta. W kącie widnieją fotel, stół i lampa. Jest tam też toaleta, na której stoją ozdoby: figurka wróżki wyciosana z brzozy, skamielina, delikatny zaschnięty liść zamknięty w szklanym słoiku.

Gdy czekam, aż wanna wypełni się wodą, przeglądam książki na półkach ustawionych wokół pokoju. Niektóre z nich nie są opisane i spodziewam się, że to dzienniki. Ogarnia mnie przemożna chęć otwarcia choćby jednego z nich i odczytania najgłębszych, najciemniejszych myśli Pana.

Ale tego nie robię.

Nie śmiem.

Wciśnięte między dzienniki i stare książki oprawione w skórę, których grzbiety wyglądają jak żebra, stoją egzemplarze *Nowego wspaniałego świata*, *Władcy much*, *Zbrodni i kary*, a nawet *Dumy i uprzedzenia*.

Podoba mi się, że Pan i Vane tak dużo czytają.

– Chodź tu, Darling! – krzyczy Pan po zakręceniu kurka.

Przechodzę przez pokój i zaglądam do łazienki przez na wpółotwarte drzwi. Jego łazienka jest ogromna, wykuta w kamieniu. Z haków zamontowanych w ścianach zwisa kilka latarni z kutego żelaza, które migoczą w ciemności.

Pan stoi obok głębokiej i szerokiej wanny wpuszczonej w posadzkę, a mglista para wije się wzdłuż jego nagiego ciała.

Ten widok zapiera mi dech.

Jego członek jest w pełnej gotowości, a napięte jądra przylegają do ciała. Brzuch faluje w rytmie oddechu, ukazując głębokie linie mięśni.

Już zanurzył w wodzie rękę i przeczesał nią włosy, więc teraz sterczą, nadając mu słodki wygląd nicponia.

Dwie minuty temu opanowało mnie pragnienie, by kartkować jego zeszyty, za to teraz marzę o tym, by położyć dłonie na jego nagim ciele.

Podchodzi do mnie i przyciska kutasa do mojego brzucha, a cipka zaczyna mi pulsować na samą myśl o obscenicznościach.

– Ręce do góry – komenderuje, a ja posłusznie wyciągam ramiona.

Zdejmuje mi sukienkę i gdy moje piersi wydostają się na zewnątrz, sutki się napinają, a on patrzy na mnie tymi jasnymi niebieskimi oczami, aż przechodzi mnie dreszcz.

– To też zdejmij – rozkazuje.

Zostałam tylko w jednej części garderoby, więc nie mam żadnych wątpliwości, co ma na myśli. Wkładam palce za gumkę fig i zsuwam je z siebie. Opadają na kamienną posadzkę.

Podaje mi dłoń i pomaga wejść do wanny. Woda jest ciepła i pachnie jak Pan, letnimi nocami i ciemnymi sekretami. Gdy się zanurzam, czuję pieczenie na stopie tam, gdzie się zraniłam, ale ból szybko mija.

Pan zajmuje miejsce po drugiej stronie, a poziom wody się unosi, jakby jemu na spotkanie. Opiera ręce na kolanach. Krople wody spływają mu po bicepsach, wyznaczając linie twardych mięśni.

Pragnę go i nie sędzę, by to pragnienie kiedykolwiek mogło zostać w pełni zaspokojone.

Pan wyciąga rękę w moim kierunku, łapie mnie za nadgarstek i do siebie przyciąga.

Z ust ulatuje mi szybki oddech, gdy obraca mnie do siebie plecami i sadza między swoimi nogami. Czuję jego twardość, a moja łechtaczka reaguje dreszczem oczekiwania.

– Kapiesz się ze wszystkimi dziewczynami na wyspie? – żartuję, bo nagle czuję jednocześnie podekscytowanie i zdenerwowanie.

Wiem, jak dostać to, czego chcę od mężczyzn.

Ale Peter Pan nie jest mężczyzną. Nie przypomina żadnej z osób, które kiedykolwiek poznałam. Jest mirażem, za którym bezustannie gonię i boję się zarówno tego, że go złapię, jak i tego, że wiecznie będzie mi umykał.

Zaplata ręce pod wodą na mojej talii.

– Tylko z brudnymi. – Jego głos jest chropawy i twardy w moim uchu, gdy przeciąga ręką w górę i muska kciukiem delikatną skórę u nasady piersi.

Choć woda jest gorąca, mam gęsią skórę, marzę o jego dotyku. Drugą ręką wędruje w przeciwnym kierunku i zatrzymuje się wewnątrz mojego uda. Podniecona wypuszczam powietrze. Jego palce badają moje ciało milimetr po milimetrze, aż cała drzę w oczekiwaniu na ciąg dalszy.

Zostawia teraz moją pierś, a ja jęczę w poczuciu utraty, podczas gdy on łapie mnie za gardło i unosi ku sobie moją twarz.

– Podobało ci się to, jak zostałam wykorzystana dziś w nocy, Darling?

Dyszę za całą odpowiedź. W końcu mówię:

– Tak. Może nawet bardziej, niż powinno.

– Chcę, żebyś była grzeczną dziewczynką i obsługiwała nasze kutasy, gdy tylko nabierzemy na to ochoty.

Łechtaczka mi pulsuje na dźwięk jego słów.

– Potrafię to zrobić.

– Potrafisz?

– Tak.

– Chcę, żebyś zawsze była wypełniona naszą spermą jak grzeczna mała kurewka. Rozumiesz, Darling?

Skomlenie wyrywa mi się z ust, gdy jego dłoń zaciska się mocniej na mojej krtani.

– Tak.

– Moja grzeczna dziewczynka. – Pan kończy torturę i zsuwa palce w dół do mojej cipki. Jęczę i się wyginam, ale mocno mnie trzyma.

Moja łechtaczka się napina i czuję, że jestem już bardzo blisko, choć niemal mnie nie dotknął.

– Panie – dyszę.

– Tak?

– Pieprz się ze mną.

Bez ostrzeżenia zakręca mną pod wodą i sadza na kamiennym podeście. Niemal podskakuję, tak nagle jest uczucie zimna na pośladkach.

Sięga po coś za moimi plecami, aż nie mogę się doczekać. W dłoni ma myjkę, którą moczy i namydla, a potem przykładła miękki materiał do mojej piersi. Mydlana woda błyszczy na moim sutku.

Serce niemal nie wyskoczy mi z gardła, głośno przełykam.

– Jesteś brudna, Darling? – pyta.

Odchylam się do tyłu, opierając na łokciach o brzeg wanny. Oczy mam przymknięte.

– Tak.

Kieruje się teraz do drugiej piersi i prowokacyjnie okrąży sutek, a potem łapie go w palce i ścisca, aż wyskakuję w górę z bólu.

Czuję drżenie między nogami, jestem tak bardzo na niego gotowa.

Kiedy skończy te tortury?

Myjka ześlizguje się niżej, pomiędzy piersi i na mój płaski brzuch.

– Rozłóż przede mną nogi – nakazuje, a ja robię, co mówi.

Wyciska wodę z myjki nad moją cipką.

– O mój Boże – mówię do sufitu. Mrowienie w dole ciała jest tak silne, że wystarczy najlżejszy dotyk, a dojdę.

– Kiedy jesteś pod moją władzą, to ja jestem twoim bogiem – mówi.

Myjka pieści moją łechtaczkę i czuję rozkosz, która rozkwita głęboko, w środku całego mojego jestestwa.

– O tak, Panie. O tak!

Delikatnie kieruje myjkę ku mojej szparze, tak bym poczuła ledwie koniuszek materiału, a potem ją unosi i okrąża nią lekko moją łechtaczkę. To dotyk lekki jak piórko, ale wystarcza, bym zaczęła się trząść i niemal skomleć o więcej.

Wychylam się ku niemu bez zastanowienia. Desperacko chcę znaleźć ujście dla tego napięcia, ale Pan odrzuca moją rękę.

– Nie wolno ci dotykać.

Woda chlupie, gdy klęka. Otwieram oczy i patrzę na niego. Na jego mięśnie i napięte ścięgna ramion, gdy przesuwa się do mnie, rozbryzgując wodę, a jego kutas sterczy nad wodą jak maszt.

Zanurza się głębiej i układa mnie na sobie w taki sposób, że nogami obejmuję jego klatkę. Kutas suwa się po moim mokrym wejściu, uderzając główką w łechtaczkę. Kilka razy przesuwa nim do przodu i do tyłu, a dotyk jego gorącego członka sprawia, że przyklejam się do niego.

– Nie przestawaj – jęczę.

– Jakbym miał zamiar słuchać twoich poleceń.

Ściska teraz moje uda ze sobą i przytula mocno do siebie. Jesteśmy związani, w idealnej harmonii tarcia i napięcia.

Ponownie porusza kutasem w przód i w tył, a moje serce tak szybko pompuje krew, że niemal czuję płomienie, które liżą mnie od wewnątrz.

– Proszę, Panie. Nie przerywaj.

Przyspiesza, wciskając mi kutasa w łechtaczkę.

Napięcie rośnie.

Czoło spływa mu potem, a krople wody błyszczą na jego ciele.

– Kurwa, Darling, ależ jesteś mokra – mówi.

– Tak – dyszę i mocniej ściskam uda, ocierając się o niego łechtaczką.

– Gdzie mam dojść? – pyta.

– Dajesz mi wybór?

– Ten jeden raz.

– We mnie.

Śmieje się.

– Zła odpowiedź.

Pompuje coraz mocniej i szybciej. Chcę go w środku, ale czuję, że mi nie ustąpi.

Każda interakcja z Panem jest jak taniec. Z jednej strony są moje pragnienia, a z drugiej granice, które on gotów jest przekroczyć. Uwielbiam każdą pieprzoną minutę tego tańca.

– Jestem blisko – mówię, bo nie chcę szczytować samotnie.

– Jeszcze nie – stęka z wysiłkiem, pomiędzy ruchami bioder.

Jestem coraz bliżej i napinam ciało, ale Pan trzyma mnie mocno, nadal dyktując tempo i rytm.

– O tak! – krzyczę. – Właśnie tak!

Z sekundy na sekundę jest coraz twardszy i czuję każdą nabrzmiałą żyłę na jego kutasie, gdy nim napiera na moją wilgotną cipkę.

– Nie mogę już dłużej tego powstrzymać!

– Popatrz na mnie, Darling – nakazuje. – Chcę patrzeć ci w oczy, gdy dojdiesz i twoje soki rozleją się po moim kutasie.

Dyszę ciężko i otwieram dla niego oczy.

W spojrzeniu ma gorejące pragnienie i nie przestając patrzeć, naciera.

– No dalej – komenderuje. – Dojdz dla mnie.



Nie mogłabym czekać sekundy dłużej, nawet gdybym chciała.

Zalewają mnie fale orgazmu, a Pan nadal trzyma mnie mocno, zbliżając się teraz do granic własnej rozkoszy. Odsłonił zęby i ryczy z głębi trzewi.

Moje zakończenia nerwowe odpalają się jak fajerwerki i cała się trzęsę, gdy nade mną szczytuje. Oblewa moją cipkę spermą i czuję wszędzie jego gorące nasienie. Moja łechtaczka jest w nim skąpana. Ciężkie krople kapią mi z brzucha.

Gdy kończy, a ja przestaję w końcu pod nim drżeć, odsuwa się ode mnie i patrzy, jak leżę z nogami rozłożonymi szeroko przed królem.

– Moja mała brudaska, moja kurewka Darling – mówi schrypniętym głosem, uspakajając oddech. – Dokładnie taka, jak lubię.

## Rozdział 15

### **Kas**

Bash i ja pilnujemy granic terytorium Pana. Robimy obchód niemal każdego dnia. Rzecz jasna, gdy zbliżamy się do granicy z krainą wrózek, zwalniamy tempo i rozglądamy się jeszcze uważniej.

Nie widzimy pałacu z naszej ulubionej ścieżki, ale czujemy, że jest tam, w środku lasu.

Dziś się zatrzymujemy, głośno dysząc, a pot sączy nam się po plecach. Niemal świta i nocne zwierzęta zamieszkujące las Nibylandii ucichły. Zostaliśmy tylko my dwaj.

– Chcę cię o coś zapytać – mówi Bash, opierając ręce na biodrach. Chodzi w tę i we w tę po szutrowej drodze wiodącej z tej strony wyspy, która należy do Pana, do ziemi naszej siostry.

– Zamieniam się w słuch – mówię i wychylam się do tyłu, by z powrotem zebrać włosy w węzeł. Czasem się zastanawiam, czy ich nie obciąć, wtedy ja i mój brat bliźniak wyglądalibyśmy znowu identycznie. On obciął włosy, gdy zostaliśmy wygnani z królestwa.

– Jeśli nasza rodzina nie chce mieć ze mną nic wspólnego, mam w dupie jej zwyczaje – powiedział wtedy.

Długie włosy są symbolem wielu rzeczy w rodzinie królewskiej – siły, męskości, władzy, statusu. Jednak dla naszej babci był to nieskończony symbol wyspy i ziemi, dokładnie tak samo jak słodka trawa, która rośnie w naszym pałacu.

– Dotykamy trawy – powiedziała mi babcia, gdy byłem chłopcem, i przesunęła palcami po pierzastym pióropuszu kwitnącej trawy – a ona to pamięta. Jeśli ją zetniemy, zapomni, kim jesteśmy, a nie chcemy, by wyspa kiedykolwiek zapomniała. – Odwróciła się do mnie i pogłaskała mnie po głowie. – To samo dotyczy włosów. To fizyczna manifestacja naszych wspomnień i doświadczeń. Dotykamy włosów palcami i pamiętamy, kim jesteśmy.

Babcia zmarła, gdy ja i Bash mieliśmy zaledwie siedem lat.

Czasem się zastanawiam, jak potoczyłoby się nasze życie, gdyby nie umarła tak wcześnie. Rzecz jasna babcia też nienawidziła naszej matki. Gdyby Pan nie zabił Dzwoneczka, ona by to pewnie zrobiła wcześniej czy później. Nie podobało jej się, że nasz ojciec ożenił się z prostą wrózką bez odpowiednich koligacji.

– Nie wydawało ci się – mówi teraz Bash – że gdy nasza kochana siostra pojawiła się na strychu, miała nieczyste sumienie? Nie, nie wtedy, gdy próbowała grzebać w umyśle Darling. Chodzi mi o coś innego. Ona coś knuje.

Prostuję się i ocieram ręką pot z czoła.

– Może masz rację – przyznaję. – Wydawała się zbyt chętna, by się dobrać do głowy Darling.

– Otóż to. – Bash krąży, przez cały czas trzymając ręce na biodrach. Głośno myśli. – O co chcesz się założyć, że ona już wie, że cień Pana wrócił na wyspę?

– Zakładam się tylko wtedy, gdy mogę wygrać.

Bash kiwa głową.

Dużo ostatnio myślałem o naszej siostrze. O jej kłamstwach. O naszych prawdach. Czy ona wie, dlaczego Bash i ja zabiliśmy ojca? Czy kiedykolwiek nam wybaczy i pozwoli wrócić do domu? Trudno mi pozbyć się całkowitej nadziei, że kiedyś przejrzy na oczy i zmieni zdanie. Nadzieja jest moją bojką, gdy dryfuję w głębokich wodach, a dryfuję już zbyt długo. Morze wyrzuca mnie na brzeg.

Nie mogę wypuścić tej bojki z rąk.

Nie chcę.

Muszę jednak przyznać, że pojawienie się Darling zmieniło sytuację. Po pierwsze, nasza siostra miała usmażyć jej mózg jak w przypadku Merry. Wiedziała, co się stanie, a mimo to drażyła.

Po drugie...

Jeśli zostawimy Petera Pana i wyprowadzimy się z domu na drzewie, opuścimy też Darling. Pan nigdy by nam nie pozwolił jej ze sobą zabrać. Sama myśl o zostawieniu tej dziewczyny sprawia, że czuję nieprzyjemne napięcie w karku, a żołądek zawiązuje mi się na supeł.

Poza wszystkim innym... Już od dawna nie myślę o Tilly jak o siostrze. Nie wiem, jak sobie z tym poradzić, ale gdy na nią patrzę, jest tak, jakbym patrzył na nieznajomą. Jest tak dlatego, że my się zmieniliśmy, a ona nie? My staliśmy się tym czymś. Ciemnym i niepokornym.

A może chodzi o dystans między nami? Może to by się zmieniło, gdybyśmy wrócili do domu? Powrót do krainy naszego dzieciństwa sprawiłby, że wszystko znowu stałoby się oswojone?

Zatrzymuję się przy wejściu na ścieżkę prowadzącą do domu. Zarosła krzakami. Niewielu podróżuje z ziemi Pana do krainy wrózek. Niewielu od czasu, gdy Pan zabił Dzwoneczka, a nas wygnano.

- Mam pomysł – mówię.
- Dobry czy zły? – pyta mój brat.
- Trochę dobry i trochę zły.
- Zatem mój ulubiony rodzaj pomysłu. Mów.
- Odwiedzmy naszą drogą siostrę.

Bash unosi brwi.

– Muszę się z tobą nie zgodzić, bracie. To jest jednak głównie zły pomysł. Ale... i tak mi się podoba.



Ruszamy w stronę pałacu, a pot wsiąka nam w koszulki. Może gdybyśmy po prostu chcieli złamać zasady i pokazać się znowu na dworze wrózek, włożylibyśmy więcej wysiłku w przygotowania i strój.

Jednak jesteśmy tym, kim jesteśmy, bez względu na ubrania, a jeśli trawa pamięta, pałac też o nas nie zapomniał.

Gdy dochodzimy do końca ścieżki, wschodzi słońce i niebo pokrywa się złotą, różową i pomarańczową poświatą. Klucz ptaków w kształcie litery V leci nad pałacem, a ja w tym samym momencie czuję niemal bolesne pragnienie, by odzyskać skrzydła. Zbyt dużo czasu minęło, odkąd ostatni raz wzbiłem się w niebo.

– Myślisz, że nas zastrzelą, gdy tylko tam dotrzemy? – pyta Bash. Mówi to lekkim tonem, ale wiem, że jest poważny. To niewykluczone.

Ścieżka kończy się na trawiastym pagórku i w polu naszego wzroku pojawia się pałac.

Obaj milczymy, wpatrując się w niego.

Zbudowano go z białego kamienia wydobywanego daleko przez całą armię ludzi Browniego. Powstał w dolinie i połowa znajduje się nad ziemią, a druga połowa ukryta jest pod jej powierzchnią. Na dachu jest mnóstwo wieżyczek, które wbijają się w niebo jak rogi ślimaka.

O wczesnym poranku kamień błyszczy w słońcu.

Na widok naszego królewskiego domu aż bolą mnie oczy.

– To... – odchrząkuje Bash. – Nie spodziewałem się tego – kończy.

– Ani ja – przyznaję.

– Teraz możemy zawrócić – mówi, nie spuszczać wzroku z pałacu. – Nikt się nie dowie, że tu byliśmy.

– My będziemy o tym wiedzieli.

– Cóż, to prawda. – Bash marszczy brwi. – Dobrze więc, chodźmy. Wejźmy tam, trzymając wysoko głowy. Jesteśmy przecież książętami i to, że zostaliśmy wygnani, niczego nie zmienia.



Gdy wchodzimy na teren wrózek, nikt do nas nie strzela.

– Nie ma to jak małe zwycięstwa – mówi do mnie Bash i żartobliwie porusza brwiami.

– Mamy świętować, że nie odstrzelono nam tyłków?

Śmieje się, gdy podchodzimy do wrót pałacu. Pilnuje ich tylko dwóch strażników. Zza ich pleców wystają miecze. Na brzuchach mają jednak oponki i wyglądają na znudzonych do nieprzytomności.

Dopóki nas nie dostrzegą.

– Wasze Wysokości – zwraca się do nas wyższy z nich i skłania głowę w głębokim ukłonie. – Cóż za przyjemność.

– Chcemy się spotkać z siostrą – mówi Bash. – Czy będziecie tak uprzejmi, by nas wpuścić?

Strażnicy wymieniają spojrzenia.

– Jeśli potrzebujecie czyjejś zgody, by zrobić, co do was należy – wtrącam – dalej, ruszcie się.

Nie mamy czasu do stracenia.

Mruczą pod nosem i idą w naszym kierunku, niemal się przewracając o własne stopy.

– Ależ skąd. Już otwieramy.

Pchają dzwignię, która puszcza z głośnym dźwiękiem i obaj otwierają po jednym skrzydle, aż w końcu wrota stają przed nami otworem. O ile dobrze pamiętam, tę bramę zrobił Brownie, którego zabiliśmy. Ten, który knuł przeciwko Panu.

Wychodzi na to, że był świetnym rzemieślnikiem, ale nie miał zielonego pojęcia, jak się mścić.

Gdy wchodzimy do środka, brukowana droga wiedzie nas do łukowatych podwójnych drzwi, a one do królewskiej poczekalni i dalej, do podziemi, w których znajduje się sala tronowa.

Gdy otwieramy drzwi do tej sali, stare żelazne zawiasy wydają z siebie przeciągły jęk. Korytarze pełne są życia, jak zapamiętałem. Wróżki ze skrzydłami, wróżki z rogami i wróżki o zielonej skórze wtapiają się w oplecione pnączami ściany.

Zerkają na nas, gdy wchodzimy, a potem przez cały czas się przyglądają.

Wszystko wygląda niby tak samo, a jednak inaczej.

Nigdy nie mieszkaliśmy tu za rządów naszej siostry. Zostaliśmy wygnani z pałacu, gdy tylko zmarł nasz ojciec. Siostra została koronowana na królową następcy nocy.

– Kto wszedł do mojego pałacu i spowodował ten zamęt? – Głos naszej siostry dudni w korytarzu, a ja i Bash wymieniamy spojrzenia. Zrobiła na nas wrażenie.

– Twój przystojni starsi bracia! – odkrzykuje jej Bash.

Tłum wrózek milknie.

Przy wejściu do sali tronowej stoi kilku kolejnych strażników, ale oni również są w kiepskiej formie i nie wyglądają na przygotowanych do walki. Są raczej za bardzo zdziwieni naszym przybyciem, by szybko dobyć mieczy.

Czym, na Boga, zajmowała się nasza siostra w ostatnich latach? Żaden z jej wojowników nie wygląda na gotowego, by stoczyć bitwę.

Bash i ja nigdy nie pozwolilibyśmy im tak zmięknąć. Nie ma mowy.

Tilly wstaje z tronu i wychodzi nam na spotkanie. Jej skrzydła opalizują w świetle lamp, które wiszą u sufitu pokrytego pnączami. Eksponuje ich blask, podchodząc bliżej, jakby chciała nam dobitnie pokazać, co utraciliśmy.

W czasach, gdy dorastaliśmy, nasza siostra była okrutna i wiecznie coś knuła. Cóż... uczyła się przeciw od najlepszych. Nasza matka była królową okrutnic.

– Zostawcie nas – zwraca się do dworzan, którzy rozpierzchają się przed nią jak muchy. Wystarcza kilka sekund i zarówno korytarz, jak i sala tronowa, są puste. Podziwiam silną rękę siostry. Może i jej ludzie zmiękli, ale są posłuszni.

– Wejdźcie do środka i zamknijcie drzwi.

Tak jakbyśmy mieli zamiar słuchać jej rozkazów. Bash i ja mamy misję do wypełnienia i dlatego tu jesteście. Najlepiej będzie, gdy odegramy nasze role. Przynajmniej na ten moment.

Wchodzimy do sali tronowej i zatraskujemy drzwi wewnętrzne, specjalnie hałasując. Ten dźwięk przypomina mi o naszym dzieciństwie, gdy zakradaliśmy się do sali tronowej i chowaliśmy się pod stołami, podczas gdy nasz ojciec załatwiał interesy. Czasem nas znajdował i wyganiał, ale bywały

takie dni, gdy, jestem przekonany, wiedział o nas, a i tak pozwalał nam zostać.

Tilly idzie do baru i napełnia trzy puchary wróżkowym winem. Jednak nie obsługuje nas, zostawia nasze wino na barze.

– Nie powinno was tu być.

Bath okrąża salę tronową. Ręce puścił luźno wzdłuż ciała, jakby chciał pokazać, że nikomu nie zagraża.

– Co ty knujesz, siostrzyczko?

– Co masz na myśli?

– Twój Brownie nie żyje – mówię i robię kilka kroków w jej kierunku.

Tilly sztywnieje, a jej kłykcie robią się białe, gdy zaciska rękę na pucharze.

– Zastanawiałam się, gdzie się podział – mówi, udając, że ta wiadomość jej nie zaszokowała.

Wyobrażam sobie ją po wygnaniu nas z królestwa. Desperacko potrzebowała przyjaciół. Brownie był prawdopodobnie jedyną osobą, której mogła ufać. Wróżki słuchały swoich przywódców, ale nie ślepo. Wystarczy jeden fałszywy krok, przypadkowy pokaz słabości, by ktoś wyzwał naszą siostrę na pojedynek. Dziwię się, że nikt tego jeszcze nie zrobił. Jest młodziutka i niedoświadczona w porównaniu ze swoimi poprzednikami na tronie. Nigdy nie miała zostać władczynią. Rządzić krainą wróżek mieliśmy wspólnie ja i Bash. Urodziliśmy się, by kiedyś objąć tę funkcję, a ona miała wyjść za mąż.

– Brownie wyznał nam, co knujesz – kłamie Bash.

Technicznie rzecz biorąc, jedyną rzeczą, jakiej dowiedzieliśmy się od Browniego, jest, że nasza siostra chciała jak najlepiej dla wyspy. Gdy doprowadziliśmy do konfrontacji na temat dhubania w mózgu Darling przez naszą siostrę, niczemu od razu nie zaprzeczył.

Tilly patrzy na nas poprzez wino lśniące w jej pucharze.

Jako dziecko była nie tylko okrutna, ale nedorzecznie wręcz ambitna. Często z Bashem pozwalaliśmy jej wygrywać, żeby tylko nie robiła scen.

Teraz też tak wygląda.

Jakby miała rzucić kostką do gry.

– Myślicie, że nie wiem, o co wam chodzi? – Upija łyk z pucharu, a potem go odstawia. Przygotowała wino z myślą o nas, nie o sobie. Cieszyliśmy się na dworze reputacją towarzyskich książąt. Kto wie, może miała nadzieję, że wypijemy jej wino i przestaniemy być uważni.

– Co my robimy? – pyta niewinnie Bash, podchodząc do tronu. Zatrzymuje się przed nim. Nasz ojciec obiecał, że zleci wykonanie drugiego, byśmy siadywali z Bashem obok siebie. Jednak lata mijały, a drugi tron się nie zmaterializował i zaczęliśmy się zastanawiać, czy nasz ojciec nie miał aby innych planów.

Okazało się, że mieliśmy rację, choć trudno powiedzieć, jak poważne były jego plany przed śmiercią naszej matki. Śmierć Dzwoneczka zmieniła wszystko.

– Chcacie, żebym się do czegoś przyznała, choć nie wiem, o co wam chodzi. Cokolwiek usłyszeliście z ust Browniego, nie było to prawdą – mówi Tilly. – Jednak jeśli chodzi wam o coś konkretnego, proście.

Robi kilka kroków w lewą stronę, tak że odległość między nią i każdym z nas jest taka sama.

– Chcemy odzyskać skrzydła – mówię. – Ale to już wiesz.

– Nie mogę ich wam przywrócić. Nie teraz, gdy jesteście na wygnaniu.

– Możemy wrócić. – Bash robi trzy kroki ku podestowi tronu i obejmuje go ramieniem. Uśmiecha się.

Szczerze mówiąc, nie jest mi przykro, że nigdy nie zbudowano drugiego tronu, bo ten jest naprawdę brzydki. Wielki, przytłaczający, odlany z brązu. Oparcie przypomina wschodzące słońce, którego promienie wykonano z błyszczącego brązu. Gdyby tylko o to chodziło, może nie byłoby tak źle. Doceniłbym koncept i jego prostotę. Jednak ten, kto go zaprojektował, spojrział najwyraźniej na słońce i stwierdził: „Więcej. Potrzebuję więcej”. Tak więc promienie słońca z brązu oplecione są pnączami, w których pełno jest wiewiórek, pszczoł, węży, żab i żuków. Podest tronu przypomina niedźwiedzie łapy, a wygięte podłokietniki kształtem przywodzą na myśl szpony ptaka.

Za dużo. Ten opis pasuje nie tylko do tronu, ale całego dworu. Wszystkiego jest tu za dużo.

– Nie mogę cofnąć wam kary – mówi Tilly. – Nie bez ważnego powodu.

A więc tak. Dochodzimy do sedna.

Do przynęty.

Bash i ja krzyżujemy spojrzenia. Nie możemy się komunikować w języku wrózek w jej obecności, by zamienić w sekrecie kilka słów. Tilly zna przecież ten język.

Jednak mój brat bliźniak i ja nie zawsze potrzebujemy słów, by się porozumieć.

– Nie możemy ci nic zaoferować w zamian – mówię, choć to nieprawda. Mamy dwie duże karty przetargowe – dwa cienie, które są na wolności.

Nasza siostra zabiłaby za choćby jeden z nich. Jestem tego pewien.

Zwraca się teraz do Basha, a jej długi warkocz opada na jedwabną suknię w ciemnoniebieskim kolorze.

– Jesteście tu z jakiegoś powodu – mówi do niego. – Jeśli nie po to, by negocjować swój powrót w zamian za coś, co będzie dla mnie użyteczne, obawiam się, że tracicie czas.

– Brownie powiedział nam, że pragniesz śmierci Petera Pana – rzuca Bash.

Tilly sztywnieje.

To również jest kłamstwem. Brownie nic takiego nie mówił przed śmiercią, ale wiemy, że tak jest.

– Zabił naszą matkę – stwierdza obronnie наша siostra. – Stracił swój cień. Od długiego czasu wiadomo, że byłoby z korzyścią dla wszystkich, gdyby Peter Pan odszedł.

– Mówiąc „odszedł”, masz na myśli... – nie kończę zdania.

– Umarł – dopowiada Bash.

Tilly udaje się wyglądać na wręcz zawstydzoną jego sugestią.

– A gdybyśmy mieli ci pomóc w tej misji... – ciągnę.

– Wtedy ty, наша droga siostró... – wtrąca Bash.

– Wtedy oddałabym wam skrzydła – mówi cichym głosem Tilly.

Tylko tego chcę. Niczego więcej.

No, może jeszcze... należnego mi miejsca na czele dworu wrózek. Nie dlatego, że chcę rządzić, ale urodziłem się do tej roli, a obowiązki traktuję bardzo poważnie. To jak śwędzące miejsce, którego nie mogę podrapać.

Bash okręca się na palcach i oddala od tronu.

– A co z naszym wygnaniem?

– Mogę wam oddać skrzydła, ale dwór nigdy nie przyzwoli na wasz powrót.

– Gównó prawda – rzuca Bash.

– Czy ty w ogóle wiesz, dlaczego zamordowaliśmy naszego ojca? – pytam.

Bash posyła mi niespokojne spojrzenie. Pytanie to należy do zbyt prywatnych, ale chcę, żeby знаła prawdę. Chcę, żeby wiedziała, dlaczego podjęliśmy wtedy taką decyzję.

– Byliście na niego wściekli – odpowiada.

Trudno o bardziej ogólne stwierdzenie.

– Jasne, że byliśmy. – Bash odrywa kawałek pnąca rosnącego na ścianie i zwiija w węzeł.

– Nie chcesz wiedzieć dlaczego? – pytam i widzę, jak z trudem przełyka ślinę.

– Byliśmy wściekli – podejmuje Bash – bo powiedział nam, że planuje nas wydziedziczyć.

Obaj obserwujemy jej reakcję. Наша siostra może i jest podstępna żmijka, ale nigdy nie potrafiła chować przed nami swoich uczuć.

Obserwuję jednak ze zdziwieniem, że w ogóle nie reaguje na tę rewelację. Pora jej rzucić kolejny sekret i przetestować reakcję.

– Ojciec był już wtedy umierający. Wiedziałaś o tym?

Tym razem otwiera szeroko usta. Wreszcie udało nam się ją zaskoczyć.

– Chciał się zemścić na Panu za zabicie Dzwoneczka, więc popłynął do laguny. Chciał, by wody laguny obdarzyły go większą mocą. Zamiast tego wyszedł na ląd umierający...

– Przygotował więc plan. – Bash wchodzi mi w słowo. – Ale jego plan nie zakładał, że to my zostaniemy następcami tronu. Powiedział nam: „Jesteście sojusznikami Pana, więc nie zasługujecie na

tron”.

– Tak więc planował za naszymi plecami – podejmuję wątek. – Chciał zjednoczyć wyspę przeciwko Panu, a wiedział, że zostało mu mało czasu. Zaoferował więc twoją, moja droga, rękę kapitanowi Hakowi i Hak się zgodził z tobą ożenić.

– Miałaś zostać sprzedana na aukcji, jak bydło. – Głos Basha się łamie.

– To dlatego go zabililiśmy – kończę opowieść. – By ochronić ciebie i należne nam miejsce na dworze.

Nasza siostra mruga oczami, ale jej usta zaciskają się ponownie w cienką kreskę.

Krew odpływa mi z twarzy. Czuję się otepiała, a jednocześnie oblewa mnie zimny pot.

Wiedziała.

Czy to możliwe, że przez cały ten czas wiedziała?

Bash i ja wymieniamy spojrzenia i widzę swoje odbicie w jego oczach.

Gdy zabililiśmy naszego ojca, od razu zostaliśmy odseparowani od siostry i nigdy nie dano nam szansy wyjaśnić jej, co nas przywiodło do tego czynu. Sądziłyśmy, że stało się tak za sprawą dworzan o wysokiej pozycji, którzy nigdy nas nie lubili i zawsze chcieli posadzić na tronie jakąś marionetkę.

To miało dla nas sens.

Ale być może to od początku był plan Tilly.

„Zabiję ją”, mówię w myślach mojemu bratu.

„A ja ci pomogę”, odpowiada mi Bash.

– Przestańcie! – krzyczy Tilly i wyciąga przed siebie ramię, a posadzka pod naszymi stopami zmienia się w ruchome piaski.

To wszystko iluzja. Znam tę magię. Niemal czuję jej słabą moc w powietrzu. Pachnie jak kwiaty wiciokrzewu, a jednocześnie ziemią, jak słodka trawa.

Jestem zaskoczony, że trudno mi ją zwalczyć.

Nasza droga siostra obrosła w piórka podczas naszej nieobecności i ma teraz większą moc.

Tilly bierze długi oddech, by się uspokoić.

– Tak. Wiedziała, co planuje nasz ojciec. – Splata dłonie za plecami, a jej oczy opalizują. – Najpierw przyszedł do mnie, bo wiedział, że zrobię, co do mnie należy. Żaden z was nie był nigdy wystarczająco zdeterminowany, by się zdobyć na ofiarę, której potrzebowały wtedy wróżki. Peter Pan zamordował naszą matkę, a wy co? Ledwo was to obeszło.

– A nie miał prawa do zemsty? – pyta gniewnie Bash. – Nasza matka była zimną suką, która go zdradziła. Mów, co chcesz o Panu, może i jest okrutny i występny, ale nigdy nie wsadzi ci noża w plecy.

Tilly gniewnie porusza skrzydłami przytwierdzonymi do pleców, pod wpływem ruchu ich krawędź zmienia kolor na jaskrawoczerwony.

– Ojciec postąpił słusznie, wydziedziczając was. Jesteście plamą na honorze wrózek. Nie żałuję decyzji, które wtedy podjęłam. Wysłałabym za kapitana Haka i zawarlibyśmy sojusz, by pokonać Pana.

– A potem co? Królowa wrózek miałaby za męża pirata?

– Cóż z tego? Czy nasza matka nie była zwyczajną wróżką bez koligacji? A znalazła swoje miejsce na dworze. Hakowi też by się to udało.

Parskam pogardliwie.

– Nie kupuję tego, bardzo mi przykro.

Tilly zaciska gniewnie wargi.

– W porządku. Byłby cierniem w moim boku. Mężczyźni Nibylandii zawsze uważali, że powinni rządzić, nawet gdy władza im się nie należy.

Odwraca się do nas, uspakajając teraz skrzydła.

– Zrobiłabym wtedy to, co planuję teraz.

– Czyli co?

Uśmiech, który wpełza na jej pełne wargi, jest isticie diabelski.

– Wezwę jego najgorszego wroga, by się z nim uporał, i samodzielnie będą władać Nibylandią.

Nasza droga mała siostra jest tak zadowolona z siebie i dumna, gdy to mówi. Jak bardzo zmieniło ją życie na dworze wrózek, gdzie każdy spiskuje przeciwko każdemu.

– Wiem, że teraz potrafię to zrobić lepiej – dodaje. – Zrobię to lepiej.

Słyszę słowa, które wiszą w powietrzu.

– Tilly, co ty najlepszego zrobiłaś? – Staram się umknąć ruchomym piaskom, ale trzymają mnie mocno i wciągają coraz głębiej.

– Dwie pieczenie na jednym ogniu. Pamiętacie? To było ulubione powiedzenie naszej babci.

– Powiedz to wreszcie – mówi Bash, próbując wyskoczyć do przodu. Chce sprawdzić moc ruchomych piasków.

– Jest jedna istota, która poradzi sobie z nimi obydwoma, Hakiem i Panem.

Mrozi mnie na samą myśl.

– Nie! – krzyczy Bash. – Nie mów, że...

– Krokodyl – Tilly się uśmiecha. – Wdzieranie się do mózgów kobiet z rodu Darlingów przez te wszystkie lata pozwoliło mi zdobyć coś wartościowego – sekrety Pana. Ukrywa coś przed Krokodylem. Nie będzie zadowolony, gdy się o tym dowie. Kiedy wszystko się wypełni, Krokodyl pożre Pana i Haka. Zostanę tylko ja jedna.

Odwraca się od nas, składając skrzydła za plecami. Piaski zamieniają się z powrotem w kamienie posadzki i znowu mamy swobodę ruchów.

– Pora wybrać, po której stronie chcecie stać – rzuca, odchodząc. – A jeśli chcecie żyć, dobrze wam radzę, stańcie po mojej.



## Rozdział 16

### Winnie

Budzę się, czując twardość kutasa Pana na plecach, w dole kręgosłupa. W pokoju jest ciemno i cicho. Trudno powiedzieć, która godzina. Jestem jeszcze ospała, ale wypoczęta, i przypuszczam, że ma to coś wspólnego z seksem, podekscytowaniem, gorącą kąpielą i ciałem Pana, który przytulił się do mnie, gdy położyliśmy się wreszcie do łóżka.

Serce mam pełne radości i spokoju, ale jednocześnie targa mną obawa, że już niedługo to wszystko się skończy.

Jak mogę sprawić, by trwało w nieskończoność? W jaki sposób mogę zyskać nad tym kontrolę? Nie chcę, by bańka prysła. Nie chcę wracać do domu, do życia, które nigdy do mnie nie pasowało i go nie wybrałam.

Jeśli tylko się tego przytrzymam... mocno...

Przeciągam się, budząc Pana ze snu. Przyciska się do mnie biodrami i ociera członkiem o moje pośladki. Bierze głęboki oddech i wtula nos w mój kark, mocniej zaciskając rękę na talii.

Pan powiedział, że nie jest pewien, skąd pochodzi, ale czasem przychodzi mi do głowy, że może być starożytnym bóstwem, tak bardzo chcę składać mu hołdy.

W każdej chwili, gdy z nim jestem, czuję się tak, jakby na moich oczach stawał się pieprzony cud.

– Nie śpisz już? – pyta zaspanym głosem.

– Tak jakby.

On też się przeciąga, splatając swoje nogi z moimi.

– Jak spałaś?

– Dawno nie spałam tak dobrze. Każda noc w Nibylandii jest lepsza od poprzedniej.

Bierze kolejny haust powietrza i wdycha mój zapach, a potem składa pocałunek na moim nagim ramieniu i wtedy...

Mruczy lekko, gardłowo.

– O co chodzi? – pytam.

– Vane nadchodzi.

Pamiętaj, masz go ignorować, traktować jak powietrze, powtarzam sobie, choć całe moje ciało śpiewa, a w brzuchu czuję stado motyli.

– Każ mu odejść – proszę.

– Tylko spróbuj odesłać Czarnego Pana, a zobaczysz, co cię spotka. – Śmieje się i przyciąga mnie bliżej do siebie. – Przyjdzie taki dzień, że Vane się uzdrowi – uspakaja mnie. – Zobaczysz, Darling. Gdy to wszystko się skończy, wróci na swoją wyspę i porzuci swój cień.

Przekręcam się, by na niego spojrzeć.

– Co zrobi?

Drzwi grobowca otwierają się z trzaskiem i do środka wdziera się złotawa poświata z korytarza. Vane zapala latarnię. Zasłaniam oczy, bo po godzinach mroku światło mnie razi.

– Dziwka w twoim łóżku. No, no, dlaczego mnie to nie dziwi? – komentuje Vane.

Zabieram rękę z twarzy i próbuję mu rzucić groźne spojrzenie, ale to trudne, gdy wygląda, tak jak wygląda.

Ma czarną koszulę zapinaną na guziki, które z jakiejś przyczyny pozostają rozpięte, wciśnięte w czarne spodnie. Metalowa sprzączka na pasku sterczy nad jego kroczem i robi mi się sucho w ustach na samą myśl, że mogłabym ją rozpiąć i sprawdzić, co ukrywa w rozporku.

Z ust niedbale zwisa mu papieros, a dym owiewa twarz. Gdy tak stoi w progu, w świetle sączącym się z korytarza, jego sylwetka wydaje się zanurzona w płynnym złocie.

Jednak najbardziej działają na mnie jego oczy: czarne i fioletowe, intensywnie we mnie wpatrzone.

Przełykam z trudem. Wiem, że to dostrzegł.

Szukam dobrej riposty na jego obraźliwe w zamierzeniu słowa, ale nic nie przychodzi mi do głowy. W końcu mówię:

– Lepiej być w łóżku z dziwką niż samemu.

– Możesz do nas dołączyć – odzywa się Pan zza moich pleców, a ja sztywnieję w jego objęciach.

Kark nadal mnie boli od zeszłej nocy, a przerażenie, które czułam, wciąż we mnie tkwi. Z jednej strony chcę, by Vane poddał się mojej woli, a z drugiej trzęsę się ze strachu na samą myśl. To jak skok ze spadochronem. Niby wiesz, że to przygoda, o której będziesz opowiadać latami, ale co, jeśli spadochron się nie otworzy? Nikomu o tym nie opowiesz, bo będziesz, kurwa, martwa.

– Znasz mnie, Panie – mówi Vane, opierając się ramieniem o framugę drzwi. – Nie tracę czasu na łatwe cipki.

Cała się najeżam. Ja pierdołę...

Zsuwam się z łóżka całkowicie naga, a wzrok Vane'a wędruje do moich piersi, a potem niżej, do litery V między nogami, aż w końcu do moich oczu, jakby nagle sobie przypomniał, że mnie nienawidzi.

– Jeśli nie lubisz łatwych dziewczyn, dlaczego pieprzysz się z Cherry?

Odpowiada bez mrugnienia okiem:

– Bo nie jest tobą.

To boli bardziej, niż sądziłam, jakby dał mi w twarz.

Przez ułamek sekundy Vane ma taką minę, jakby chciał cofnąć te słowa.

Przypominam sobie jednak radę Pana. Za bardzo mi zależy. Muszę spuścić z tonu.

– W porządku – mówię. – Idę na górę sprawdzić, czy bliźniacy zrobili już kawę.

Opieram się kolanem o łożo, specjalnie oferując Vane'owi widok mojego tyłka, gdy całuję Pana w usta. Nie spieszę się, wypycham pośladki i delikatnie rozwieram uda, by Vane mógł sobie wszystko obejrzeć.

Pan się do mnie uśmiecha. Wie doskonale, jaki mam plan.

– Uważaj, Darling – mruczy.

– Oczywiście, mój królu. Będę grzeczna. Tylko dla ciebie.

Słyszę, jak Vane za moimi plecami chrząka z niechęcią.

Pan całuje mnie znowu i tym razem to długi i głęboki pocałunek, a jego język spotyka się z moim.

Od razu jestem mokra, ale nie chodzi tylko o ten całus. To dlatego, że Vane na nas patrzy.

Dlaczego nie podchodzi? Kiedy w końcu mi ulegnie?

Czy Pan ma rację i Vane faktycznie wróci na swoją wyspę, by oddać swój cień? Dlaczego ta myśl mrozi mnie jak lód, a jednocześnie parzy, jakbym wpadła w pokrzywy?

Gdy Pan w końcu odrywa swoje wargi od moich, kręci mi się lekko w głowie i zataczam się, stając na nogi.

Vane nagle jest tuż przy mnie i nie pozwala mi upaść. Ma zaciśnięte zęby i napięte szczęki, gdy patrzy na moją szyję z wykwitającym na niej siniakiem.

– Powiedz bliźniakom, żeby posmarowali ten siniak maścią – nakazuje.

Dlaczego tak trudno mi zaczerpnąć pełen oddech?

Serce nagle wali mi jak młotem. Jego ręce nadal są na moim ciele i jestem tak blisko, że czuję jego rozgrzany oddech na skórze. Mam gęsią skórę i jestem napięta jak struna, która za chwilę pęknie.

Jak mam go ignorować, gdy zachowuje się w ten sposób?

Jestem jak kwiat uwięziony w cieniu. Pragnę jego światła.

Być może to jest w tym wszystkim najokrutniejsze: potrafi traktować mnie w ten sposób, a chwilę później okazywać mi jawną nienawiść.

– Dalej, idź już – mówi. – Muszę porozmawiać z królem.

Przełykam ślinę i kiwam pospiesznie głową, a potem zabieram ubranie i idę na górę.



Znajduję bliźniaków w kuchni i widzę, że obaj są w dziwnych humorach.

Ich torsy są nagie. Włosy Basha są mokre, jakby właśnie wyszedł spod prysznica. Błyszczą w świetle jak pokryte olejkim. Stoi przy kuchennej wyspie, mieszając składniki w misce.

Za nim Kas, z kubkiem kawy w ręce, opiera się o szafkę.

Za oknem jest już ciemno i ledwo widzę ocean.

Cóż, gdy się wiążesz z królem, który unika światła dziennego, coś takiego jak dzień znika z twojego rytmu dobowego.

– Cześć – mówię.

Ledwie dostrzegają moją obecność.

Bash unosi nad miską kubek z mąką i wsypuje ją powoli, wzbijając białą chmurę.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Kas mruga, jakby wracał do rzeczywistości, i dopiero teraz na mnie spogląda. Uśmiecha się, ale nie pokazuje swoich białych zębów. Wargi ma zaciśnięte.

– Jest okej.

Wychylam się po kawiarzkę.

Obaj wydają się naprawdę spięci.

Ja też czuję napięcie po spotkaniu z Vane'em i automatycznie chcę poprawić sobie nastrój.

Stawiam kawę na blacie i stoję przed Kasem. Patrzy na mnie z ukosa.

– Jesteś pewien, że wszystko okej? – pytam, oplatając dłonią jego jądra schowane w krótkich spodenkach.

Wydaje z siebie jęk.

Za plecami słyszę, że Bash przestał mieszać składniki w misce.

– Mamy dużo na głowie, Darling – mówi Kas.

– Na przykład?

Rozlega się dźwięk dzwonek i wiem już, co to oznacza. Bliźniacy rozmawiają ze sobą w swoim języku i specjalnie trzymają mnie w niewiedzy.

Głaszczę członka Kasa przez materiał i czuję, jak twardnieje pod moją ręką.

Kas zaciska zęby, omijając wzrokiem brata, i znowu patrzy na mnie.

– Naprawdę nie chcesz się teraz w to pakować, Darling.

– Doprawdy?

– Darling – wtrąca się Bash. – Za nami trudny dzień.

Dlaczego nagle wszyscy się ode mnie odwracają?

Wypuszczam głośno powietrze i podchodzę do Basha. Wkładam mu rękę w spodnie, za pasek slipów. Unosi się lekko, stęka i odsuwa miskę.

– W porządku – mówię i zaciskam mocniej rękę na jego kutasie. – Cóż, po prostu zajmę się sobą.

Wbija we mnie palący wzrok, gdy nie przestaję go gładzić. Zaciska zęby, sztywniejąc w jednej sekundzie.

– Nie przeszkadzajcie sobie. – Uśmiecham się, patrząc na niego słodko, i odchodzę. Dźwięk dzwonek odprowadza mnie do drzwi.

## Rozdział 17

### **Bash**

„Pozwolimy jej się tak zabawiać?” – pytam brata w naszym języku.

Patrzemy, jak Darling wychodzi z kuchni, zadowolona z siebie. Zostawia nas samych, z twardymi kutasami, niezaspokojonych.

Od momentu gdy nasza siostra pozwoliła nam opuścić pałac, zastanawiamy się z Kasem nad jej groźbami.

Nie ma łatwego wyjścia z tej sytuacji i naprawdę mnie to wkurza.

Komu jesteśmy winni największą lojalność?

Peter Pan nigdy by nas nie zdradził. Może nas jednak zabić, jeśli złamiemy zasady.

Nasza siostra zdradziłaby nas tak samo łatwo jak swojego stajennego, ale czy byłaby w stanie nas zabić? Nie jestem pewien. Myślę, że moglibyśmy popełnić straszne czyny, a ona nie podniosłaby na nas ręki.

Co jest gorsze?

Nie chcę zadawać tego pytania, a już na pewno na nie odpowiadać. Pragnę zapomnieć o tym wszystkim.

Patrzę na tyłek Darling, gdy znika za drzwiami. Zawsze nosi te pieprzone sukienki i jej cipka jest w zasięgu ręki, a cycki kołyszą się pod miękkim materiałem. Sutki jej sterczą, błagając o zęby i język.

Bez wysiłku wyobrażam ją sobie z rękoma związanymi za plecami i ten obraz jest coraz bardziej wyrazisty w mojej głowie, aż nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o rżnięciu.

„Sam nie wiem, czy ta chęć, by wpompować w nią trochę rozumu jest dobra czy zła” – mówi w naszym języku Kas.

„Dlaczego musi to być jedno albo drugie?” – odpowiadam mu pytaniem.

Wymieniamy spojrzenia.

„Przynieś sznur” – rzuca Kas.

„Nie musisz mi dwa razy powtarzać”.

Kas biegnie, by ją zatrzymać, a ja przynoszę sznur z naszego pokoju.

Gdy wracam na strych, mój drogi brat trzyma już Darling przyciśniętą do Nibydrzewa. Dziewczyna drży pod jego wargami. Gdy więc łapię ją za nadgarstek i opląuję sznurem, by przywiązać do pnia, wydaje z siebie zaskoczony okrzyk.

Jestem specjalistą od węzłów i obie ręce przywiązuję jej w ciągu mniej niż trzydziestu sekund.

Kas i ja robimy krok do tyłu, by podziwiać moje dzieło. Użyłem pojedynczej pętli na obu jej nadgarstkach i przywiązałem ją do niżej wiszących gałęzi Nibydrzewa. To dobre, podstawowe węzły. Mnie łatwo je rozwiązać, ale trudno się z nich uwolnić.

– Spójrz tylko na naszą małą Darling – zwracam się do brata. – Związana jak niegrzeczna dziewczynka, którą w istocie jest.

Dziewczyna próbuje się wyrwać, ale jej się to nie uda. Dopiero gdy ja na to pozwolę.

Wspina się na palce i sukienka podjeżdża jej do ud.

Podchodzę do niej. Jest małeńka w porównaniu ze mną i samo to powoduje napięcie w okolicach jąder.

– Co ty sobie myślałaś, Darling? Nie wolno ci tak po prostu dotykać naszych kutasów, a potem zniknąć.

Szkarłat wpelza na jej policzki.

– Może to właśnie w tym miejscu chciałam się znaleźć od samego początku?

Śmieję się, bo tak się składa, że jej wierzę, ale sprawię, że pożałuje tej decyzji.

Przestaje się szarpać.

– Dobrze więc, wróżkowy książę. Teraz, gdy trzymasz mnie w niewoli, co ze mną zrobisz?

– Co sądzisz, bracie? – rzucam przez ramię.

Kas staje obok mnie z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

– Myślę, że powinniśmy jej dać nauczkę.

– Owszem. Co masz na myśli?

Czuję, jak w mojej piersi budzi się ciemny, diabelski ogień. Chcę widzieć, jak Darling o to błaga. Chcę zobaczyć, jak jęczy, wije się i traci rozum, tak jak ja za każdym razem, gdy ona wchodzi do pieprzonego pokoju.

Chcę, żeby zdjęła ciężar z mojego cierpiącego serca.

– Ona chce nam oddać swoje ciało – mówi Kas, patrząc na Darling, której twarz robi się z sekundy na sekundę coraz bardziej czerwona. – Niech więc szczytuje tak mocno, że sprawi jej to ból.

Kutas porusza się w moich spodniach. Nie mogę się doczekać, by go jej włożyć. Ale wiem, że im szybciej wejdę w tę cipkę, tym szybciej skończę.

– Podoba mi się. – Podchodzę do niej i przesuwam palcem po jej policzku. Dyszy z podniecenia.

– Jak myślisz, bracie? Ile razy doprowadzimy ją do orgazmu? Trzy? Pięć? Dziesięć?

– Możemy się o tym dowiedzieć tylko w jeden sposób – odpowiada Kas. – Gotowa jesteś, Darling? Gdy już z tobą skończymy, będziesz błagała, żebyśmy cię zostawili w spokoju.

## Rozdział 18

### Winnie

Jestem przywiązana do Nibydrzewa i czuję się jak owad, który przez przypadek za bardzo się zbliżył do pajęczyny. Bash wie, co robi, jeśli chodzi o węzły, wszelkie próby uwolnienia się ze sznura kończą się fiaskiem.

Wygląda na to, że w najbliższym czasie nigdzie stąd nie pójde i obaj książęta to wiedzą.

Okrażają mnie, a ja czuję przyjemne mrowienie w okolicy łechtaczki.

Wynagrodzą mi ten czas, jestem pewna.

– Co sądzisz, bracie? – mówi Bash, znikając mi z pola widzenia. – Powinniśmy jej dać jakieś hasło bezpieczeństwa?

Kas przeciąga kłykciami po moim policzku.

– Dojdzie dla nas raz, a potem niech je sobie wybierze.

Pochyla się, by mnie delikatnie pocałować w kącik ust. Zwracam ku niemu twarz, chcę, by moje usta wyszły mu na spotkanie, ale już się odsunął.

Bash kładzie ręce na mojej sukience i podciąga ją w górę. Cmoka głośno i mówi:

– Nie powinnaś już dłużej nosić majtek.

– Zgadzam się – mówi Kas i zdziera ze mnie figi jednym szybkim pociągnięciem ręki.

– Może w ogóle nie powinna nosić żadnych ubrań. – Bash pozwala, by moja sukienka opadła z powrotem na uda, a potem przesuwając ręką wzdłuż talii aż do piersi. Dotyka mnie cierpliwie, dociskając kutasa do linii moich pośladków, bym wiedziała, jak bardzo jest na mnie napalony.

– Nie mogę tak po prostu paradować nago – oponuję.

– A dlaczego nie? – sapie mi do ucha. – Wtedy moglibyśmy podziwiać twoje kształty, kiedy tylko chcemy. W dzień i w nocy. Byłabyś dla nas mokra na zawołanie i nic by nam nie przeszkadzało. – Pociera mój sutek, zamieniając go w koralik.

Kas sunie ręką wzdłuż mojego uda i zatrzymuje się niebezpiecznie blisko tego punktu między moimi nogami. Głośno oddycham, oczekując tego, co teraz nastąpi.

– Jak szybko doprowadzimy ją do orgazmu? – pyta Bash.

Kash uśmiecha się pod nosem, a jego zwinne palce drażnią moją łechtaczkę, aż zwieszam się niżej. Chcę go całego.

– To kwestia kilku minut, może nawet nie.

– Ty chcesz to zrobić? – pyta Bash.

Kas zakrywa mój wzgórek wielką dłonią. Czuję falę gorąca na cipce i instynktownie zaczynam się ocierać o jego rękę.

– Moja dziewczynka – mówi Kas, a jego głos jest niski i chrapliwy. Rozwiera palce i zaczyna nimi poruszać, a moja łechtaczka jest coraz bardziej napięta. Bash sięga od tyłu i szczypie mój sutek.

Jęczę gardłowo.

Kas wkłada we mnie jeden palec, a nasadą dłoni dociska łechtaczkę.

– Sama doprowadź się do orgazmu – nakazuje.

– Słucham?

– Ocieraj się o mnie – mówi – i szczytuj. Teraz, Darling.

Gdy Kas mi rozkazuje, chcę go posłuchać. Chcę go zadowolić. To dlatego, że robi to rzadko, każdy jego rozkaz zdaje się mieć w moich uszach większą moc.

Chwilę mi zajmuje powrót do równowagi, ale gdy wreszcie stoję stabilnie na ziemi, zaczynam kręcić biodrami tak, by uzyskać odpowiednie tarcie między cipką i jego ręką. Pomaga mi, naśladowując

mój rytm, i dociska rękę w odpowiednim momencie i miejscu.

– Słyszysz, bracie, jak mokra jest ta mała? Aż chlupocze – mówi Kas.

– O tak, kurwa, słyszę. – Bash przesuwając lewą rękę na moją szyję, a drugą ściska pierś i bawi się moim sutkiem.

Nie potrzebuję dużo czasu, by dotrzeć do krawędzi orgazmu.

Ocieram się mocno o rękę Kasa, a Bash zwiększa uścisk na mojej szyi.

– Jest coraz bardziej wilgotna – mówi Kas.

Dyszę ciężko, dociskając się do Kasa, jestem coraz bliżej.

– Dalej, Darling – mówi Kas. – Weź to sobie, zasłużyłaś, ty grzeczna, mała kurewko.

Przykłada gruby środkowy palec do mojej szpary i wkłada go tam, pocierając łechtaczkę dłonią, podczas gdy moje ruchy są coraz szybsze i dziksze, a oddech się skraca.

– Ja pierdołę, Darling – szepcze Bash do mojego ucha. – Nie mogę się doczekać, by w ciebie wejść. Włożę ci go w dupcię i pozwolę, byś ją zacisnęła na moim kutasie.

Wykrzykuję zdumiona, a on wzmacnia uścisk na mojej szyi.

– Potem mój brat wsadzi ci go w cipkę...

– O tak, później to zrobię – mówi Kas.

– I będziesz miała w sobie dwa kutasy.

– Najpierw jednak... – Kas gryzie moją dolną wargę – ...najpierw dla nas dojdiesz.

Kołyszę się, ocierając się o jego rękę. Bash mocno ściska mój sutek między palcami, aż krzyczę z bólu.

Wtedy Kas dociska dłoń do mojej łechtaczki pod najlepszym kątem i nie mogę już przed tym uciec. Szczytuję.

Zaciskam cipkę mocno na jego palcach, podczas gdy on trzyma mnie mocno przy piersi. Węzły trzeszczą na moich nadgarstkach i sznur wbija się w skórę.

Orgazm targa każdą komórką mojego ciała, drażni wszystkie nerwy, a rozkosz rozlewa się po mnie i po ręce Kasa.

– Tak, kurwa – mówi Kas. – Ależ się zacisnęła.

– Nasza mała Darling lubi być wykorzystywana. – Bash przechyla mnie na bok i przyciska usta do mojego ucha. – Słyszysz mnie, Darling?

Kas wyjmuję ze mnie palce, a potem wkłada je z powrotem z głośnym, mokrym plaśnięciem. – Tak oto brzmi twoja przegrana.



Zostawiają mnie przywiązaną do drzewa i robią kilka kroków w tył, by podziwiać ten widok. Ledwo się trzymam na nogach, ale nadal nurzam się w orgazmie. Uwielbiam, gdy bliźniacy pokazują diabelską stronę swojej natury.

Gdy nie pieprzą się ze mną, są jowialni i serdeczni, ale są też ekspertami w deprawacji i nikkczemności.

– Jakie będzie zatem jej hasło bezpieczeństwa? – Bash przechodzi przez pokój do tego, co zostało z baru po tym, jak Pan wpadł w szal. Ocalały tylko trzy butelki. Odkręca jedną z nich i napełnia dwie szklanki rumem z przyprawami.

– Jakież preferencje, Darling? – pyta Kas.

Opiera się o jeden ze skórzanych foteli z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Pasma ciemnych włosów wyswobodziło się z węzła, teraz jest dziki i potargany. Każdy jego mięsień jest bardziej niż zwykle widoczny pod skórą, jakby w ciągu ostatniej doby nie schodziło z niego napięcie.

Jestem pewna, że coś ich dziś dręczy, ale cóż, ja tylko na tym korzystam.

Powietrze wokół nich jest jak naelektryzowane, praktycznie...

– Iskrzy – mówię.

Bash podaje Kasowi szklankę rumu i staje obok jego fotela.

– Iskrzy? W porządku.

– Iskrzy – powtarza Kas i bierze długi łyk, w połowie opróżniając szklankę, a potem do mnie podchodzi. – Pij. – Przytyka mi szkło do ust i wolno unosi dno.

Czuję łagodną słodycz alkoholu i pieczenie w żołądku, gdy przełykam.

– Gotowa na kolejny orgazm? – pyta, a jego bursztynowe oczy błyszczą z pożądania.

– Nie sądzę, by to było możliwe.

– Wątpisz we mnie?

Biorę wdych i wciągam w płuca jego zapach. Jakbym była na plaży w chłodną, deszczową, letnią noc. Pachnie piaskiem, słonym powietrzem, upojną nocą i falami bijącymi o brzeg. Słoną bryzą, która osiada na skórze.

Nie znam go długo, ale sądzę, że mogłabym się w nim szybko zakochać.

Kas przesuwając ręką wzdłuż mojej szczęki i unosi ku sobie moją twarz.

– Odpowiedz. Wątpisz we mnie? – powtarza, a ja czuję coś miękkiego na nogach. Zerkam w dół i widzę opinającą moje łydki winorośl.

Oddech przyspiesza mi w krtani, gdy Kas znowu unosi moją twarz i zmusza mnie, bym na niego patrzyła, podczas gdy winorośl oplata mnie coraz wyżej, aż do cipki.

Nie wiem, co tak naprawdę się dzieje. Może to jedna z ich sprytnych iluzji, ale wydaje się prawdziwa. Jest tak bardzo prawdziwa, gdy miękki, pierzasty niemal pęd dotyka mojego wilgotnego wejścia.

O mój Boże. Znowu pulsuję. Pragnę więcej.

– Nie – dyszę. – Nie wątpię w ciebie.

– Dobrze.

Kas się cofa i staje teraz razem z bratem, podczas gdy winorośl oplata całe moje ciało. Gruby pęd podchodzi do łechtaczki, a pozostałe oplatają mi talię, więc każdy, najlżejszy nawet ruch, wprawia mnie w drżenie.

Coraz więcej pędów zakrada mi się pod sukienkę, dotykają sutków i zaciskają się wokół piersi. Dyszę teraz i cała drzę, podczas gdy bliźniacy stoją i się przyglądają. To wszystko zajmuje zaledwie kilkanaście sekund.

– O tak! – Wydaję z siebie głośny jęk, gdy chłodny i pełen supełków pęd winorośli wchodzi w moją cipkę. – O mój Boże!

Każda komórka nerwowa mojego ciała promienieje.

Mam miękkie kolana i opadam na tyle, na ile pozwalają mi na to więzy.

Pędy winorośli pieprzą mnie coraz mocniej, a pierzaste odnóża zaczynają głąskać moją spuchniętą łechtaczkę. Jest ich tak wiele. Czuję się tak mocno naładowana bodźcami, że nawet gdybym bardzo chciała, nie powstrzymałabym teraz orgazmu.

Wychylam się do tyłu i zamykam oczy, pozwalając, by targały mną fale rozkoszy.

Więzy się napinają, a Nibydrzewo się trzęsie, gdy walczę, by odzyskać kontrolę nad ciałem, z którego uszło całe napięcie.

Gdy orgazm przetacza się przeze mnie, niemal nie mogę stać na własnych nogach. Szczękam zębami i cała drzę.

Kas podchodzi do mnie.

– Nie – proszę. – Błagam. Nie dam już rady.

Oczy mu błyszczą jak dwie gwiazdy.

– Oczywiście, że dasz.

Bash dopija drinka jednym łykiem i trzaska szklanką o blat.

– Nie dam. – Zalewają mnie własne soki, a łechtaczka drży, jakby przechodził przez nią prąd. – Już dość.

– Poluźnij więzy – mówi Bash. – Niech usiądzie na mojej twarzy.

– Co? Nie, nie, nie.

O cholera. Czy powinnam użyć hasła bezpieczeństwa? Chcę tego? Przy nich czuję się tak, jakbym chodziła po linie. Jakbym badała, gdzie są granice. Lubię być na krawędzi bólu, któremu towarzyszy rozkosz.



Ale naprawdę nie wiem, jak wiele jeszcze dam radę znieść.

Nigdy nie byłam z takimi mężczyznami jak bliźniacy. Z mężczyznami nie tylko nieustępliwymi, ale wręcz diabolicznymi w rozdawaniu rozkoszy.

Nie spodziewałabym się, że kiedyś będę błagała, by już nie musieć szczytować.

Bliźniacy poluźniają moje więzy, a ja jestem tak słaba, że automatycznie padam na kolana. Teraz, gdy znalazłam się w zaplanowanej przez nich pozycji, szybko zaciskają je z powrotem.

Kas znowu podchodzi bliżej, a Bash siedzi przede mną, odwrócony tyłem. Widzę równe linie tatuaży na jego plecach. Uśmiecha się do mnie przez ramię.

– Unieś się, Darling.

Z niechęcią odnajduję resztki władzy w nogach i unoszę się na tyle, by Bash mógł się położyć na plecach między moimi nogami. Bierze głęboki oddech.

– O kurwa, Darling, jak słodko pachniesz.

Sznury znowu trzeszczą, gdy z drżącymi udami umieszczam cipkę nad jego twarzą.

Czuję jego gorący oddech na dolnych wargach. Podciąga mi sukienkę i związuje ją wokół talii, odsłaniając mnie całą, a potem łapie za moje uda u nasady bioder.

– Najlepszy widok dla mojego brata – mówi Bash i przyciąga moją cipkę do ust.

## Rozdział 19

### **Kas**

Darling ciągnie za sznury. Wije się, gdy mój brat jeździ po niej ustami, a ja chciałbym zachować w pamięci widok jej twarzy, po której przemyka jednocześnie rozkosz i ból.

Co za widok.

Nie chcę żyć bez niej. Nie mogę żyć bez niej.

Ona jest ruchomym piaskiem, który przywitałbym z radością. Nigdy z niego nie wyjdziemy i wcale tego nie chcę.

Wciągnij mnie tam, głęboko, Darling, myślę.

Gdy dochodzi po raz trzeci, widzę, że to dla niej prawie udręka. Jest tak rozgrzana, możliwe, że ma temperaturę, a pobudzona do granic lechtaczka sprawia jej ból.

Ale ja i mój brat zawsze dotrzymujemy danego słowa.

Wypełniamy, co zapowiedzieliśmy.

Nie wiedziałem tylko, że pragnąłem właśnie takiej nagrody, jaką jest zmuszanie Darling, by szczytowała raz za razem.

Gdy Bash wysuwa się spod niej, jego usta pokryte są jej sokami, zlizuje je językiem.

Darling ciężko dyszy, cała spocona.

Jestem twardy jak skała, gotowy, by brać, co moje. Gotowy, by ją zerznąć.

Ma wybór i może nas powstrzymać, ale mam nadzieję, że tego nie zrobi.

Niemal nie zauważa momentu, gdy ją rozwiązujemy i związujemy ponownie, tak by tym razem stała prosto. Powieki ma ciężkie, a jej ciało przelewa się nam przez ręce. Gdy staję naprzeciwko, by na nią spojrzeć, widzę cień rzęs na policzkach.

– Darling – mówię i palcem unoszę jej brodę, by na mnie spojrzała. Otwiera oczy. – Jesteś tu jeszcze z nami?

Przytakuje dobitnie.

– Jestem.

– Jeszcze jeden – mówię.

– O nie... – Krzywi się.

– O tak.

Wyciąga język i oblizuje zaschnięte usta. Ma do dyspozycji hasło bezpieczeństwa, a ja śledzę jej wargi. Wypowie je? Zdeprawowana część mnie jest przerażona, że to zrobi.

Nie mów tego, Darling, błagam ją w myślach. Zostaw to słowo schowane głęboko w gardle.

Bash spluwa na dłoń i pociera swojego kutasa. Ja tego nie potrzebuję, cipka Darling jest dla mnie wystarczająco mokra.

„Gotowy?” – pyta mnie Bash w naszym języku.

„Kurwa, tak”.

Bash obejmuje ramieniem jej talię, a ja chwytam ją za uda i unoszę nogi tak, by mnie nimi oplotła. Przygotowuję sobie wejście. Muszę posiąść jej cipkę. Nigdy niczego tak bardzo nie pragnąłem. Bash kieruje swojego kutasa do jej tyłka i powoli go wkłada w drugą dziurkę. Darling jęczy głośno, zaciskając powieki. Nie wiem, czy uprawiała już seks analny, ale nawet jeśli nie, po dzisiejszym razie będzie wiele kolejnych.

Pozwalam, by on pierwszy w nią wszedł, bo gdy ja wreszcie znajdę się w jej szparze, nie będę jej oszczędzał.

– Jaka tam jest? – pytam.

– Ciaśnusiętka, bracie. Ja pierdolę, jaka jest tam ciasna. – Po jego spojrzeniu widać, że odpływa z rozkoszy. Lekko unosi Darling i zdejmuje ją z kutasa, a potem wolno wsuwa go z powrotem.

– Darling? – pytam, a ona znów otwiera oczy, trzepocząc rzęsami. Czasem, gdy używamy magii w postaci iluzji, śmiertelnicy mogą za bardzo odpłynąć, a ja chcę mieć pewność, że ona wciąż tu jest. – Jeszcze jeden – mówię.

Kiwa głową i mój brat bliźniak ponownie się w nią wślizguje.

– Różnij mnie, Kas – mówi Darling. – Chcę, żebyś skończył we mnie.

Przecież nie odmówię mojej kochanej dziewczynie.

Gdy w nią wchodzi, zaciska się mocno wokół mojego kutasa. Posuwamy ją jednocześnie, ostro i szybko, bezlitośnie, a ja zdaję sobie sprawę z przerażającej prawdy. To Darling wybiorę. Jest dla mnie ważniejsza od Tilly i królestwa wrózek.

Jest ważniejsza od moich skrzydeł, bo sprawia, że latam.

Ona należy do mnie, a ja do niej

## Rozdział 20

### Winnie

Bliźniacy rzną mnie tak mocno, że dolne zęby stukają mi o górne. Gdyby nie podtrzymujące mnie sznury, opadłabym na posadzkę.

Wracają pnącza winorośli i bawią się moją łechtaczką, podczas gdy twarde kutasy braci wypełniają mnie z obu stron.

– Dojdziemy razem – mówi Kas pomiędzy gorącymi westchnieniami. – Słyszysz mnie, Darling?

Łechtaczka aż mnie boli, jest nadwrażliwa, ale przytakuję, bo nie chcę mu odmawiać. Nie odmówię.

Tym razem rozkosz narasta we mnie powoli i doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że bracia chcą ze mnie wycisnąć kolejny orgazm, nawet jeśli miałyby to być ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobią.

– Dojść dla nas, Darling. – Bash nachyla się do mojego ucha, a jego głos jest zachrypnięty, oddech nierówny. – Ten ostatni raz.

– O mój Boże! – Z trudem oddycham, starając się napęłnić płuca tlenem. – Tak, kurwa. – Kiedy docieram do grzbietu fali, przez chwilę nic nie czuję. Czas spowalnia. Jestem ptakiem z rozpostartymi skrzydłami, złapanym w sidła wiatru. A wtedy... dokładnie w tej chwili...

– Tak, kurwa, tak! O mój Boże!

Płynę na fali, spadam z niej. Nie wiem już, gdzie jest góra, gdzie dół. Doświadczam tylko tej wszechogarniającej fali rozkoszy i bólu. Zanurzam się w niej, taplam, pluskam, pozwalam, by mnie pochłoneła, podczas gdy bracia mocno pompują moją cipkę i kakaowe oczko.

– Ja pierdołę, Darling! – woła Kas i wbija się we mnie, wtryskując swój ładunek, a Bash mocniej mnie do siebie przyciska, wypełniając mój tyłek spermą.

Pozostajemy przytuleni do siebie tak długo, mam wrażenie, że mija cała wieczność. Jesteśmy wszyscy troje zmęczeni, spoceni i lepcy. Bash głośno oddycha za moimi plecami, a Kas opiera się o mnie czołem, podczas gdy jego kutas porusza się w mojej cipce w ostatnich podrygach orgazmu.

Później całuje mnie w usta.

To długi i głęboki pocałunek.

Gdy odrywa ode mnie wargi, mówi:

– Jesteś cudem, Darling. I należysz do nas.

Kiwam głową, bo to prawda, i chcę, by pozostało tak na zawsze.

Gdy w końcu się ode mnie odsuwają i robią kilka kroków w tył, widzę, że obaj omijają wzrokiem mnie i Nibydrzewo. Patrzą za to w miejsce, w którym kręte schody prowadzą na strych.

Słyszę ciężkie kroki i Peter Pan pojawia się w zasięgu mojego wzroku. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak wyglądam. Jak splugawiona, brudna, mała kurewka. Jaśnieję pod spojrzeniem jego niebieskich oczu.

– Dobra rada, Darling – mówi Pan. – Nie pozwól bliźniakom się związać.

Sięgam do ostatnich rezerw energii i uśmiecham się do niego słodko.

– Czy ja wiem... Raczej mi się podobało.

Vane rozwiązuje jeden z węzłów i sznur opada z gałęzi Nibydrzewa, a Pan mnie łapie, zanim spadnę na posadzkę. Po rozwiązaniu drugiego sznura Vane podchodzi do mnie i zdejmuję więzy również z moich nadgarstków.

– Mówiłem, żebyś ich poprosiła o masć – mówi rozdrażnionym tonem – a nie o kolejną rundę brutalnego seksu.

– Robię, co chcę – odpowiadam mu ze śmiechem, który brzmi, jakbym była na krawędzi

szaleństwa.

Obrzuca mnie groźnym spojrzeniem, ale dotyka bardzo delikatnie, rozwiązując pęta.

– Dajcie tę maść – nakazuje bliźniakom.

Teraz Pan bierze mnie na ręce i zanoszi do swojego fotela. Siada i obejmuje mnie ramieniem.

– Przygotuj dla niej drinka – prosi Vane’a i z jakiejś przyczyny Czarny Pan nie oponuje.

Wraca kilka sekund później ze szklanką pełną burbona. Przykłada ją do moich ust.

– Pij – komenderuje.

Gdybym wiedziała, że Vane zaopiekuje się mną, gdy tylko bliźniacy wezmą mnie na ostro w obroty, zrobiłabym to z nimi dużo wcześniej. Piję, a rozgrzewające pulsowanie alkoholu usuwa napięcie w moim brzuchu.

Kas wraca na strych z okrągłym metalowym pojemnikiem z maścią. Otwiera wieczko i widzę zieloną maź, która lśni w świetle. Ujmuje moje lewe ramię i zanurza dwa palce w pojemniku, a następnie smaruje delikatną skórę lewego nadgarstka. Aż syczę z bólu, ale trzyma mnie mocno i po chwili ta zielona maź zmienia się w ciepłą, kojącą substancję, od której mrowi mnie całe ramię.

– Lepiej? – pyta Kas.

Przytakuję i opadam ponownie w objęcia Pana, opierając głowę na jego ramieniu.

– To miłe.

– Pieprzone dupki, nie powinniście aż tak jej masakrować – mówi Vane.

Pan odzywa się głębokim basem zza moich pleców:

– Cóż, sam niemal ją zabiłeś zeszłej nocy, więc nie powinienes się, kurwa, odzywać. – Wskazuje ręką bliźniaków. – A wy powinniście pozwolić jej łagodnie wejść w te swoje popieprzone bliźniacze gry i zabawy.

– Przepraszam, Królu – mówi Bash. – „Czołgaj się ku mnie, Darling”, tak to szło? Lubisz, jak nasza mała Darling jest uległa, ale tylko wtedy, gdy tobie to pasuje i...

– Przestań! – krzyczę.

Wszyscy milkną i czuję, jak Pan napina się pode mną.

– Wyjaśnijmy sobie coś.

Substancja zawarta w maści bliźniaków dociera do krwi i czuję się teraz milion razy lepiej. Podnoszę głowę z ramienia Pana, by spojrzeć na nich wszystkich.

– Wszyscy jesteście pieprzonymi dupkami, jasne? Ale jesteście moimi pieprzonymi dupkami. Nie musiałam klęczeć przed Panem, nie musiałam popychać Vane’a ku krawędzi i z całą pewnością nie musiałam się godzić na przywiązywanie do drzewa.

Mówię dalej:

– To był mój wybór. Wybrałam was wszystkich. Nawet ciebie, Vane, wybrałam. Przestańcie mnie więc traktować jak kruchą zabawkę. Nie jestem nią. Jestem filiżanką z porcelany rozbitą tyle razy, że nie mogę mieć pewności, czy nadal nią jestem, czy też składam się z kawałków scalonych za pomocą kleju i czystej determinacji, tylko ułożonych w kształt filiżanki. Wiem, jak pękać i wiem, jak się sklejać z powrotem. Przynajmniej z wami wszystkimi wiem, że nigdy nie będę musiała sklejać rozbitych kawałków w samotności.

Wymieniają się spojrzeniami.

– Pewnie ma rację – mówi Bash. – Darling wie, czego chce. Od początku tak jest.

Mruga do mnie. W końcu to on był pierwszym, który mnie posiadał. Pierwszy złamał ich zasadę i jestem mu za to wdzięczna. Gdyby nie on, ani Pan, ani Kas by się nie przełamali.

Ani Vane.

Vane siada w jednym z foteli i zapala papierosa. Zaciąga się i wydmuchuje dym, a potem kiwa głową w kierunku Kasa.

– Nie zapomnij o jej szyi.

Pan unosi moją brodę, wskazując Kasowi odpowiednie miejsce, ale strząsam jego dłoń i patrzę twardo na Vane’a.

– Te ślady sobie zachowam. Dziękuję.

Obrzuca mnie ostrym spojrzeniem, a koniuszek papierosa trzymanego między palcami żarzy się

jak knot świecy.

Po posmarowaniu moich nadgarstków Kas zakręca maść i siada na kanapie obok brata. Wypalają wspólnie jednego papierosa, podając go sobie z ręki do ręki. Dociera do mnie, że wszystkim się dzielą. Także mną.

– Omówmy plan – zaczyna Pan i poprawia mnie sobie na kolanach. Teraz siedzę przytulona do jego piersi, a on trzyma dłoń na moim ramieniu. – Vane dostał zgodę na wejście na terytorium Haka jutrzejszej nocy.

– Jaka była cena tej zgody? – pyta Bash.

– Cherry.

Kas podaje papierosa z powrotem Bashowi.

– Ona o tym wie?

– Oczywiście – odpowiada Vane.

– Jak to przyjęła? – pyta Bash.

Vane bierze kolejnego macha i przetrzymuje dym w płucach. Nie odpowiada.

Bash wybucha śmiechem.

– Aż tak dobrze poszło?

Zapadam się w ciepło ciała Pana, gdy przeczesuje palcami moje włosy. Od jego dotyku dostaję na ramionach gęsiej skórki.

– Dziewczyna nie chce wracać?

– Powiedzieliśmy jej lata temu, że może wracać do domu – mówi Bash. – Chciała zostać.

– Chce Czarnego Pana – wtrąca Kas. – Powrót na terytorium brata oznacza dla niej dużo mniej okazji, by go mieć.

– Ona mnie nie ma przy żadnej okazji. – Vane gasi papierosa w szklanej popielnicy leżącej na niskim stoliku, a iskry żaru wlatują łukiem w powietrze. – Więc nie wiem, kurwa, jakie to ma w ogóle znaczenie.

– Gdzie ona jest? – pytam.

Niemal jej nie widuję, odkąd wróciłam do Nibylandii. Chciałam się z nią zaprzyjaźnić, ale myślę, że powoli zaczyna mnie nienawidzić. Znienawidzi mnie, jeśli postawię na swoim. Pragnę Vane'a. W końcu opuści gardę i podda się mojej woli. W końcu to zrobi.

Może nie byłoby źle, gdyby Cherry wróciła na część wyspy, która należy do piratów.

– Nie widziałem jej od powrotu. – Vane przeczesuje palcami swoje ciemne włosy. – Była wkurzona.

– Powinam z nią porozmawiać? – pytam.

Obdarza mnie ostrym spojrzeniem.

– Niby po co? Wraca do domu. Koniec kropka.

– Jest coś jeszcze, o czym powinniśmy porozmawiać – mówi Bash, a Kas rozkłada długie ramiona na oparciu kanapy. – Nie spodoba się wam to.

Pan mruży oczy.

– Skończcie już z tym suspensem. O co chodzi?

– Odwiedziliśmy naszą drogą siostrę – rzuca Kas.

Czuję, jak ciało Pana pode mną jeszcze bardziej się napina.

– No i?

– No i knuje przeciwko tobie – dodaje Bash.

Vane wstaje po butelkę burbona, a jedna z papug sfruwa z baru i odlatuje na widok jego zbliżającej się sylwetki. Przysiada na oparciu fotela Pana i słodko śpiewa mi do ucha. Nieruchomieję, aby jej nie spłoszyć. Ma na brzuszku miękkie piórka w kolorze wschodzącego słońca, a na główce żółte pasemko.

Pan nawija sobie pukiel moich włosów na palec.

– Czego nam nie mówicie, kochani książęta? Wy też planujecie zwrócić się przeciwko mnie?

– W takiej sytuacji – mówi Bash – nie byłoby nas tutaj, prawda?

– Tilly przywołała kogoś z powrotem na wyspę – wyjaśnia Kas. – Kogoś, kogo uważa za

sojusznika w walce przeciwko tobie, Panie, i przeciwko Hakowi.

Pan patrzy na Vane'a. Porozumiewają się bez słów.

Mam przeczucie, że wszyscy w tym pomieszczeniu wiedzą coś, o czym ja jedna nie mam pojęcia.

– No więc? – pytam. – Powiedzcie mi. Kim jest ten jej spodziewany sojusznik?

Vane kładzie ręce na barze i pochyla nad nim głowę.

Ptaka wydalają z siebie ostatni świergot i odlatuje.

– Powiecie mi wreszcie? – naciskam.

– To brat Vane'a – odpowiada mi Kas. – Krokodyl.

## Rozdział 21

### **Peter Pan**

Darling siedzi na moich kolanach i porusza pośladkami, ocierając się o moje krocze. Z wysiłkiem powstrzymuję jęk i próbuję skupić się na czymś innym, by nie myśleć o jej ciele.

Nie jestem pewien, czy uda mi się wykonać jakiegokolwiek zadanie, jeśli ona tu zostanie. Zawsze będę się uganiał za jej cipką i rozkoszą, którą czuję, gdy jestem w niej zanurzony.

Nie czas jednak na to.

Nie teraz, gdy Krokodyl jest w drodze na wyspę.

Chciałem mieć kontrolę nad obecnością Krokodyla tutaj. Cóż, wychodzi na to, że się spóźniłem.

– No dobrze, w porządku – mówi Darling. – Hak i Pan mają wspólnego wroga i jest nim brat Vane’a. A do tego wszystkiego... to krokodyl?

Słodka, zdezorientowana Darling.

Przypuszczam, że w takim miejscu jak Nibylandia brat Vane’a, który jest gadem, nie jest jakimś kosmicznym wymysłem. Ale w jej świecie śmiertelników...

– Po pierwsze – poprawiam ją i łapię za ramiona, by ponownie do siebie przytulić – on nie jest moim wrogiem. Tak naprawdę. A po drugie, jest mężczyzną. Krokodyl to jego przydomek.

– Bo je facetów takich jak my na śniadanie – dopowiada Bash. – W końcu jestem smaczną przekąską.

Cały Bash. Nawet w takiej chwili trzymają się go żarty.

– Jeszcze nie jest twoim wrogiem – dowodzi Vane. – Ale nim będzie. Chcesz się założyć, że królowa wróżek wie, jak to osiągnąć?

Bash wskazuje palcem Vane’a.

– Otóż to. Gdy tam byliśmy, machała nam przed oczami różnymi sekretami.

Czuję napięcie w piersi. Co by było, gdyby Tilly знаła moje tajemnice? Cóż, na pewno je zna – przez setki lat grzebała w umysłach kobiet z rodu Darlingów. A teraz wykorzysta zdobyte w ten sposób informacje przeciwko mnie.

Darling schodzi z moich kolan i zaczyna spacerować po pokoju, a ja już tęsknię za jej ciepłem. Chcę ją usadzić przed sobą z powrotem, zamknąć w klatce mojej piersi. Kiedy się nią wreszcie nacieszę? Najpierw mój brat, potem Tilly, a teraz brat Vane’a.

Niebawem w Nibylandii wybuchnie wojna.

Potrzebuję pieprzonego cienia. Muszę odzyskać moc, niech popłynie w moich żyłach.

Nikt nie stanie mi na drodze, gdy będę znowu kompletny, połączony ze swoim cieniem i z wyspą. Wtedy nikt nie będzie ode mnie silniejszy.

– A więc Vane ma brata? – pyta Darling, okręcając się na pięcie, jakby nadal nie mogła w to uwierzyć.

Vane podaje mi drinka.

– Nie jesteśmy do siebie podobni.

Kas parska śmiechem.

– Oczywiście, że są, ale Roc jest wyższy.

– A także przystojniejszy – dodaje Bash.

Vane przewraca oczami i opada na fotel.

– Faktem jest, droga Darling, że mój kochany brat będzie miał na pieńku z naszym niesławnym królem, gdy pozna jego wieloletnie sekrety.

Rzucam Vane’owi spojrzeń, które powinno go zmrozić do kości. Co za fiut.



– Jakie to sekrety? – pyta Darling.

Kiedy powiedziałem Vane’owi, że nie czułem wyrzutów sumienia w związku z tym, co zrobiłem Wendy, mówiłem prawdę. Ale teraz, gdy mam to samo powiedzieć Darling, przepełnia mnie poczucie winy.

Nigdy nie proszę nikogo o wybaczenie, ale czuję już na czubku języka coś na kształt błagania. Ja pierdolę.

Dziewczyna patrzy na mnie z naciskiem.

– Zawsze zabierałem kobiety z twojego rodu z powrotem do domu – mówię. – Ale raz tego nie zrobiłem.

Darling przechyla głowę.

– Co masz na myśli?

– Chodzi o twoją praprababkę Wendy.

Na twarz dziewczyny wpełza podejrzenie i z sekundy na sekundę robi się coraz bardziej czerwona.

– Nie – mówi w końcu.

– Tak.

– Ale... gdzie?

– W drodze powrotnej pomylił zakręty – wtrąca się Vane. – Zostawił ją na wyspie znanej jako Kraina Wieczności.

Teraz na policzkach Darling wykwitają czerwony płamy pełnokrwistego wzburzenia.

– Powiedz mi, że to nieprawda.

– Nie mogę.

– Panie!

Wzdycham i drapię się po głowie.

– To było bardzo dawno temu, Darling. Byłem wtedy innym człowiekiem.

– Zostawiłeś ją tam?!

– Zdaje się, że dziś, koleś, śpisz na kanapie. – Bash się uśmiecha.

– Uważaj, wróżko. Bo za chwilę zapłacę Vane’owi, żeby wzbił się z tobą w niebo, a potem rzucił z chmur.

– Musisz po nią wrócić! – Głos Darling jest coraz wyższy, jeszcze chwila i zmieni się w pisk. – I to już!

– Wendy Darling to nie mój problem. – Wstaję z fotela wkurzony, że ta dziewczyna mi rozkazuje. Ładne dziewczyny Darlingów nie są od rozkazywania. – Poza tym lepiej, żeby Wendy nie było w Nibylandii, gdy przybędzie tu Krokodyl.

Darling krzyżuje ramiona na piersi.

– Niby dlaczego?

– Dlatego że wykorzystam tę informację, by coś z nim ugrać, a gdy on się dowie, gdzie ona jest, będzie chciał zaraz tam po nią pognać.

– Dlaczego?

Patrzę na Vane’a. Próbuję sprawdzić, jakie ma zdanie na ten temat. Czasem myślę, że nienawidzi kobiet z rodu Darlingów tak bardzo właśnie ze względu na doświadczenia jego brata z jedną z nich.

– Dlatego że Krokodyl był zakochany w Wendy.

– Dopóki nie wyrwała mu serca – mówi Vane, a Darling jest tak zdumiona, że kładzie rękę na ustach.

Vane dopija drinka i wychodzi.

– Vane, zaczekaj – próbuję go zatrzymać, ale już go nie ma. Słysząc tylko dudniące kroki na schodach.

– Czy ona... – zaczyna Darling z wyrazem przerażenia na twarzy – dosłownie wyrwała mu serce?

Kas wybucha śmiechem.

– Ależ skąd. Tym razem wszystko zadziało się metaforycznie.

– A więc moja praprababka kochała się w bracie Vane’a?

– Trudno stwierdzić, czy jej uczucia były szczere – mówi Bash. – Wendy była sprytną małą lisiczką, dokładnie taką jak ty. Pokochałabyś ją. Jestem pewien.

Szczere pragnienie błyszczy w jej oczach. Myślę, że Darling od dawna tęskni za rodziną, a teraz ma szansę poznać krewną, o której myślała, że nie żyje.

A może widzę w jej oczach to, co chcę, by sobie poprawić samopoczucie.

– Co się więc stało? – pyta, ponownie krzyżując ramiona na piersi.

Bliźniacy oglądają się na mnie. Wypuszczam głośno powietrze i znowu siadam.

– Hak i ja zawsze toczyliśmy wojny. Czasem tylko po to, by sobie podokuczać. Gdy przywoziłem na wyspę Wendy, Roc odwiedzał akurat Vane’a. Moja zasada – że nie dotykamy kobiet z rodu Darlingów – obowiązywała zawsze mnie i Zagubionych Chłopców. Roc nie miał zamiaru postępować zgodnie nią, a Wendy, jak to przed chwilą ustaliliśmy, była taką samą lisiczką jak ty. Zdeterminowaną i pełną pasji. Łatwo było się w niej zadurzyć.

Twarz Darling łagodnieje, dopóki nie usłyszysz reszty.

– Hak mi ją zabrał. Rzecz jasna wcale nie chciał, żebym odzyskał cię i zawsze próbował pogrywać sobie z kobietami z twojego rodu, by ukrywać przede mną informacje.

– To wtedy Roc odciął Hakowi rękę, a ja mu w tym pomogłem.

Darling otwiera coraz szerzej oczy, próbując przetrwać moją opowieść.

– Odzyskaliśmy Wendy, ale coś się zmieniło. Coś między nią i Krokodylem. Poprosił ją, by z nim została, ale się nie zgodziła, więc zabrałem ją z powrotem. W drodze powrotnej do waszego świata pomyliłem zakręty i znaleźliśmy się w Krainie Wieczności. Szybko nas otoczono i pozostawienie jej tam było łatwe. Nie byłem jej nic winien. To jej rodzina zabrała mi przecież cię. Pragnąłem się zemścić na rodzinie Darlingów, a to był łatwy, choć, przyznaję, okrutny sposób, by wziąć odwet.

Darling opada na kanapę między Bashem i Kasem i chowa twarz w dłoniach.

– Nie mogę uwierzyć, że zostawiłeś ją tam ot tak, po prostu.

– Przedstawiam ci Pana, zdaje się, że go w ogóle nie znasz – śmieje się Bash.

– To już nieistotne – mówię. – Możemy wykorzystać tę informację na naszą korzyść. – Gdybym ją zabrał do świata śmiertelników, teraz byłaby martwa i bezużyteczna.

Darling unosi głowę i patrzy na mnie ze złością.

– A więc planujesz ją przehandlować jak jakieś bydło?

Patrzę na nią spod byka.

– Owszem. Dokładnie tak zamierzam zrobić.

Wypuszcza gniewnie powietrze i opada z powrotem na kanapę, opierając się na ramieniu Kasa. Kas się unosi, by była bliżej, a ja od razu zaczynam mu zazdrościć.

– Obiecuj mi, że ją odzyskamy – mówi Darling.

– Nie musimy. Roc zrobi to za nas.

– Obiecuj mi, Panie. – Zaciska zęby, każde jej słowo wychodzi z ust długie i ostre jak żyłotka.

– W porządku. Dobrze. Jeśli Roc nie dorwie jej pierwszy. Ale dopiero jak odzyskam swój cień...

– Oczywiście. – Kiwa głową. – A jeśli chodzi o twój cień...

Czuję, że mój cień grasuje po wyspie, ale to wątle uczucie. Trochę tak, jakbym wyczuwał obecność ducha w domu. Wiem, że cień jest gdzieś w granicach Nibylandii, ale nie wiem dokładnie gdzie. Jestem jedynie pewien, że nie ma go na moim terytorium. Gdyby tak było, gdyby był blisko, czułbym go w pełni.

– Musimy poczekać – mówię Darling. – Do jutrzejszej nocy, gdy będziemy mogli wejść na terytorium Haka.

– Dlaczego nie od razu?

Wbijam w nią wzrok.

– Nie chcę ryzykować kolejnej wojny z Hakiem.

Myślę, że Darling dobrze wyczuwa wszystko, o czym nie mówię wprost.

Jeśli za bardzo przycisnę Haka, może przyjść po moją dziewczynę. Prędzej umrę, niż mu ją oddam. Muszę grać według zasad – przynajmniej na razie.

– Nie martwisz się, że do tej pory on znajdzie twój cień? – pyta.  
– Jeśli nawet, wątpię, by potrafił objąć nad nim władzę.  
– Dlatego, że jest śmiertelnikiem?  
– Coś w tym stylu. – Odpycham fotel i biorę z baru papierośnicę. Zapalam papierosa i z przyjemnością odczuwam drapanie dymu w płucach. – A w międzyczasie bawmy się, żeby o tym wszystkim zapomnieć.

Bash wstaje z miejsca.

– Wreszcie powiedziałaś coś rozsądnego.

– Żadnych dziewczyn – ostrzega Darling.

Nasza trójka patrzy na nią i kiwa głowami.

No proszę. Znowu próbuje mi rozkazywać.

A ja zachowuję się jak pieprzony dupek, który zaczyna jej słuchać.

## Rozdział 22

### Cherry

Jak na nieśmiertelnych, Pan, bliźniacy i Vane nigdy nie byli dobrzy w przyłapywaniu mnie na podsłuchiwanie. Zauważają mnie tylko wtedy, gdy mają z tego jakąś korzyść.

Okazuje się, że Winnie też mogę dodać do tej listy. Myślałam, że jest moją przyjaciółką, ale wychodzi na to, że się myliłam.

Gdy schodzą po schodach, uskakuję i chowam się w korytarzu, by mnie nie zauważyli.

Zamierzają mną handlować i oddać mnie bratu. Myślą, że mogą dostać, czego chcą. Peter Pan i jego głupi cień.

Pan to jedyny facet w tym domu, z którym nie spałam. Nie jest wprawdzie Vane'em, ale gdyby mi kazał paść na kolana, na pewno bym mu nie odmówiła. Teraz Winnie go zdobyła. Zdobyła ich wszystkich tylko dla siebie. Jak wielu facetów potrzebuje jedna dziewczyna?

To niesprawiedliwe, ale nie będę z tego powodu płakać. No dobrze, nie będę z tego powodu długo płakać.

Być może pozwolą mi zostać. Jak wtedy... dawno temu, gdy powiedzieli, że mogę wrócić, a ja zostałam. Dlaczego teraz mam odejść? James Hak, mój brat, wcale przecież nie chce, żebym wróciła.

Nikt mnie nie chce.

Idę pospiesznie do swojego pokoju, by się przebrać przed ogniskiem, ale gdy otwieram oczy i włączam światło, coś ciemnego przebiega przez pokój.

Krzyczę i robię unik, gdy jakiś kształt wpada na drzwi, niemal je wyważając.

– Czy to nie jest... o mój Boże!

Kształt rzuca się na mnie i ręką przypominającą pazury przesuwa po moim ramieniu, przecinając skórę.

– Przestań!

To coś znowu się szykuje do skoku, więc otwieram drzwi, wybiegam i zatrząskuję je za sobą, mocno dociskając klamkę. Pokój aż drży w posadach, gdy coś wali od wewnątrz w drzwi.

– Jasna dupa – szepczę i oglądam się przez ramię, skanując korytarz w obie strony. Czy ktoś poza mną to widział?

To cień Nibylandii. Cień Nibylandii!

Drzwi o mało nie wylecą z futryny, a ja ścieram głupi uśmiech z twarzy. Czy cień potrafi uciec z pokoju? Umie przechodzić przez szczeliny? Wie, jak otworzyć drzwi?

Gdy cichnie, puszczam klamkę i robię krok w tył, a serce wali mi jak młotem. Za chwilę rozsądzi mi bębenki.

Unoszę ramię ku światłu latarń i widzę krew w miejscu skaleczenia. Usuwam ją palcem, który wycieram o swoje granatowe dżinsy.

To coś jest brutalne i jest...

Muszę powiedzieć Vane'owi. Gdy mu powiem, że zamknęłam cień, zobaczy, że jednak mogę się przydać. Może nawet będzie trochę pod wrażeniem.

Sprawdzam, czy drzwi są nadal szczelnie zamknięte, i biegnę na dół, a potem wybiegam z domu.

## Rozdział 23

### **Hak**

Jak trudno może być odnaleźć jeden pieprzony cień?

Widzę z balkonu liście szeleszczące w lesie i światło pochodni, gdy moi ludzie przetrząsają lasy. Nadal nie znaleźli cienia Pana.

To banda niekompetentnych idiotów, gdyby ktoś pytał. Peter Pan ma się tu pojawić jutro po zachodzie słońca. Muszę do tego czasu znaleźć jego cień. Spoglądam w kierunku jego terytorium i wysilam wzrok, by zobaczyć zarys wzgórza Marooner's Rock na tle księżycowego nieba.

Nienawidzę Pana. Ta nienawiść dudni w mojej piersi, jest jak koszmarny sen. Czasem oddaję się fantazji, w której przeszywam go swoim hakiem. Nie znoszę widoku własnej krwi, ale jeśli chodzi krew Pana, chętnie popatrzę, jak z niego wycieka.

Schodzę z balkonu i wracam do gabinetu, a tam oglądam przedmioty ustawione na moim biurku, by uciec na chwilę przed uczuciem frustracji. Nadal żadnych pomyślnych rezultatów. Lubię mieć czyste pióro, zatrzaśnięte z powrotem w etui, a kałamarz zamknięty kryształową kulką, którą kupiłem na jednej z wysp, gdy jeszcze często żeglowałem po morzach.

Wyrównuję stos książek na biurku, tak by ich grzbiety tworzyły jedną równą linię. To pozwala mi wypuścić z piersi choć trochę frustracji.

Patrzę w górę i dostrzegam Smee, która stoi w drzwiach. Wygląda, jakby miała na sumieniu grzech, z którego przyszła się wypowiedzieć.

– O co chodzi? – pytam i podchodzę do baru, gdzie dostrzegam smugę na jednej ze szklanek.

Smee wchodzi i zamyka za sobą drzwi. Jej buty ciężko stąpają po starych deskach.

– Jeden z moich szpiegów w pałacu wrózek przesłał mi właśnie wiadomość.

Już mi się nie podoba, gdzie to zmierza.

Jednym z powodów, dla których chciałem, by Pan oddał mi Smee i musiałem w zamian wydać mu swoją siostrę, była jej umiejętność dostania się tam, gdzie inni nie potrafią.

Smee ma szpiegów w całej Nibylandii i na każdej z siedmiu wysp. Jest tylko jedna osoba, do której nie może nigdy dotrzeć. Ale i tak jest niesamowicie skuteczna.

– No dalej, Smee. Wyduśże to wreszcie z siebie.

Wychodzi na balkon i staje w kwadracie światła, które wlewa się przez otwarte drzwi. Balkon jest moją prywatną przestrzenią, więc jesteśmy tu zawsze sami. Idę w jej kierunku. Smee opiera się o balustradę i zapala cienkie cygaro. Wydymuchuje dym pomiędzy pełnych warg. Dym tam zostaje, wisi pod jej ustami. Oceaniczna bryza porusza jej bandaną, której końce fruwią nad głową.

Nie znoszę tego napięcia i Smee o tym wie. To jej sprytny, subtelny sposób, by mi pokazać, że powinienem ją doceniać. Cóż, naprawdę ją cenię.

– Smee – cedzę w końcu przez zęby.

– Tilly przywołała Krokodyla na wyspę.

Gdyby można było stracić całą krew z ciała z powodu złych wieści, tak właśnie by się ze mną stało. Wydrążona łupina. Tyle by ze mnie zostało.

Stoję zmrożony i otępiały.

Taki mężczyzna, dżentelmen jak ja, nie powinien mieć żadnych słabości, a jednak. Ja mam trzy.

Jedna z nich nie żyje, ale dwie pozostałe... Gdyby tylko też gryzły piach.

Odwracam się od Smee i zaczynam ustawiać szklanki na barze. W końcu biorę tę ze smugą i zaczynam ją czyścić końcem koszuli.

– Co mówią twoi szpiegowie na siedmiu wyspach?

– Słyszałam od jednego w porcie Letnim, że Krokodyl przybył tam dwa dni temu i szybko ruszył dalej.

Zamykam oczy, próbując spokojnie oddychać, by powstrzymać odruch wymiotny. Jeszcze chwila, a opróżnię zawartość żołądka na bar.

Te wnętrzności, które mi jeszcze zostały, przewracają się teraz i czuję fantomowy ból tam, gdzie kiedyś miałem rękę. Ten ból jest jak duch, którego nie przepędzę żadnymi egzorcyzmami.

Pieprzony Krokodyl.

Odkąd stanęliśmy twarzą w twarz, minęły lata, ale jego postać wyryta jest w moich źrenicach.

Jest jak wykuty z granitu. Jego ciemne włosy przypominają najczarniejsze koszmary. Zielone oczy skrzą się jak u czarnej mamby i kąsa z tą samą prędkością.

Słyszę jego głos i długi, powolny śmiech. Odbija się echem w mojej głowie. Jak sól wcierana w ranę. Mój żołądek fika koziołki. Szybko napełniam szklankę rumem. Wychylam ją do dna i skupiam się na tym, jak alkohol wypełnia mi żyły w ten kojący sposób.

Krokodyl jest zdeprawowany i bezbożny.

Nie spocznę, dopóki będzie żył.

Gdybym tylko mógł się do niego zbliżyć i przesyć sztyletem jego serce.

Odwracam się do Smee.

– Podwój nagrodę. Powiedz od razu ludziom. Obsypię złotem tego, kto przyprowadzi do mnie cień Pana. Ale tylko, jeśli to zrobi do jutrzejszego wieczora.

## Rozdział 24

### Winnie

Pan, Bash i Kas są pijani. Bardzo pijani. Chwilowo zabawiają się puszczaniem kaczek i kamyki lecą jeden po drugim, gdy oni kolejno biorą wielki zamach. Myślę, że konkurują ze sobą o jakąś nagrodę, ale cholera wie, co nią jest, a zasady zabawy też nie są jasne. Wszyscy trzej próbują zapomnieć o problemach w ten najbardziej ludzki sposób.

Gdy siedzę wysoko na brzegu i patrzę, jak zapijają smutki, mam ochotę się oddalić od ich głośnego imprezowania.

Łatwo jest odejść, tak by nikt nie zauważył.

Idę ścieżką, która prowadzi z domu do lasu. Nie mam konkretnego celu, ale nogi zdają się mnie i tak prowadzić we właściwym kierunku. Tak naprawdę nie jestem więc zaskoczona, gdy zatrzymuję się u brzegu migoczącej laguny.

Jednak dziwi mnie widok Vane'a, który unosi się na wodzie z twarzą zwróconą ku niebu. Ma zamknięte oczy i jest całkiem nagi.

Wydaję z siebie ciche, przepełnione irytacją westchnienie i jestem pewna, że echo niesie mój głos po całej lagunie.

– Masz zamiar stać tam i się gapić, czy dołączysz? – pyta Vane, nie otwierając oczu, a jego ciało kołysze się na wodzie.

Głośno przelykam.

To jakaś sztuczka? Wejdę do wody, a on z niej wyjdzie, żeby udowodnić swój poplątany punkt widzenia?

Zdejmuję buty tam, gdzie kończy się ścieżka, i zanurzam palce stóp w chłodnym piasku. Nie mogę się doczekać kąpieli, aż mrowi mnie całe ciało. Nie jestem jednak pewna, czy przyzywa mnie woda, dusze i magia, czy też bardzo ciemny i mroczny Cień Śmierci.

Być może nie ma to znaczenia.

Szybko i niezdarne zdejmuję sukienkę i figi. Skoro Vane jest nagi, ja też postanawiam pozbyć się ubrań.

Nadal ma zamknięte oczy. Nie pożera mnie wygłodniałym spojrzeniem, jak zrobiłaby to większość mężczyzn, a ten fakt irytuje mnie bardziej, niż mam ochotę przyznać. Nic na to nie poradzę. Czuję się jak zdesperowana i zbyt chętna dziewczyna, która pragnie choć skrawka jego uwagi.

– Czy one gryzą? – pytam, zanurzając w wodzie stopy, a dusze pływające w lagunie odwracają się i płyną w przeciwnym kierunku.

– Nie – odpowiada. – Nie, jeśli cię polubią.

Słyszę w uszach głośny stukot własnego serca.

Przy brzegu woda jest ciepła, ale im głębiej się zanurzam, tym bardziej jest odświeżająca. Dusze czy syreny, czymkolwiek są te stworzenia, pływają teraz przede mną tam i z powrotem, a ich ogony błyszczą i wirują jak pierzaste ogony japońskich karpí koi.

Jak daleko popłynę? Jak bardzo zbliżę się do Vane'a? Czy on w ogóle pozwoli mi podplłynąć bliżej?

Piaszczyste dno jest coraz zimniejsze i gdy zanurzam się wystarczająco głęboko, zaczynam płynąć, a woda przykrywa moje ramiona i końcówki włosów.

Gdy jestem kilka metrów od niego, zatrzymuję się w wodzie i unoszę się, kopiąc stopami i poruszając ramionami w przód i w tył. Przypomina mi to leniwe popołudnie na plaży, gdy mieszkaliśmy z mamą w turystycznym miasteczku nad oceanem. Dni spędzone z nią na plaży należą do

moich najmilszych wspomnień, bo mama wydawała się taka zrelaksowana, gdy odpoczywała na piasku. Uwielbiała się opalać, podczas gdy ja brałam pełne garście piasku i uwalniałam go powoli, ziarnko po ziarnku, zasypując palce jej stóp.

Teraz, gdy wiem, że była ze mną w ciąży podczas pobytu w Nibylandii i że znalazła moment odosobnienia w wodach laguny, rozpoznaję ten jej spokój, gdy byliśmy nad wodą.

Musiała wtedy sobie przypominać kojące wody tego magicznego miejsca. Samo brodzenie w tej jasnoturkusowej wodzie sprawia, że od razu czuję się lepiej. Nawet skaleczenie na stopie przestało się odzywać.

Być może mama i ja zawsze próbowałyśmy tu wrócić, szukając ulgi w bólu, którego nie potrafiłyśmy nazwać.

Vane dryfuje w środkowej części laguny, a główka jego penisa wystaje odrobinę z wody. Nie mogę oderwać wzroku. To ja wpatruję się w niego łapczywie, a on mi na to pozwala.

Z całej czwórki to on ma największe przyrodzenie.

W głębi duszy wiedziałam o tym od początku. Słyszę w głowie głos Starli. „Istny ogier”, powiedziała by. Na tę myśl niemal chichoczę. Niemal, bo jestem zbyt zdenerwowana.

Gdy fala przykrywa Vane'a, woda wypełnia głębokie wyżłobienia między mięśniami jego twardego brzucha oraz literę V w zagłębieniu bioder, a potem odpływa. Może nie jest tak muskularny jak bliźniacy czy Pan, ale nadrabia to w pełni swoim szczupłym ciałem bez cienia tłuszczu. Wygląda bardziej jak mitologiczna postać niż mężczyzna. Jakby był dzieckiem bogów.

W końcu zmienia pozycję i wystawia głowę nad powierzchnię wody, otrzepując włosy z kropel. Kilka z nich spływa po bliznach na jego twarzy, wzdłuż wyrzeźbionych policzków.

Gdy na mnie patrzy, jego fioletowe oko odbija turkus laguny i błyszczący.

Woda nadal jest ciepła, ale ja się trzęsę, a sutki mam tak twarde, że niemal mnie bołą.

Pragnęłam zwrócić na siebie uwagę Vane'a od momentu, gdy Pan przybył ze mną do Nibylandii, ale teraz, gdy jesteśmy sam na sam, nie mam pojęcia, jak się zachować.

Jest ode mnie większy i nie chodzi mi wcale o nasze ciała, ale jego obecność, moc i energię.

Trudno nie czuć się przytłoczonym w jego obecności i może dlatego zaczynam gadać kompletne głupoty.

– Przyjemna noc. Lubię pływać. W wodzie. W każdej wodzie tak naprawdę.

Ja pierdolę.

Co ja wyprawiam?

Po nosie spływa mu więcej kropel i tylko patrzy na mnie spośród fal. Przestaję ruszać stopami i zanurzam się głębiej, jakbym chciała się schować w wodzie. Czuję ją pod brodą, a gdy odrobina wpada mi do ust, nie jest wcale słona. Jest czysta i świeża.

– Co tu robisz, Darling? – pyta, a jego głęboki głos niesie się echem po lagunie.

– Nie wiem – przyznaję. – Coś mnie tu przyciągnęło.

Zbliża się do mnie i przejeżdża ręką po włosach, tak że stają jak igiełki jeża nad jego czołem. Nigdy nie widziałam jego fryzury w takim nieładzie, wygląda tak seksownie, że robi mi się słabo. Czuję, jak napinają mi się mięśnie brzucha.

– A co ty tu robisz? – zadaję mu to samo pytanie.

– Uciekam od ciebie.

Jego szybka, kąśliwa riposta mnie przygnębia.

– Dlaczego? Co ja takiego zrobiłam, że tak bardzo mnie nie cierpisz?

– Nie rozumiem cię – mówi i mruży oczy, podpływając bliżej. – Nie lubię rzeczy, których nie rozumiem.

– Nie jestem rzeczą. Jestem człowiekiem.

– Niegrzeczna dziewczynka Darling.

Nie mówi tego jednak w prowokujący sposób. Tym razem w jego słowach jest ból, jakby bał się tego, co zrobi i kłopotów, które sprowadzi to na moją głowę. Przypominam sobie od razu, co do mnie powiedział tej nocy, gdy Tilly weszła w mój umysł, a on mnie uwolnił.

„Tam, skąd pochodzę, dzień w dzień łamie się dziewczynki takie jak ty, tylko po to, by usłyszeć



trzask pęknięcia. Mam już tego, kurwa, dość”.

– Opowiedz mi o swojej wyspie.

Mruga i się odsuwa, nagle wydaje się zaniepokojony.

– Dlaczego?

– Dlatego, że chcę wiedzieć, skąd pochodzisz i dlaczego jesteś taki, jaki jesteś.

Widzę, jak okrąża go jakiś migoczący kształt.

– Jeśli próbujesz we mnie szukać jakichś pozytywnych cech, rozczarujesz się.

– Chcę po prostu prawdy.

Kształt odpływa, a Vane zanurza się z powrotem w wodzie. Tym razem zanurza też głowę i włosy.

– Moja rodzinna wyspa nazywana jest Czarną Krainą i jest dokładnie taka, jak jej nazwa.

Czarna Kraina dla Czarnego Pana.

– Dlaczego ją opuściłeś?

– Nic mnie tam już nie trzymało.

– Nie miałeś rodziny?

Niebo nad nami ciemnieje, gdy zasnuwają je ciężkie chmury. Woda robi się nagle cieplejsza od powietrza.

– Miałem kiedyś rodzinę – przyznaje Vane. – A potem już nie.

O mój Boże. Może w tym, co mi powiedział tamtej nocy, kładąc mnie do łóżka, było więcej wskazówek, niż byłam w stanie zrozumieć.

„Łamie się dziewczynki takie jak ty...”

– Kim ona była?

Nie odpowiada, a cisza między nami ma coraz większy ciężar.

Będę więc zgadywać.

– Siostra. Miałeś siostrę.

– Mieliśmy.

– Co jej się stało?

– Żli mężczyźni zrobili jej bardzo złe rzeczy i umarła.

Mówi to tak zimnym, zdystansowanym tonem, że od razu zalewa mnie fala współczucia.

Vane udaje, że to nie ma na niego wpływu, ale myślę, że czuje ten ból dotkliwiej, niż gdyby spotkało to pozostałą trójkę.

Czuję gulę rosnącą w gardle i dwa razy przełykam, by się jej pozbyć.

– To naprawdę okropne. Naprawdę.

– Lepiej dla niej, że jest martwa.

– Czy nie mogłeś... To znaczy... masz przecież Ciebie Śmierci...

– Wtedy go nie miałem. – Marszczy brwi i patrzy gdzieś daleko poza mną. Wiem, co myśli – uważa, że powinien był ją ochronić i tego nie zrobił.

– Jak zdobyłeś cień?

– To nie było trudne. Szukałem go przez trzy lata, a gdy go znalazłem, objąłem nad nim kontrolę.

A potem zadźgałem każdego z nich.

Wiem, że mówi o mężczyznach, którzy skrzywdzili jego siostrę.

– Bardzo dobrze. – W moim głosie jest zaciekłość, która dziwi mnie samą. – W jaki sposób udało ci się objąć władzę nad cieniem? Nie jesteś więc śmiertelnikiem?

Śmieje się i kręci głową.

Teraz obudził moją ciekawość.

– Kim więc jesteś?

– Ma to jakieś znaczenie?

– Być może?

Podpływa bliżej mnie, z gracją poruszając ramionami pod wodą.

– Jeśli oddam cień, może wtedy będzie miało znaczenie. Może wtedy ci powiem.

Przepelnia mnie frustracja. Znowu mnie odcina. Powinnam po prostu...

Coś przepływa pod wodą, dotykając moich stóp, krzyczę i się odwracam.

Wpadam prosto w ramiona Vane'a. Serce wali mi jak młotem, a wszystkie nerwy postawione są na baczność.

Vane obejmuje mnie w talii, czuję jego mocne uda uderzające o wodę, gdy utrzymuje nas oboje nad powierzchnią.

Coraz trudniej jest mi zaczerpnąć powietrza.

– Dlaczego mnie nienawidzisz, Vane? – pytam ponownie, tym razem łagodnie. Nie potrafię ukryć desperacji w głosie. Chcę tylko wiedzieć. Tak samo, jak on chce mnie zrozumieć.

– Nie czuję do ciebie nienawiści – przyznaje, wpatrując się we mnie fioletowym okiem. – Nie lubię tego, jak się przy tobie czuję.

– Czyli jak?

Wystawiam żartobliwie język, a on patrzy na moje wargi.

– Robię się przy tobie lekkomyślny. – Przyciąga mnie bliżej i czuję na plecach dreszcz. – Niebezpieczny – dodaje i marszczy brwi na widok sińców nadal widocznych na mojej szyi.

– Powiedziałaś ci kiedyś...

– Wiem, Darling. Jesteś silniejsza, niż wyglądasz.

– Nie musisz mnie chronić – mówię, myśląc, że dotykam jego starej rany związanej z utratą siostry.

– Nie tego pragnę – mruczy. – Pragnę cię pieprzyć, aż zaczniesz pod mną drżeć. – Unosi moje nogi, tak że oplatam go udami, a moje wejście jest dokładnie przed jego twardym kutasem.

Wypuszczam cicho powietrze, z rozkoszą.

– Dlaczego więc tego nie zrobisz? – pytam.

– Dlatego że wtedy sińce na szyi byłyby najmniejszym z twoich zmartwień.

– Nie dbam o to.

– Ode mnie nie dostaniesz hasła bezpieczeństwa.

– W porządku. Rozumiem.

– Nie, kurwa, nie rozumiesz.

Zbyt szybko oddycham. Nie myślę rozsądnie, jakby zabrakło mi tlenu. Wzrok mam zamglony, ledwo coś widzę.

– Po prostu mnie wreszcie zerżnij.

Łamię daną sobie obietnicę wbrew wskazówkom Pana. Za bardzo pokazuję, że mi na nim zależy.

Główka członka Vane'a eksploruje mnie wolno i tętno mi przyspiesza.

– Vane – mówię na wdechu – po prostu...

Całuje mnie. W tym pocałunku nie ma nic miękkiego czy delikatnego. Jego wargi są na moich, a on niemal mnie połyka. Jego język wślizguje się do środka i wchłania mój smak, a ja słyszę głęboki jęk w jego piersi.

Łapie mnie za tyłek i przyciska do siebie cipkę, tak bym otarła się o jego główkę. W końcu wkłada ją dosłownie na centymetr.

– Mój Boże – jęczę mu w usta, a wargi w żaden sposób nie słuchają umysłu. Właśnie tego chciałam. Każdego kawałeczka. Nie dbam o to, jak bardzo jest niebezpieczny i jak bardzo może się to okazać dla mnie bolesne. Nie dbam...

Vane mnie przechyla, tak że piersi sterczą mi teraz nad powierzchnią wody, i bierze sutek w usta.

Dwoje jego oczu pokryło się teraz czernią, a moimi ramionami targają dreszcze.

Bez litości wbija we mnie zęby.

Krzyczę w niebo.

Gdy patrzę w dół, widzę krew ciekącą do turkusowej wody, a czerwone paciorki okrążają mój sutek.

Vane przeciąga po mnie językiem, a jego wzrok goreje. Zlizuje ze mnie szkarłat krwi i gryzie ponownie, jeszcze bardziej przecinając zębami skórę.

Ból mnie zaskakuje i oczy zachodzą mi łzami. Jedna ucieka i spływa po policzku, a Vane się zatrzymuje.

Poruszam biodrami, by wszedł we mnie mocniej, ale on mnie bezpardonowo odpycha.

– Co robisz?

– Idź już. – Wskazuje ręką brzeg.

– Co?

– Wyjdź z wody. – Całe jego ciało się trzęsie. – Wyjdź i idź stąd. Powoli.

– Nie. Ja...

Jego czarne włosy zmieniają kolor na biały, a głos dudni złowieszczo.

– Wypierdalaj, Darling.

Aż się cała kurczę.

– Idź – powtarza. – No idź!

Serce podchodzi mi do gardła, a potem opada, gdy wolno idę na brzeg i wychodzę z wody. Vane patrzy, a ja dostaję od tego gęsiej skórki.

Na samą myśl, że walczy ze swoimi demonami, by mnie nie osiąść, robię się wilgotna i czuję mrowienie w całym ciele. Podnoszę sukienkę i wkładam ją przez głowę, a potem patrzę na niego przez ramię.

Przybliży się. Mówi, że mam sobie iść, ale nie sądzę, by chciał tego jego cień. Być może on też tego nie chce.

– Odejdź – mówi.

– A jeśli nie zechcę? Sama potrafię decydować za siebie.

– Darling, ostatni raz nakazuję ci odejść.

Z trudem przetykam ślinę i się potykam. Lecę do tyłu, a on podchodzi bliżej, by mnie złapać.

Nawet w trybie, w którym władzę przejmuje nad nim cień, nadal dba o moje bezpieczeństwo.

Nagle, jakby puzel wskoczył na miejsce, znajduję klucz do tajemnicy Vane'a.

Myliłam się co do niego, tak samo jak Peter Pan. Nie chodzi o to, że mam się starać o niego bardziej czy starać mniej. Mam po prostu być sobą. Każdym brzydkim, złamanym skrawkiem mojej osoby.

Mam się przed nim otworzyć, prawdziwa ja, i chyba to przeraża mnie najbardziej.

Mam mu pokazać swoje blizny i pozwolić, by wyciął nowe pęknięcia na mojej skórze.

Wytrwałam.

Wytrwam też i z nim, jeśli to jedyny sposób, by go zdobyć.

Chyba czyta mi w myślach, bo wolno kręci głowę i zaciska zęby.

– Winnie, nie – mówi.

Ale nie może mnie już powstrzymać.

Odwracam się i biegnę.

## Rozdział 25

### Winnie

Gdy przedzieram się przez las Nibylandii, gałęzie szarpiają mnie za włosy i drapią twarz. Ale się nie zatrzymuję. Biegnę.

Vane jest szybszy, niż się spodziewałam, czuję, jak ziemia drży pod jego stopami. Goni mnie. Jest już blisko.

Gdy dobiegam do gaju, ogarnia mnie przerażenie. To ten rodzaj strachu, który wybucha w gardle i pozbawia tchu. Oczy mam zasnuwane łzami i nic już nie widzę. Wpadam ramieniem na cienki pień brzozy.

Vane nie woła za mną. Goni mnie w kompletnej ciszy, a moje serce bije tak szybko w oczekiwaniu na to, co się stanie, że czuję jego dudnienie w uszach, dygocząc mi zęby.

Złapie mnie.

Złapie mnie.

Jak długo jestem w stanie biec?

Jak daleko ucieknę?

Patrzę przez ramię i widzę, że dzieli nas już tylko kilkanaście metrów. Cały jest teraz czarnym cieniem. Może zresztą on i cień są nie do rozdzielenia. Tylko determinacja pozwala mu nad nim panować.

Strach łapie mnie za serce i mocno ściska. Moje serce przestaje na chwilę bić, a potem wali jak młotem, jakby za chwilę miało pęć.

Mam gęsią skórę na ramionach i dreszcze na plecach, a w piersiach ucisk, który nie pozwala swobodnie oddychać i...

Łapie mnie, otacza ramieniem talię i przyciska do drzewa. Kora kaleczy mi plecy i z trudem chwytam powietrze. Między nogami czuję pulsowanie. Gorąco mi na samą myśl, co mi teraz robi.

Łapie ręką za moje gardło i przyciska się do mnie mocniej, rozsuwając kolanem uda. Znajduje kutasem moją cipkę i ociera się o nią, wyciskając ze mnie głośny jęk.

– Tego właśnie chciałaś, Darling? – pyta potężnym, wibrującym głosem, który należy do cienia. Ten dźwięk stawia wszystkie włoski na moim ciele. – Mówiłem, żebyś nie biegła.

Trudno mi zebrać myśli, tak bardzo się boję. Wszystko, co czuję, to instynkt, by uciekać, płakać i błagać. Ale zwalczam to. Poddam się mu. Tylko w ten sposób mogę się z nim spotkać w ciemności.

Trzęsąc się i łkając, oplatom go nogami w pasie, podczas gdy przerażenie zasnuwa mi oczy mgłą.

– Właśnie... tego... chciałam. – Przeplatom słowa rwanym oddechem jak czkawką.

– Nie masz pojęcia, o co prosisz.

– Pokaż mi więc.

Z jękiem zdziera ze mnie sukienkę, tak że materiał wisi na mnie w kawałkach.

Ciemność Cienia Śmierci rośnie wokół jego oczu jak maska, a przerażenie podwaja tempo mojego tętna. Jednocześnie wkrada się podniecenie.

O kurwa.

Skup się.

Musi być jakiś sposób, by zwalczyć ten strach. Nie chcę się bać. Chcę czuć rozkosz, gdy go wreszcie posiadam.

Ślizga się kutasem po mojej wilgoci i uderza w napęczniałą z podniecenia łechtaczkę. Zamykam oczy, starając się powstrzymać łzy.

Jestem tak przerażona, że głowę wypełnia tylko ta emocja. Chcę zrzucić skórę jak wąż. Chcę walczyć i uciekać jednocześnie.

Vane jest jaka fala oceanu, która wciąga mnie coraz głębiej pod powierzchnię.  
Wycofuje biodra, powstrzymując na chwilę swojego kutasa, a potem wciska cały ten wielki, gorący ładunek do środka z tak bezwzględnością, że aż krzyczę.  
Jest naprawdę ogromny. Tak wielki, że boli już na samym wejściu, a ja zaciskam mocno zęby.  
– Podzielę ci tę mokną cipkę na dwie – mówi. – Będziesz błagała, żebym przestał.  
– Nie zrobię tego...  
Wchodzi głębiej i całą mnie wypełnia, a potem dwiema rękoma łapie mnie za gardło i ścisza.  
Oczy wyjdą mi za chwilę z oczodołów.  
Rżnie mnie. Mocno. Szybko. Brutalnie. Drzewo nad nami aż się trzęsie.  
Brakuje mi powietrza, oddechu, bym mogła go błagać, łzy płyną mi po twarzy.  
Jest bezwzględny.  
Wszzechogarniający.  
Pieprzy mnie bez chwili przerwy, zaciskając mocno zęby, a jego czarne oczy są teraz pełne życia.  
W jaki sposób... Jak mogę...  
Nie mogę złapać oddechu, widzę tylko wycinek tego, co przede mną, a on ścisza mnie coraz mocniej.  
O kurwa.  
O kurwa.  
Zabrnęłam za daleko. Nie wiedziałam, co robię. Próbował mnie ostrzec. Nie słuchałam.  
Umrę tu.  
Walę rękoma na oślep. Włącza się pierwotny instynkt, który nakazuje mi ucieczkę.  
I wtedy zaciskam palce na małej, ostrej gałązce nad głową.  
Ból.  
Muszę poczuć ból.  
Zrywam gałązkę i z całą energią, która mi została, wbijam ją sobie we wnętrze dłoni i przeciągam po nim. Ból jest ostry, nagły, napinam wszystkie mięśnie.  
Strach odchodzi, bo ból ręki jest silniejszy. Łapię za jedną z dłoni Vane'a na moim gardle. Ciągnę i walę w nią skaleczoną ręką, gdy przed oczami robi się coraz ciemniej.  
Nagle Vane zaczyna mrugać, widząc krew która spływa mi po piersiach i wypełnia wgłębienia pod jego paznokciami.  
– Darling – mówi chrapliwie i poluźnia uścisk, ale oczy ma nadal czarne.  
Wracam świadomością do ciała, napełniając tlenem płuca. Biorę jeden długi oddech, od którego cała się trzęsę.  
– Weź mnie – mówię. – Weź mnie teraz.  
Opuszcza ręce na mój tyłek, rozwiera mi nogi i ponownie mnie wypełnia. Czuję w sobie każdy jego centymetr, każde żyłaste zgrubienie. Wyjmuje kutasa i wkłada go ponownie z taką siłą, że słyszę jęk drzewa.  
– O tak! – wołam i obejmuję go za szyję, trzymając tak mocno, jakby od tego zależało moje życie.  
Może zależy.  
Nie ma w nim krztyny łagodności. Nadal pochłania go mrok, ale teraz kontroluje i ten mrok, i mnie. Bierze to, co mu sama oddaję.  
To zajebiste uczucie.  
– Potrzymaj dla mnie cipkę, Darling – odzywa się i ponownie ustawia mnie pod drzewem.  
– Jestem już blisko. Za chwilę dojdę.  
– Tak?  
– O tak.  
Sięgam dłonią między nasze ciała i zaczynam poruszać dwoma palcami po łechtaczce. Od razu jestem blisko.  
– O nie. Nie chcę jeszcze kończyć.  
Chcę, by to trwało. Chcę czerpać rozkosz w każdej sekundzie.  
Vane jest mój. Jest mój, a ja należę do niego i nigdy nie pozwolę mu się odepchnąć. Nigdy więcej.

Mocno przyciskam palce do łechtaczki, jakbym chciała odwlec rozkosz, która zaczyna już we mnie pulsować.

Zaciskam oczy i opieram się głową o drzewo, a Vane wymierza mi karę swoim kutasem.

– Winnie – mówi. – Dojdiesz dla mnie. Ty i twoja mokra cipka. Zrobisz to dla mnie teraz.

– Nie chcę – mruczę.

– Popatrz na mnie – nakazuje mi.

Otwieram oczy. W jego spojrzeniu nie ma już mroku, a fioletowe oko błyszczy pożądaniem, pragnieniem. Potrzebuje mnie. Potrzebuje tego, a ja chcę mu to podarować bardziej niż cokolwiek.

Vane zawsze będzie ostatnią osobą z roszczeniami wobec mnie i dlatego zawsze będę go chciała najbardziej zaspokoić.

– Dobrze – mówię.

Unosi moją rękę i wkłada dwa z moich palców do ust. Ssie je, okrąża językiem ich czubki, obdziela je wilgocią, zanim skieruje je z powrotem na moją łechtaczkę.

– Oddaj mi się, Winnie – mówi. – Pozwól mi wypełnić tę mokrą szparę i krzycz moje imię.

– O tak – jęczę głośno, nawilżając łechtaczkę jego śliną. Jestem tak mokra, że wilgoć cieknie ze mnie na jego jądra, gdy cały się we mnie zanurza.

Mam go.

Mam.

Ledwie mnie dotyka i już jestem na krawędzi, a potem nad nią lecę, krzycząc:

– O mój Boże! Vane!

Rżnie mnie. Szybko. Bezlitośnie. Posuwa moją cipkę tak, jak na to zasługuje.

Jest coraz twardszy i porusza się coraz szybciej, a potem dochodzi we mnie i zostawia swój ładunek.

– O kurwa, Winnie – mówi, jęcząc.

Czuję jego pulsującego kutasa między zaciśniętymi ściankami. Gdzieś ponad nami przetacza się burza.

Vane sapie przez zaciśnięte zęby i rusza biodrami jeszcze kilka razy, wciskając palce w moje uda. Szybko oddycham, a dusza wraca do mojego ciała.

– O mój Boże – mówię ponownie. – To było... – Nie mam słów. Nie wiem, jakim słowem mogłabym to podsumować.

Vane kołysze się we mnie powoli. Teraz jego posunięcia są leniwe, jakby chciał smakować to uczucie, gdy moja cipka zaciśnięta jest na jego kutasie.

– Nie powinnaś była uciekać – mówi i pochyla się, opierając czołem o moje. Nasze oddechy mieszają się ze sobą.

– Cieszę się, że to zrobiłam.

– Mogłem cię zabić. – Ponownie porusza biodrami. Nadal jest tak twardy, że trudno uwierzyć, że przed chwilą szczytował.

– Ale nie zabiłeś.

– Nie myślisz, że coś wygrałaś?

– Nie – mówię, przyciskając wargi do jego ust. Nie porusza się przez sekundę, a potem mnie wpuszcza i odwzajemnia pocałunek. – Objęłam za to kontrolę. Nad tobą.

Jęczy w moje usta i czuję w cipce ruchy jego członka.

– Myśl tak sobie. Proszę bardzo.

– Będę. Teraz należysz do mnie. Nie ma odwrotu.

Wbija się we mnie biodrami, zagłębiając główkę kutasa aż po mój pęcherz. Tak to odczuwam.

– Może jednak straciłaś rozum.

Całuję go jeszcze raz. Tym razem to głębszy pocałunek, a jego język splata się z moim. Przeciagam palcami po jego nadal wilgotnych włosach. Burza jest coraz bliżej. Grzmi.

Gdy się odsuwam, mówię:

– Nigdy więcej mi nie odmawiaj.

– Potrzebowska mała Darling.

– A żebyś wiedział.

Przyciska mnie do drzewa.

– Obiecaj mi coś.

– Wszystko.

– Twoja pieprzona chęć dogadzania mnie wkurza.

– Zamknij się i mów, czego chcesz.

Przesuwa ustami po moim podbródku, po moich bliznach, po obolałej szyi.

– Jeśli kiedykolwiek stracę kontrolę, obiecaj, że kopniesz mnie w jądra albo dźgniesz w twarz.

– Nie zrobię tego...

– Obiecaj – mówi i przesuwa zębami po delikatnej skórze pod moim uchem. Krzyczę zaskoczona i kurczę się w sobie. – Obiecaj mi to, Darling. To jedyny sposób, żebyś mogła mnie mieć.

Wzdycham.

– Dobrze więc. Obiecuję dźgnąć cię w twarz.

W końcu ze mnie wychodzi, a ja robię minę małej dziewczynki, gdy stawia mnie na leśnym poszyciu. Oboje jesteśmy nadzy.

– Na plaży mam koszulę, którą mogę ci dać – mówi i popycha mnie z powrotem w kierunku laguny.

Zbyt późno zdaję sobie sprawę ze swojego błędu.

Widzi teraz moje plecy.

Łapie mnie za ramiona i przytrzymuje. Powietrze między nami jest napięte, gdy milczymy. Vane w końcu łapie głośno oddech i pyta ostro:

– Darling, kto ci to zrobił?

Odwracam się na pięcie, by widział mnie z przodu, ale chwytam mnie za ramiona i odwraca tyłem do siebie. Przesuwa palcami po bliznach, a ja cała drżę.

– Kto? – powtarza. – Podaj mi imię. Całego go potnę.

– Nikt.

– Winnie!

– W porządku. Moja mama!

Chwyta mnie za kark, palcami gładząc ramię. Czuję jego niechęć.

– Merry ci to zrobiła?

– Nie ona sama. Zatrudniła ludzi.

– Zapłaciła im za to?

Jego głos wibruje z wściekłości i teraz, gdy na niego patrzę, jego oczy są znowu czarne.

– Gdy Pan się o tym dowie...

– Już wie.

– Dlaczego więc mi nie powiedziałaś?

– Nie wiem. Nie chciałam twojej litości, ale twojego szacunku.

Gdy tylko te słowa sfruwają mi z ust, czerwienię się zawstydzona. Nie chciałam się przyznać.

Robi smutną minę, a ja żałuję tego wyznania.

– Chciałaś mojego szacunku, żebym mógł cię rznąć, opartą o drzewo?

Jestem coraz bardziej czerwona.

– Być może. Nie wiem.

Popycha mnie ponownie w kierunku plaży, podczas gdy błyskawice gonią pioruny nad naszymi głowami.

Gdy jesteśmy z powrotem na brzegu, podnosi swój czarny T-shirt i układa tak, bym mogła przełożyć głowę przez dekolt. Wkłada moje ręce w rękawy. Topię się w jego koszulce, która na mnie przypomina sukienkę, i myślę, że ten widok podoba mu się bardziej, niż chciałby przyznać. Nie przestaje się we mnie wpatrywać. Nie patrzył na moje nagie ciało, ale kręci go mój widok w jego ubraniu.

Nigdy wcześniej nie czułam się tak skrzepowana we własnym ciele.

Krzyżuję ręce na piersiach i wwiercam palce stóp w zimny piasek.

– Nigdy nie powinniśmy byli odsyłać Merry, gdy już wiedzieliśmy, że jest w ciąży – mówi. –

Niedobrze, że wychowywała cię samotnie.

– I niby co? Miała zostać tutaj? A wy wszyscy pomoglibyście mnie wychować? To brzmi wstrętne, a byłoby jeszcze gorzej.

Odwraca wzrok, bo wie, że mam rację.

– Wierzę, że wszystko dzieje się po coś, a ja byłam tam, gdzie miałam być.

Patrzy na mnie znowu. Jego fioletowe oko jaśniejnie blaskiem.

– Znowu jestem tu, gdzie miałam być.

Wkłada spodnie. Jego kutas na pewno pachnie mną i ta myśl przeszywa mnie dreszczem rozkoszy.

– Za to teraz powinnaś być w domu – mówi i zapina rozporek, a potem popycha mnie na ścieżkę. – Trzęsiesz się, jest późno, a twoja szyja jest jeszcze mocniej posiniaczona.

Unoszę głowę, by się do niego uśmiechnąć.

– Podoba mi się, gdy źle mnie traktujesz.

– Przestań.

– Wolno mi to lubić.

Marudzi po nosem.

– Ale nie wtedy, gdy się dusisz.

– Mów za siebie. Mogłabym z tym poeksperymentować w kontrolowanych okolicznościach.

– Chcesz, żebym cię dusił? – Rzuca mi groźne spojrzenie.

Zastanawiam się przez sekundę.

– Tak.

– Ja pierdołę, Darling. – Przykłada rękę do mojego karku i znowu popycha, jakby sam pomysł go oburzył. – Wracam do domu. Zanim dam ci dokładnie to, o co mnie prosisz.



## Rozdział 26

### Cherry

Tak mocno płaczę, że nie mogę złapać tchu.

Vane jej uległ.

Uległ, i to jej!

Biegnę przez las. Nie wiem, w jakim kierunku, ale to nie ma znaczenia. Vane uległ Winnie, a wyraz jego twarzy, gdy...

Nie zamierzałam ich szpiegować. Często podglądam, ale nie zamierzałam śledzić akurat ich. Szukałam Vane'a i gdy go usłyszałam, przedarłam się przez las. Wtedy ich zobaczyłam...

Łzy lecą szybko i spływają mi po policzkach.

Od tylu lat mieszkam w tym domu, próbowałam wszystkiego i nawet złapałam cień. Myślałam, że...

Zatrzymuję się na drodze, która wiedzie z domu na drzewie do Portu Darlington. Patrzę na ramię, na skaleczenie pokryte teraz zaschniętą krwią.

To ja złapałam przecież cień. To ja zamknęłam ten wielki, niebezpieczny kształt w swoim pokoju.

Gdyby tylko ta dziewczucha Darling tam weszła...

Okej, tego nie zrobię.

To byłoby nie w porządku.

Przypominam sobie twarz Vane'a pieprzącego Winnie opartą o pień drzewa. Podobało mu się. Teraz owinęła go sobie wokół małego paluszka. Nigdy nie będzie mój, gdy ona jest w pobliżu.

Zaciskam ręce w pięści i wrzeszczę w niebo:

– To wszystko jest tak popieprzone i głupie!

Czuję się tak, jakby wnętrzości chciały wypełznąć mi przez gardło. Żołądek mam w supłach, krtań zaciśniętą i pieką mnie oczy...

Vane miał być mój! Winnie miała wrócić do swojego świata i tam pozostać. Nie wierzę w zbiegi okoliczności.

Osuszam oczy rękawem bluzki i wracam do domu. Może wszechświat podarował mi ten cień z jakiegoś powodu.

I powinnam go jednak wykorzystać.

## Rozdział 27

### **Peter Pan**

Bliźniacy śmieją się tak, że nie mogą przestać.

– Wysłałeś tego dupka prosto w chmury – mówi Bash.

Kas ociera łzy z twarzy, a oceaniczna bryza rozwiewa mu włosy, które opadają na twarz.

– Kręcił się jak wiatrak, spadając. Widzieliście?

Zagubiony Chłopiec, o którym mowa, ten, którego umieściłem w gigantycznej procy i wysłałem w niebo, gramoli się po plaży. Ubranie, mokre na wylot, zwisa uczepione jego ciała jak mech przyklejony do drzewa. Jest pijany. Tak jak my wszyscy.

Potrzebowałem tego bardziej, niż sądziłem.

– Fajnie było. – Zagubiony Chłopiec uśmiecha się do mnie.

– Świetnie, a teraz spadaj.

Wraca pospiesznie do ogniska, przy którym pozostali chłopcy piją, grają w karty i podrywają dziewczyny z miasteczka.

Bash, Kas i ja nie spędzamy tam czasu i nasza nieobecność jest widoczna. Ale gdy tam pójdziemy, okrążą nas dziewczyny, i będziemy musieli je odprawić, a ja nie chcę, by psuły mi zabawę.

– Gdzie nasza Darling? – pytam bliźniaków.

Bash podaje mi świeżo odkorkowaną butelkę rumu.

– Wydaje mi się, że widziałem ją jakiś czas temu. Wchodziła do domu.

Ta nagła chęć, by do niej pójść, jest trudna do zniesienia.

Jest jednak coś, o czym chcę porozmawiać z bliźniakami teraz, gdy jesteśmy sami. Biorę długi łyk z bursztynowej butelki i podaję ją jednemu z nich.

– Co zaoferowała wam siostra?

Wymieniają się spojrzeniami i słyszę dźwięk dzwonek zlewający się z hukiem fal.

– Nie, kurwa. Mówcie do mnie.

Bash wzdycha.

– W zawołany sposób obiecała, że odzyskamy skrzydła i wrócimy na dwór, jeśli będziemy lojalni wobec niej lub damy jej coś, co mogłaby wykorzystać przeciwko tobie.

Tilly może i jest młoda w porównaniu ze mną, ale muszę jej to oddać – wie, jak zmotywować swoich braci. Udają, że ich wygnanie z krainy wróżek to tak dawno, że nieprawda, ale ja wiem swoje. To jak drzazga pod skórą, którą starają się wyciągnąć, infekując ranę, która zaczyna się jątrzyć.

Ta cała sprawa z Tilly, utrata skrzydeł, wygnanie z własnego domu, pozostaje nierozwiązana, a im dłużej ją będą ignorować, tym gorzej.

– Nie mam takiej mocy, by bezpośrednio móc wam oddać wasze skrzydła – mówię – ale gdy odzyskam cień, będę wystarczająco silny, by pomóc wam w puczu i obaleniu jej z tronu, jeśli tego chcecie.

Udają, że ta informacja to dla nich coś nowego, ale nie są głupcami. Zawsze wiadomo było, że tak to się może skończyć. Myślę, że w głębi serca zawsze wiedziałem, że koniec końców bliźniacy trafią na tron. Może dlatego ich przygarnąłem, gdy zostali wygnani. Zawsze mieli dla mnie wartość, ale teraz postrzegam ich jak własnych braci.

Młodszych, dupkowatych braci, ale jednak.

Dźwięk dzwonek znowu rozbrzmiewa wokół i tym razem pozwalam, by odbyli sekretną naradę.

– W porządku – mówi w końcu Kas. – Traktuj to jak naszą oficjalną obietnicę. Będziemy wierni

tobie, jeśli pomożesz nam odzyskać skrzydła i tron.

Kiwam głową, czując, jak ulatują ostatnie opary alkoholu. Jestem nieśmiertelny, więc stan upojenia nigdy nie trwa długo.

– Myślę, że będziemy się przy tym dobrze bawić – mówię. – Strącenie królowej wrózek z tronu... brzmi nieźle.

Bash parska śmiechem.

– Nadal mówisz o naszej siostrze.

– Ach tak? W takim razie przepraszam. – Łapię ich za karki i do siebie przyciągam. – Strącenie waszej siostry z tronu brzmi nieźle. Teraz lepiej?

Kas wyciąga włosy przytrzaśnięte moim ramieniem.

– Ty naprawdę jesteś największym sukinkotem na świecie.

– Nie mógłbym się z tobą zgodzić bardziej.

## Rozdział 28

### Winnie

Gdy docieramy do domu, Pan jest w holu wejściowym.

– Tu jesteście. Gdzie się podziewaliście, do cholery?

– Pieprzyliśmy się – mówię z dumą.

Vane wydaje z siebie niechętny pomruk.

Pan kieruje na mnie szybkie spojrzenie i widzę, że zauważył świeże ślady na mojej szyi.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Nigdy lepiej.

– Przestań się przechwalać – strofuje mnie Vane. – To do ciebie nie pasuje.

– Ależ skąd. Pasuje jak ulał.

– Bash! – krzyczy Pan w głąb domu. – Weźmiesz od niego maść. – Grozi mi palcem. – Tym razem posmarujesz nią szyję. Nie ma dyskusji.

Wywracam oczami, ale wiem, że nie powinnam przeginać w otoczeniu tych władczych mężczyzn.

– W porządku.

Idziemy po krętych schodach i Bash czeka na ich szczycie z pudełkiem maści. Mruży oczy, patrząc na Vane'a.

– Mam nadzieję, że nie złamałeś naszej małej Darling, Czarny Panie?

– Nie – odpowiadam.

– Kwestia sporna – mówi Vane.

Pan bierze maść i podchodzi do mnie, ale Vane mu ją zabiera, obejmuje mnie w talii i kieruje do swojego pokoju.

– Vane! – krzyczy Pan.

Vane jednak nadal mnie popycha i mówi:

– Dziś jest moja.

– Nie wiedziałem, że możemy sobie zamawiać Darling – mówi Bash, a jego głos cichnie, gdy Vane wprowadza mnie do środka i zamyka za nami drzwi.

Po raz pierwszy jestem w jego pokoju wystarczająco przytomna, by się dokładnie rozejrzeć. Obchodzi wszystkie kąty i zapala latarnie, które wypełniają pokój złotym światłem.

W połowie to miejsce wygląda tak, jak sobie wyobrażałam, a w połowie inaczej.

Łóżko jest duże. To tak naprawdę łożo z baldachimem, z delikatnymi rzeźbieniami na wezgłowie i podnóżku. Jest posłane, przykryte miękką lnianą kołdrą i kilkoma puchatymi poduszkami.

Naprzeciwko łoża widzę kominek. Nie pali się w nim, bo to środek ciepłej pory roku w Nibylandii. Na półce nad kominkiem stoi kilka książek, niewielki model statku i kilka innych bibelotów.

Na ścianie obok wisi ogromny obraz olejny przedstawiający dziewczynę pośrodku łąki. Wiatr rozwiewa jej białą sukienkę. Patrzy w bok, więc trudno powiedzieć, jak dokładnie wygląda i jaką ma minę, ale jej ciało zdaje się pozbawione napięcia, więc sądzę, że jest szczęśliwa.

– Siadaj – mówi Vane, więc podchodzę do łoża i siadam na jego brzegu. Otwiera maść i unosi mi brodę, a potem zanurza palce w zielonej mazi. Dotyka mnie delikatnie, wmasowując medykament, a gdy maść się rozgrzewa, zamykam oczy i głośno wypuszczam powietrze.

– Lepiej? – pyta.

Otwieram oczy i przez chwilę widzę go niewyraźnie. Jego sylwetka obramowana jest światłem.

Wygląda jak cień w złotej poświacie. Nadal nie ma na sobie koszuli i cały składa się z twardych linii i wyraźnych mięśni. Jest naprawdę wielkim facetem i to także dobrze na mnie działa. Zawsze będę chroniona, gdy on będzie blisko.

Gdy zdaję sobie sprawę z tego, jak się przy nim czuję, coś mnie ściska za gardło i ucieka z ust lekkie jak westchnienie.

– O co chodzi? – pyta Vane.

– Nieważne, po prostu...

Cierpliwie czeka na moją odpowiedź.

– Martwię się, że to jakiś rodzaj iluzji. Jakby bliźniacy próbowali mnie nabrać, że to ty tu jesteś.

Przeraża mnie myśl, że to się skończy.

Wiem, jak to brzmi w jego uszach. Żaloszna dziewczyna domagająca się uwagi Czarnego Pana i jego kutasa. Raz mnie posiadał i chcę więcej, i więcej.

Ale to prawda.

Pragnęłam Vane'a bardziej niż Pana, Basha i Kasa, bo rozpoznałam w nim coś dobrze mi znanego. Oboje jesteśmy złamani i tak bardzo, kurwa, przerażeni, że ktoś to zauważy.

– Wstań – nakazuje mi Vane, a ja posłusznie wykonuję polecenie. Odstawia maść i odsuwa kołdrę. – Kładź się.

Szybko wchodzę do jego łóżka, a serce bije mi coraz szybciej. Czuję, jak motyle trzepoczą skrzydłami w okolicach mojego pępka.

Układa się obok mnie i przytula mnie do siebie, a potem przykrywa nas ciasno kołdrą.

Jestem tak szczęśliwa, że to aż boli. Otacza mnie jego zapach, gdy leżę w jego ramionach.

Nie chcę, by ta bańka pękła.

Nie chcę płakać jak jakaś idiotka.

– Jestem tu – mówi schrypniętym głosem do mojego ucha, palcami gładząc delikatnie moje ramię. – Czujesz to?

– Tak. – Cała pod nim drżę.

– Jestem tu. Jestem prawdziwy i nigdzie się nie wybieram.

Przypominam sobie, jak Pan mówił, że Vane rozważa powrót na własną wyspę. Nie jestem pewna, czy Vane wie, że o tym słyszałam, ale wolę użyć tę informację na własną korzyść.

Czuję, że Vane to taki typ człowieka, który nie rzuca słów na wiatr i zawsze dotrzymuje obietnic.

– Obiecuj, że nigdzie nie znikniesz.

Mruczy w odpowiedzi.

– Zmusiłeś mnie do obietnicy, że dźgnę cię w twarz. Daj mi to. Proszę.

– W porządku, Darling. Obiecuję.

– Co obiecujesz?

– Nigdzie nie odejdę.

Jego słowa odbijają się echem w mojej głowie, podczas gdy maść wchłania się w mój krwiobiegi i usuwa ze mnie wszelkie napięcie i ból.

Trzymam się jego słów ze wszystkich sił. Jego ciała trzymam się jeszcze mocniej.

## Rozdział 29

### Hak

– James.

Czuję rękę na ramieniu. Ktoś mną potrząsa.

Budzę się i od razu wyciągam hak, niemal przejeżdżając ostrym, zakrzywionym końcem po twarzy Smee. W ostatniej chwili robi unik i marszczy z rozczarowaniem brwi.

Jakby to była moja wina.

– Jasna cholera. – Trę palcami oczy. – Nie rób tak.

– Jak mam więc cię budzić? Stukać cię kilkumetrowym kijem?

– Jeśli chcesz mieć twarz nadal przytwierdzoną do czaszki, jest to jakiś pomysł. – Gdy na nią patrzę, widzę, że czeka z niecierpliwym napięciem, by mnie o czymś poinformować. – Coś się stało?

– Znaleźli cień Pana.

Podrywam się na równe nogi.

– Smee! Powinnaś od tego zacząć.

Mruczy pod nosem przekleństwa, gdy wybiegam z domu.

– Gdzie?! – krzyczę przez ramię.

– Nad rzeką.

Tajemnicza rzeka płynie na północny wschód od domu. Niedaleko. Gdy się do niej zbliżam, słyszę, jak woda pluska o brzeg. Mężczyźni pokrzykują na siebie nawzajem.

– Z drogi! – krzyczę i odpycham kilku piratów.

Widzę cień Pana oparty o pień dębu. Trudno go zobaczyć, gdy patrzy się bezpośrednio na niego, bo to bardziej sugestia kształtu niż faktyczny kształt. Jednak czuję go. Powietrze aż wibruje od jego mocy.

Po raz pierwszy od dawna czuję, jak przepełnia mnie nadzieja.

Ach, zobaczyć wyraz twarzy Krokodyla, gdy zorientuje się, że mam cień Nibylandii...

– Co teraz, Kapitanie? – pyta jeden z moich ludzi.

Świetne pytanie. Nie przemyślałem tego etapu planu. Może działałem zbyt pochopnie. Jak złapać cień? I co ważniejsze – jak przejąć nad nim kontrolę?

Patrzę na Smee. Spędziła lata na innej wyspie, ucząc się magii. Jest śmiertelniczką i pojawiła się na wyspach, gdy miała zaledwie dziewiętnaście lat. Zawsze jednak pasjonowały ją te tematy, a do tego ma znakomitą pamięć.

– Żaden z tych, którzy mają cień, nigdy nie zdradził, w jaki sposób można nad nim zapanować – mówi.

– Cholera.

Cień ucieka w bok i wszyscy rzucamy się, by zagrozić mu drogę. Zwraca się ku drzewu, a potem skacze w rozwidlenie konarów.

– Dajcie mi jakąś skrzynię – rozkazuję ludziom.

Nikt się nie rusza.

– Dalejże, nie stójcie jak kołki!

Dwóch mężczyzn biegnie do lasu, z powrotem do domu. Podchodzę bliżej cienia.

– Uważaj, James – mówi Smee.

– Wiem, co robię.

Krawędzie cienia wibrują, gdy wyciągam w jego stronę hak. Jeśli okaże się agresywny, ten kawałek metalu może przyjąć cios, ale reszta mnie polegnie z kretesem.

Słyszałem okropne rzeczy o Cieniu Śmierci, trudno też przewidzieć, jak zachowa się Cień Życia. Cień skacze w przód i w tył, rozciągając się wzdłuż.

Moi ludzie wracają z kufrem wielkości dużego psa.

– Otwórzcie go – nakazuję – i trzymajcie w pogotowiu.

Ustawiają się w odpowiednim miejscu, po obu stronach kufra, z jedną ręką na spodzie i drugą na wieku, więc kufer przypomina teraz ziejąca dziurę zwróconą w stronę cienia.

Nie wiem, w jaki sposób powinienem go sobie podporządkować, ale nie mogę wypuścić go z rąk.

– Przygotujcie się na zamknięcie wieka – mówię i chowam się za drzewem.

Smee okrąża go z drugiej strony. Ramiona opuściła swobodnie wzdłuż ciała, a nogi ugięła w kolanach. Jest gotowa do skoku.

– Na trzy – mówię.

– W porządku.

– Jeden – zaczynam odliczanie.

Piraci nieruchomieją.

– Dwa.

Mężczyźni, którzy trzymają kufer, wiercą się, dlatego rzucam im mordercze spojrzenie.

Poprawiają pozycję i tym razem trzymają go stabilnie.

– Trzy!

Smee i ja wyskakujemy, a cień rzuca się do przodu i z potężnym łoskotem wali o dno kufra.

Mężczyźni, którzy go trzymają, wypuszczają go z rąk i huśta się teraz na krawędzi.

– Zamknijcie go, wy idioci!

Tęższy z nich skacze na wieko, gdy cień szamocze się przy dnie, próbując się wydostać, a drugi zamyka zasuwkę.

Gdy kufer jest już bezpiecznie zamknięty, wreszcie biorę haust powietrza i patrzę z uśmiechem na Smee.

Kręci głową.

– Nie podoba mi się to, James.

– Nie za to ci płacę, Smee, by coś ci się podobało. Masz mi po prostu dostarczać informacje.

A teraz musimy wymyślić, jak przejąć kontrolę nad tym cholernym cieniem, zanim przybędzie Peter Pan.

## Rozdział 30

### Winnie

Wszyscy jesteśmy na strychu i czekamy, aż przebudzi się król Nibylandii.

Dziś jest ta noc, gdy wybierzemy się na terytorium Haka, by poszukać cienia Pana. Wszyscy wydają się być pewni, że go znajdzie.

Vane siedzi w kącie kanapy i czyta książkę. Trzymam głowę na jego kolanach, rozciągnięta na kanapie, z Bashem wciśniętym między moje uda. Bash bierze głęboki wdech, wciągając mój zapach, i przymyka z lubością oczy.

– Tak dobrze pachniesz, Darling – mówi. – Miałabyś coś przeciwko, gdybym się poczęstował?

– Jestem wypełniona po brzegi spermą Vane’a – informuję go. – Ale proszę bardzo.

– Ja pierdolę – mruczy gniewnie Vane.

W końcu mi uległ, ale widzę, że nadal nie jest z tego zadowolony, co podwójnie mnie cieszy.

Kas siedzi po drugiej stronie pokoju, w skórzanym fotelu. Nogi wyciągnął na oparciu i próbuje rozwiązać jedną z tych nowatorskich drewnianych łamigłówek. Zmarszczył brwi i wpatruje się w nią w skupieniu. Miał ten sam zdeterminowany wyraz twarzy, gdy trzymali mnie przywiązaną do Nibydrzewa i wyciskali ze mnie orgazm za orgazmem.

Aż trudno uwierzyć, że teraz to moja rzeczywistość. Znalazłam czterech niewiarygodnie przystojnych facetów i mam ich wszystkich tylko dla siebie. Nie tylko chcą się ze mną pieprzyć, ale też zdają się mnie naprawdę lubić.

Zarówno prawdziwą, jak i nieprawdziwą mnie.

Czy tak będzie teraz wyglądało moje życie? Będę spędzać leniwe dni na plaży i uprawiać seks z dowolnym z nich, którego sobie wybiorę? Bash będzie dla mnie gotował, Kas opowiadał historie, Vane tkwił w zamyśleniu obok mnie, a Pan palił papierosy i wyglądał seksowniej, niż jakikolwiek facet powinien.

Tak bardzo chcę, by to była moja rzeczywistość, że aż boli mnie brzuch.

Gdy zachodzi słońce, moje oczekiwanie rośnie i gdy słyszę, jak otwierają się drzwi do grobowca Pana, czuję ekscytujące falowanie w dole ciała.

– Mam to – mówi Kas i unosi złożoną łamigłóvkę. Wygląda na zadowolonego z siebie.

– Dobra robota, bracie – śmieje się Bash, ściskając mnie za udo. – Poradziłeś sobie z dziecięcą zabawką.

– Weź się, kurwa, zamknij – irytuje się Kas.

– Obaj się zamknijcie.

Król Nibylandii się obudził i, dobry Boże, wygląda cholernie seksownie. Ma nagi tors, a spodnie opuścił nisko na biodrach. Widzę wyrzeźbione linie, które wchodzą głęboko w dół, poniżej linii pasa. Podobnie jak Vane, Pan nie jest tak umięśniony jak bliźniacy, ale jest najwyższy z całej czwórki i ma preżencję, która sprawia, że przy nim nie zauważa się nikogo innego.

Wszyscy jesteśmy nim odrobinę zauroczeni, myślę. Tak, nawet Vane.

Spoglądam na niego, z głową umoszczoną na kolanach Vane’a, a Pan spotyka mój wzrok i zmarszczka między jego brwiami się rozprostowuje, gdy widzi nasze rozluźnienie. Zupełnie jakby wcześniejsze napięcie między mną i Vane’em kumulowało się między oczami Pana.

Nie wiem dlaczego, ale jego ulga, gdy widzi, że wszyscy się dogadujemy, sprawia, że czuję coś głęboko w piersiach. Oblewa mnie ciepło.

Proszę, niech to wszystko będzie realne.

– Wstawać, wszyscy – komenderuje. – Czas na nas. Ruszamy.



– Ja też? – pytam.

– Będziesz z bliźniakami w pobliżu. Tak, by nie było cię widać. Nie zostawię cię tu samej, by Hak wysłał po ciebie swoich ludzi.

Kas i Bash są w spodenkach i bez koszul, czyli w swoim normalnym plażowym stroju. Wstają i znikają w korytarzu, by się ubrać.

– Bash zrobił kawę? – pyta Pan.

– Tak – odpowiadam.

– Wy dwoje, chodźcie ze mną. – Kieruje się do kuchni.

Wstaję, a Vane zamyka książkę, odkłada ją na bok i podnosi się z kanapy wraz ze mną. Patrzy na mnie, przytrzymując dłużej wzrok w sposób, od którego mrowi mnie skóra na całym ciele. A potem popycha mnie do kuchni.

Pan stoi przy blacie i nalewa do kubka gorącą kawę, a z dzbanka unosi się para. – Co u ciebie? – pyta, ale nie jest jasne, do kogo tak naprawdę się zwraca.

Vane pochyla się nad blatem i krzyżuje ramiona na piersi.

– Wszystko w porządku – odpowiadam. – A nawet lepiej.

Z kubkiem w ręce Pan kieruje na mnie wzrok. Zjeżdża w dół, na moją szyję, a potem patrzy na całe moje ciało, jakby tam szukał prawdziwej odpowiedzi na swoje pytanie. Zdaje się usatysfakcjonowany tym, co znalazł, bo zwraca się do Vane'a:

– A więc wiesz już, jak to kontrolować?

– Tak – rzuca Vane.

Pan nie pyta o szczegóły i doceniam to, że pozwala nam zachować nasze sekrety.

Powinno być wiedzieć, że droga do serca Czarnego Pana prowadzi przez ból i krew. Ale przede wszystkim przez oddanie mu kontroli.

Vane i ja rozumiemy się nawzajem, bo oboje jesteśmy tak naprawdę złamani. Ale żadne z nas nie lubi się do tego przyznawać.

Więc tego nie robimy.

Opowiemy sobie tę prawdę o nas w seksie, w bólu, we krwi, dopóki oboje nie osiągniemy zaspokojenia.

Pan kiwa głową, przyzywając nas do siebie, a potem bierze łyk kawy. Gorąca para owiewa ostre krawędzie jego szczęki, aż jej zazdroszczę, że jest tak blisko jego ust.

Wiem, że ma do wypełnienia misję. Musi odzyskać cień. Jednak nagle budzi się we mnie głód jego ciała.

– Wkrótce ruszamy – mówi Pan. – Włóż na siebie więcej ubrań, Darling – dodaje. – Tylko my możemy sycić tobą oczy.

– Jednym słowem, nie dodamy kapitana Haka do naszego haremu? – żartuję.

Pan i Vane obrzucają mnie gniewnymi spojrzeniami, jakbym zasugerowała dołączenie ośmiornicy.

– Nigdy więcej nie mów takich głupot – mruczy z niechęcią Vane, a Pan unosi kubek w jego kierunku, jak w toaście.

– Zgadzasz się całkowicie. A teraz idź, Darling. Masz dziesięć minut.

– W porządku. – Ruszam do wyjścia, a Pan łapie mnie za nadgarstek i przyciąga z powrotem do siebie. Przyciska usta do moich i otwiera je szeroko językiem, który wślizguje się głębiej, na spotkanie z moim.

Ogarniają mnie dreszcze, choć jego gorące ciało przylega do mojego.

Gdy się odrywa, popycha mnie do Vane'a, który przyjmuje wyzwanie.

Okręca mnie z powrotem, tak bym znalazła się w jego ramionach. Jedną rękę kładzie mi na talii, a drugą chwyta za szyję. Zwraca ku sobie moją twarz i napiera na moje wargi własnymi. Jego język wciska się dużo głębiej, niż kiedykolwiek wdarł się język Pana.

Ściskam go za ramię, próbując jeszcze wyżej unieść twarz. W głowie mi się kręci, a oddech przyspiesza. Cipka aż pulsuje, błagając o pieszczoty, a Vane przekłada dłoń z talii na pierś i mocno ściska, kończąc tak bolesnym uszczypnięciem sutka, że jęczę w jego usta.

Gdy przerywa pocałunek, kolana mam miękkie i ledwo mogę ustać na nogach.

Pan przeciąga językiem po wargach. Przedstawienie wyraźnie mu się podobało. Jednak ten jeden raz jest bardziej skupiony na zadaniu do wykonania niż na mojej cipce.

– Idź – mówi, wskazując brodą korytarz.

Może gdy wrócimy, zdobędę ich obu, Cień Śmierci i Cień Życia.

Mój Boże, sama myśl o tych dwóch żywiołach wypełniających moje ciało jest tak podniecająca, że mogłabym dojść. Z tą brutalną dwójką nie wytrwałabym dłużej niż pięć minut.

Gdy wychodzę z pokoju, celowo kręcę, bardziej niż zwykle, biodrami.

Chcę, by mieli wyraźny cel, który będzie na nich czekał po skończonej misji.

## Rozdział 31

### **Peter Pan**

Vane i ja patrzymy na Darling, gdy opuszcza pokój, jakby słońce znikalo za horyzontem wraz z całym swoim ciepłem.

Gdy odzyskam cień, mogę znowu cieszyć się światłem dnia, ale kto wie, może to Darling jest całym światłem, jakiego potrzebowalem.

– Naprawdę udało ci się to poskromić? – pytam Vane’a.

Mruga oczami, odrywając wzrok od znikającej sylwetki Darling.

– Wystarczająco. – Marszczy brwi. – Potrzebuję bólu i krwi, by to powstrzymać. Na to wychodzi. Ma to sens, ale nadal średnio mi się podoba.

– Oddam go – dodaje. – Nie chcę i nie potrzebuję już cienia. Oddam go...

Czuję, że czegoś mi nie mówi.

– Oddasz go w zamian za nią.

Parska z kpina i odwraca wzrok, ale nie zaprzecza.

Darling okręciła sobie nas wszystkich wokół małego palca. Nadal nie mam pojęcia, jak jej się to udało. Jest jak czarodziejka, której sztuczek jeszcze nie przejrzałem.

Może to jej wilgotna cipka jest czarodziejką pełną sztuczek, bo za każdym razem, gdy zaciska się na moim kutasie, kurwa, ona mnie niemal onieśmiela.

– Nie wiem, jak czułeś się z Cieniem Życia – mówi Vane – ale Cień Śmierci niesie w sobie ból. Jest ciężarem, którego nie chcę już dłużej dźwigać. To koniec. Dobrze będzie się go pozbyć.

– A Cień Śmierci Nibylandii? – pytam. – Co z nim zrobimy?

– Oddamy jednemu z bliźniaków.

– Kas pewnie by sobie z nim poradził. Ten bliźniak stąpa mocno po ziemi. Jest cierpliwy i można na nim polegać. Myślę, że z nich dwóch, jemu poszłoby lepiej z Cieniem Śmierci.

– Zgadzam się.

– Ale zachowasz go dla siebie do momentu, aż strącimy królową z tronu wrózek, dobrze? Zrób to dla mnie.

To nie pytanie, ale myślę, że Vane wie, że nie jest to też rozkaz.

– Nie zostawię nas bez ochrony. Ale przybycie mojego brata na wyspę skomplikuje sprawy. Odgrzebie naszą przeszłość.

– Wiem – mówię. Choć tak naprawdę wcale nie wiem. Nie znam ich historii, jedynie fragmenty, w dodatku zamglone.

– Jeden problem naraz – powtarzam swoje motto.

– Za dużo pieprzonych problemów. – Vane odpycha się od blatu. – A skoro jesteśmy już przy problemach... Widziałeś gdzieś Cherry? Jeśli pojawimy się na progu Haka bez niej, możemy mieć kolejny.

– Nie widziałem. W końcu się pojawi i wypłoszymy ją do domu jak dziką kotkę.

Vane przytakuje.

– Chodźmy skopać pirackie tyłki i odzyskać twój cień. Cięży mi już pozycja najsilniejszego w naszej grupie.

– Ty dupku! – Śmieję się i chwytam go za kark. On też wybucha śmiechem. – Gdy go odzyskam, pościgamy się w chmurach.

Jego fioletowe oko błyszczy na hasło „rywalizacja”.

– Z przyjemnością cię pokonam.

## Rozdział 32

### **Kas**

Zbliżamy się do terytorium Haka. Nasza Darling jest bezpiecznie wciśnięta między mnie i brata, a Pan i Vane idą z przodu. Noc jest chłodna i słychać wycie wilków.

Powietrze jest jakieś dziwne i nie jestem pewien, o co chodzi. Ale wilki to dobry znak. Nasza babcia zawsze mówiła, że wilki są symbolem ochrony i siły. Oby ich wycie stanowiło dobry omen, bo czeka nas nie lada wyzwanie. Jeśli mamy postawić się Tilly, Pan musi szybko znaleźć swój cień i odzyskać nad nim kontrolę.

Może o to tu właśnie chodzi – stawienie czoła naszej siostrze jest jak ubranie, które nie pasuje i drażni skórę. Nie chcę jej nienawidzić, a jednak złość to emocja bliska nienawiści.

Wiedziała, co zamierzał zrobić nasz ojciec, i mimo wszystko chciała w tym uczestniczyć. Wydziedziczyć nas, posłubić pirata i zdetronizować Petera Pana.

Czy Bash i ja nie zrobiliśmy wszystkiego, czego od nas oczekiwano, by objąć tron? Spędzaliśmy długie godziny na lekcjach etykiety i zwyczajów dworskich. Czytaliśmy starożytne teksty, poznając zasady życia naszych przodków. Praktykowaliśmy magię wróżek i uczyliśmy się w ogrodzie technik walk na miecze oraz pozycji bojowych, aż trzęsły nam się nogi i bolał każdy mięsień.

A co takiego zrobiła nasza siostra? Nauczyła się haftować i używać dworskich plotek jak śmiertelnej broni. W pewien sposób nas wykorzystała i nie jestem pewien, czy jej to kiedykolwiek wybaczę. Jednak przez cały czas, gdy byliśmy z Panem, zawsze czułem okrucieństwo nadziei, że odwoła nasze wygnanie i przywita z powrotem na dworze, nie stawiając żadnych warunków i nie przedkładając nam żadnej umowy do podpisania.

Teraz, gdy ta nadzieja okazała się płonna, a jej utrata odczuwalna tak bardzo jak utrata żebra, gdy stoję, nie mogę sobie znaleźć wygodnej pozycji.

Darling robi krok do tyłu i bierze mnie pod ramię. – Widzę, że się martwisz.

– Nie martwię się – mówię, w istocie przez cały czas się zamartwiam.

– O co chodzi?

Patrzę na drogę dochodzącą do terytorium Haka, co oznacza, że jeśli w którymkolwiek momencie skręciłbym w prawo, skierowałbym się na terytorium wróżek. Emocje związane z moją rodzimą krainą nadal są bardzo żywe, a jej bliskość sprawia, że coś łapie mnie za serce.

Światło księżyca oświetla twarz Darling, gdy unosi ją ku mnie i patrzy spod jedwabistych rzęs.

– Jestem zły na naszą siostrę – przyznaję – a wolałbym nie być.

Bash staje po drugiej stronie Darling i kładzie jej rękę na ramieniu.

– Nienawidzi myśli, że musimy ją zabić.

– Chwileczkę... Musicie to zrobić?

Darling reaguje na tę perspektywę tak samo jak ja.

– Nie przestanie knuć, dopóki tego nie zrobimy – dodaje Bash. – Pogodziłem się już z tą myślą i ze wszechświatem.

– Gdybym i ja potrafił się tak zdystansować – mówię.

– Cóż, albo ty, albo ona, bracie. Należy zawsze myśleć o sobie.

Marszczę brwi ponad głową Darling.

– To nasza siostra.

– Która nas zdradziła.

Racja. Chciałbym po prostu wziąć Tilly w objęcia i nią potrząsnąć, tak by znowu stała się naszą młodszą siostrą, która wpatrywała się w nas jak w swoich idoli. Wtedy nimi byliśmy. Wszystko byśmy

dla niej zrobili. Tak naprawdę, wszystko dla niej zrobiliśmy.

– Co się stanie z dworem wróżek, jeśli ona umrze? – pyta Darling.

„No właśnie, dobre pytanie” – mówi do mnie Bash w naszym języku. „Planujemy powrót do pałacu? Będziemy sobie przekazywać Darling z domu do domu, tak jak to robią rozwiedzeni rodzice z dziećmi?”

Patrzę z powrotem na drogę i widzę, że Pan nasłuchuje, gdy rozmawiamy. Nie sędzę, by nadal znał nasz język, ale czasem mi się wydaje, że rozpoznaje pojedyncze słowa.

Nie zdradzę go.

Tego akurat jestem absolutnie pewien.

„Zdecydujemy o tym, gdy dojdziemy do tego momentu” – odpowiadam Bashowi.

„Jasne, że dojdziemy. Tak samo jak my dojdziemy w cipce Darling”.

Daję mu z liścia w tył głowy, a on zanoszą się śmiechem w niebo.

– Cisza – napomina nas Pan, gdy w końcu wkraczamy na terytorium Haka.

Powietrze zmienia się w jednej chwili. Na ziemi piratów panuje większy chaos, a jednocześnie jest mniej dziko niż na terytorium Pana.

Jakby ktoś wcisnął błazna w trzyczęściowy garnitur. Energia ziemi Haka jest echem samego Haka. Zawsze próbował być kimś, kim nie jest. Mniej piratem, bardziej dżentelmenem. Słyszałem, że urodził się w Anglii w szlacheckiej rodzinie, ale z jakiegoś powodu znalazł się w Nibylandii z bandą piratów, zamiast wieść stateczne życie w swoim rodzinnym kraju.

To, że nadal nie pogodził się z tym faktem, może częściowo wyjaśniać, dlaczego jest takim arcydupkiem.

Idziemy, a gruby piach chrzęści nam pod butami. Im bliżej jesteśmy, tym bardziej chaotyczna wydaje się energia tej nocy. Wszystkie włoski na ciele stają mi dęba.

– Też to czujecie? – pytam, nie zwracając się do nikogo w szczególności.

Zwalniamy kroku.

– Co się dzieje? – pyta Bash, rozglądając się w ciemności.

– To mój cień – odpowiada Pan. – Jest nerwowy.

– Co to znaczy? – pyta Darling.

– To znaczy, że ktoś go schwytał – odpowiada Pan.

## Rozdział 33

### Peter Pan

Od momentu, gdy mój cień znalazł się na terytorium Haka, nie martwiłem się tak naprawdę, że Hak go sobie przywłaszczy. Zawsze uważałem Haka za wkurzające, brzydkie zielsko, które wyrosło na glebie Nibylandii. Zielsko, którego nie mogę wypenić bez względu na podejmowane wysiłki.

Jest, a raczej był, bardziej jak wrzód na tyłku niż faktyczne zagrożenie.

Gdy odebrał mi Wendy, zmieniłem zdanie na jego temat w bardzo niewielkim stopniu.

A potem wymienił Cherry na Smee i potwierdził moją opinię.

Kto, do kurwy nędzy, oferuje członka swojej rodziny jako zakładnika?

Zawsze było mi trochę żal Cherry. Została zmuszona do tej roli i podrzucana z rąk do rąk jak liść rzucony w wir, bez nadziei, że kiedykolwiek umknie sile pchającego ją wiatru.

Nie jestem całkiem pewien, czy oddanie jej teraz z powrotem w ręce brata zadziała na jej korzyść. Żadne rozwiązanie nie będzie dla niej dobre. Pragnie Vane'a, a teraz nie będzie go miała. Nie jest to możliwe, odkąd utorował sobie drogę do naszej Darling.

Darling jest za to na niego skazana. Gdy Vane się na coś napali, nic go nie powstrzyma.

Gdy stoimy na środku drogi, która prowadzi bezpośrednio do domu Haka w zatoce, zaczynam się zastanawiać, czy miałem rację, lekceważąc Haka. Mogłem przynajmniej zabrać z nami Cherry. Była naszą polisą ubezpieczeniową, a ja to zaniedbałem.

Za to teraz jestem, kurwa, niemal pewien, że Hak ma mój cień. Czuję, jak cień się czemuś sprzeciwia, jego energia wibruje. Jest w nim także nuta paniki... jakby był... gdzieś zamknięty?

Splatam dłonie na karku i chodzę w kółko. Pozostali czekają, aż zadecyduję, co, do cholery, powinniśmy teraz zrobić. Jeśli Hak ma mój cień, z pewnością wie, dlaczego chciałem wejść na jego terytorium i wie, że podałem mu fałszywy powód.

A jeśli ma mój cień, na pewno spróbuje go użyć przeciwko mnie albo przejąć nad nim kontrolę.

Czy ten pretensjonalny dupek naprawdę sądzi, że uda mu się zdobyć mój cień? Wszyscy zawsze próbują mi odebrać to, co mi się bezwzględnie należy.

– Hej, chłopaki – mówię, zatrzymując się w końcu pod padającym ukośnie światłem księżyca. – Ubijmy trochę piratów, co wy na to?

Vane odchyła głowę w bok.

– Z pewnością nie stracę okazji, by przelać piracką krew.

Bash śmieje się głośno:

– Przelej krew Haka, a na pewno zemdleje na sam widok.

– Mam inny pomysł – mówię, patrząc na Vane'a. – Jak szybko doleczysz stąd z powrotem do domu?



Vane wraca do nas w ciągu kwadransa. Zabrał przedmiot, o który go poprosiłem, z jednej z szuflad w moim pokoju. Gdy do nas dołącza, jesteście już w połowie drogi do zatoki w tej części wyspy, która należy do Haka.

– O to ci chodziło? – pyta Vane, podnosząc przedmiot, a szkło migocze w świetle księżyca.

– Dokładnie. – Wkładam go do kieszeni obok muszli z laguny.

– Powinieneś wiedzieć coś jeszcze – dodaje Vane. – W drodze powrotnej widziałem kilku piratów, którzy przesmykiwali się w kierunku naszego domu na drzewie.

– Kurwa.

Właśnie dlatego zabrałem ze sobą Darling. Nie chcę jej jednak prowadzić za głęboko na terytorium piratów. Tak jak w przypadku Cherry, nie ma tu dobrego rozwiązania.

– Bash i Kas, gdy zbliżymy się do domu Haka, zostaniecie w lesie z Darling. Vane i ja wejdziemy sami do jego domu. Gdy znajdę się w pobliżu domu, będzie dla mnie jasne, czy to tam trzyma cień.

Bliźniacy kiwają głowami.

– Wszyscy wiedzą, co mają robić? – pytam.

Wszyscy przytakują, nawet Darling. Nie mogę się doczekać końca tej akcji, gdy będę mógł wreszcie zanurzyć w niej kutasa i napełnić ją swoją mocą. Posiade ją przed wschodem słońca. Będzie drżała pod moim twardym ciałem.



Na wzgórzu nad zatoką stoją zabudowania miasteczka, a dom Haka góruje nad nimi, jakby jego właściciel był królem tej ziemi.

Na rozstajach jedna droga prowadzi na wzgórze, gdzie po lewej stronie jest dom Haka, a po prawej miasteczko i zatoka. Choć jest późno, światła miasteczka świecą jak latarnia morska na tle nocnego nieba. Echo niesie głosy. Zawsze słyszałem, że w mieście Haka mieszkają kobiety i mężczyźni, którzy mają przed sobą kiepskie, a czasem żadne perspektywy, i jeszcze mniej honoru.

Kierujemy się w lewo, bo tam czuję swój pulsujący cień. Jest blisko, choć poza zasięgiem ręki. W połowie drogi na wzgórze schodzimy z ubitej ścieżki i skradamy się pod osłoną nocy.

– Poczekaście tutaj – nakazuję bliźniakom. – Gdy zagwizdzę, będziecie musieli stąd odejść. Zrozumieliście?

Obaj przytakują i zostają z Darling w brzozowym zagajniku.

– Powodzenia – mówi Kas.

Zanim odejdę, Darling mnie obejmuje. Nie spodziewałem się tego i dziewczyna musi wyczuwać napięcie w moim ciele. Przytulamy się przez kilka długich sekund.

– Wrócę – obiecuję jej.

– Wiem.

Gdy się ode mnie odsuwa, patrzy na Vane'a, ale żadne z nich nie robi kroku, by się dotknąć.

– Wrócimy – poprawiam się, a Darling kiwa głową, zanim ja i Vane ruszymy dalej.



Hak mnie oczekuje, więc razem Vane'em wracamy na drogę, gdy jego dom pojawia się w zasięgu wzroku. Gdybym go tak bardzo nie nienawidził, doceniłbym fakt, że zbudował dom, który wygląda, jakby wyrósł na drzewie. Stoi na wzgórzu, między trzema wielkimi dębami; wyposażony został w kilka prywatnych i wspólnych balkonów z widokiem na zatokę.

Śmierdzi cygarami, gdy podchodzimy do schodów głównych i dostrzegamy tam kilku piratów, którzy palą, zgromadzeni wokół stołu z kutego żelaza.

– Zaczynamy ich wycinać? – pyta Vane na wdechu.

– Oszczędzajmy się, dopóki to nie będzie absolutnie konieczne.

Piraci łypią na nas spod oka, jakby wiedzieli coś, o czym my nie mamy pojęcia.

Czuję, jak niepewność wypełnia mi żołądek ołowiem.

Vane zrównuje ze mną krok, gdy wkraczamy do domu mojego wroga. Aż cierpnie mi skóra. Mam ochotę przewracać wazy i rozbijać lampy. Zapomniałem, jak zaczęła się moja wojna z Hakiem, ale to nieważne, moja nienawiść jest wystarczająco wyrazista. Są dni, gdy przypomina coś żywego, co oddycha.

Nie znoszę tego faceta i wszystkiego, z czym go utożsamiam.

– Którędy? – pyta cicho Vane.

Próbuję pozbyć się uczucia, że wchodzimy właśnie w pułapkę i kieruję się w lewo.

Mój cień jest już blisko. Czuję jego moc, która targa powietrzem wokół nas jak elektryczna burza.

– Jaką mamy szansę, że wejdziemy i wyjdziemy niezauważeni? – pyta Vane.

– Sądzę, że...

– Peter Pan we własnej osobie.

Włosy na ciele stają mi dęba. Zaczynam zgrzytać zębami.

Głos Haka brzmi jak pocieranie tablicy papierem ściernym. Każdy mięsień w moim ciele się napina.

– Mogę cię zapewnić, że tu nie ma Zagubionego Chłopca, którego szukasz.

Hak schodzi po schodach z rękoma splecionymi za plecami. Ma na sobie jeden z tych swoich szalonych płaszczy obszytych złotem przy kołnierzu i wzdłuż klap. Całe szczęście pozbył się głupich rajtuzów i ciżemek na sprzączki. Zamiast nich nosi teraz bardziej praktyczne spodnie i skórzane buty.

– Myślę, że obaj wiemy, że nie szukam Zagubionego Chłopca – mówię.

Hak uśmiecha się do mnie, odsłaniając bardzo białe zęby.

– Cóż takiego masz na myśli?

Ma energię, która składa się w jednej części z wielkiego ego, a w drugiej z niepamięci. Myśli, że jest ode mnie lepszy, ale tak naprawdę to zwykły facet z wieloma wadami. Czasu by mi nie starczyło, by wymienić je wszystkie. Nie jest lepszy ode mnie. Może być jednak bardziej ambitny.

Rozglądam się po domu.

– No więc? Gdzie on jest?

Z tego miejsca widzę tylko hall wejściowy, połowę salonu i duży korytarz po lewej stronie, który prowadzi do pomieszczenia wyglądającego na bibliotekę. Gdybym kiedykolwiek był w tym domu wcześniej, z pewnością bym pamiętał.

– Niby kto? – Hak zatrzymuje się na dolnym stopniu i rozkłada ręce, wyciągając przed siebie hak. Metal połyskuje w świetle i trudno mi jest na niego nie patrzeć. Przecież to moja sprawka, że Hak go potrzebował.

To pamiętam. Pamiętam, jak krzyczał na widok własnej krwi, jak Krokodyl przeciągnął palcem po czerwonej smudze, a potem oblizwał palec. Pamiętam, jak Hak wtedy zemdłał, a Krokodyl wybuchnął śmiechem, jakby to wszystko było jednym wielkim dowcipem.

Ten popapraniec jest bardziej przerażający niż Vane. Podziwiam go, a jednocześnie się go boję.

Hak trzęsie przed nim jeszcze bardziej portkami i zamierzam wykorzystać to przeciwko niemu.

– Spytam jeszcze raz, James. Gdzie trzymasz mój pieprzony cień?

Hak napina mięśnie szczęki, gdy patrzy na mnie z góry, wzdłuż łuku swojego arystokratycznego nosa.

– Już ci mówiłem. Nie wiem. A poza tym, zdaje się, że kogoś ze sobą nie zabrałeś. Gdzie jest Cherry?

Jego głos załamuje się, gdy wymawia imię siostry, a potem szybko mruga, by ukryć emocje.

Mój cień jest coraz bardziej nerwowy. Teraz jestem już pewien, że znajduje się w potrzasku. Wiem, że jest gdzieś blisko, a jednocześnie zbyt daleko.

Rzucam się na lewo, ku bibliotece, gdy słyhać strzał. Drewniana listwa wokół otwartych podwójnych drzwi eksploduje, gdy roztrzaskuje ją kula z muszkietu.

Zatrzymuję się.

– Na twoim miejscu nie robiłbym ani kroku dalej – ostrzega mnie Hak.

Wolno się odwracam i widzę Smee za plecami Vane'a. Trzyma pistolet przystawiony do jego głowy. Vane zaciska zęby, a jego fioletowe oko zmieniło kolor na czarny. Za Smee stoi więcej piratów z rękoma na kolbach pistoletów.

Vane i ja bez problemu poradzilibyśmy sobie z Hakiem i Smee. Może nawet dalibyśmy sobie radę z dodatkowymi piratami.

Wymieniamy się spojrzeniami i próbuję wyczuć, czy Vane jest w stanie spuścić swój cień ze smyczy, by zrobił tu, kurwa, porządek.

Vane cały niemal aż chodzi, tak bardzo się stara utrzymać go w ryzach.

Niemal niedostrzegalnie kiwam głową w jego kierunku, ale gdy tylko uwalnia Cień Śmierci,



otwierają się z łaskotem drzwi i do środka wchodzi królowa wróżek, trzymając w żelaznym uścisku naszą Darling.

## Rozdział 34

### **Peter Pan**

Bliźniacy wyglądają, jakby byli naćpani. Ich oczy są szkliste, a wzrok zamglony. Dopiero po chwili zdają sobie sprawę, że znajdują się w jakiejś iluzji, z której nie mogą wyjść.

Za to Darling jest świadoma. Tilly wplotła jej długie paznokcie we włosy, przyciskając dłoń do czubka głowy.

Podnoszę ręce.

– W porządku. Wygraliście. Co planujecie teraz ze mną zrobić?

Tak naprawdę nie dbam o to. Gram po prostu na zwłokę.

Tilly wybucha śmiechem.

– Co planujemy zrobić? Chcemy twojej śmierci. Potraktuj to więc jak zaproszenie na swój pogrzeb.

– Zaczekaj! – woła Hak, zaciskając zęby. – Zanim go zabijesz, muszę się dowiedzieć, jak mogę przejąć kontrolę nad cieniem.

– Nie martw się. Jestem pewna, że sami damy sobie z tym radę.

– Droga Tilly, zawsze tak bardzo pewna siebie, że aż sobie szkodzi – mówię.

Towarzyszy jej kilku wojowników z królestwa wrózek. Wszyscy mają na sobie bitewne stroje z materiału wyszywanego opalizującą nitką. Łokcie chronią nałokietniki ze skórzanej siatki.

– Cóż za piękne ciuszki – komentuję. – Przed każdą bitwą polerujecie te błyszczące skórzane buciki?

Tilly zaciska usta, gdy pokój wokół mnie zaczyna się kołysać.

– Wiem, co próbujesz zrobić – mówię, gdy do środka wdziera się ciemność, a w powietrzu unosi się zapach mokrej ziemi. – Twoja magia na mnie nie działa.

Tilly walczy ze mną i moim umysłem przez kolejne pół minuty, aż w końcu poddaje się z głośnym westchnieniem.

– No dobrze. Zabijcie go zatem.

– Poczekaj! – Hak wchodzi między nas. – Moja siostra. Nie zabrali jej ze sobą.

– O nią się martwisz? Zdajesz sobie sprawę, że są tu też moi bracia? Dosłownie ryzykuję ich życie, żeby dokonać tego przewrotu. Tymczasem ty martwisz się o swoją siostrę, która żyje z nimi od lat?

Hak wydyma nozdrza.

– Po prostu chciałbym dostać jakiś dowód, że nic jej nie jest. A jeśli jej coś zrobili? Ukryli ją gdzieś? Jak ją odnajdę?

– No więc? – pyta mnie Tilly. – Zrobiliście coś Cherry?

Sprawa jest z pewnością warta blefu.

– Cóż, dowiedcie się, gdy będę martwy, prawda?

Tilly ścisza teraz mocniej Darling, która krzyczy, gdy dociera do niej nowa fala bólu i rozlewa się w drobnych liniach wokół oczu.

Serce podchodzi mi do gardła.

– Przestań! – Ruszam na nią, a piraci unoszą broń. Wojownicy wrózek napinają łuki.

Zamieram.

Tilly szarpie Darling, ustawiając ją z powrotem w pozycji.

– Odpowiedz na pytanie i lecimy dalej z tym przedstawieniem.

Wymieniam spojrzenia z Hakiem. Nie chcę żadnych emocji na jego twarzy. Nie dbał o Cherry,

gdy ją wymienił na Smea.

Ale to było wtedy, a teraz jest teraz.

Hak jest przerażony, że mogliśmy skrzywdzić jego siostrę. Może w głębi duszy zawsze wiedział, że może ją odzyskać, dopóki ona jest w naszym domu. Teraz jednak nie wie już, w co wierzyć i jak odróżnić prawdę od kłamstw.

Ostatecznie dobrze się stało, że nie zabraliśmy Cherry ze sobą.

– Proszę – mówi Hak.

Nie lubię, jak ktoś próbuje mną manipulować, posługując się tak ludzką emocją jak empatia.

Desperacja na twarzy Haka niemal sprawia, że zmieniam zdanie.

Niemal.

– Jest w metalowej skrzyni na dnie oceanu.

– Nie! – krzyczy Hak, rzucając się na mnie.

## Rozdział 35

### **Peter Pan**

Potrzebujemy dystrakcji.

Gdy Hak rzuca się na mnie, Vane leci ku Darling i Tilly. Czarny Pan zawsze był szybki, ale teraz, gdy Darling jest w niebezpieczeństwie, jest jeszcze szybszy.

Bierze ją w ramiona, zanim Tilly w ogóle zda sobie sprawę z tego, co się wydarzyło.

Dobrze.

Hak leci na mnie całym ciężarem ciała i przetaczam się wraz z nim przez otwarte drzwi do biblioteki.

Gdziekolwiek jest mój cień, wyczuwa moją bliskość i drży.

Słyszę krzyki i odgłosy wystrzałów w sąsiednim pomieszczeniu.

Zanim Hak wciśnie mnie w kanapę, dostrzegam bliźniaków, którzy dziesiątkują wojowników wrózek, mając od dyspozycji zaledwie własne pięści.

Hak ciągnie mnie za sobą w dół, a potem unosi się nad moją twarzą, a wściekłość wykrzywia mu usta.

Zdarza mi się tracić nad sobą panowanie, ale porywczosć Haka jest legendarna.

Chwyta mnie za gardło i wyciąga hak, tnąc nim moją twarz, a rana od razu nabrzmiewa krwią. Dusi mnie coraz mocniej; wypuszczam resztki powietrza, które owiewają jego spocone włosy przy twarzy.

– Jak mogłeś! – krzyczy.

– Kopała... i krzyczała... przez całą drogę.

Nie podoba mu się, co słyszy. Wbija mi hak w bok i przedziera się przez skórę. Ostry ból przeszywa mnie nagle jak błyskawica.

Jestem jednak bardziej skupiony niż kiedykolwiek wcześniej, a Hak traci nad sobą panowanie.

Sięgam do kieszeni spodni i wyjmuję zegarek.

Szpikulec haka wbija się głębiej i ból zatapia się w kości, aż oczy zachodzą mi łzami.

Szukam na ślepo przycisku z boku zegarka i wciskam go palcem.

Tik-tak.

Hak się krzywi.

Tik-tak-tik-tak.

Na jego twarz wpełza przerażenie.

– Nie – mówi ze ściśniętym gardłem. – On tu jest.

Tik-tak-tik-tak...

Odstępuje ode mnie i wycofuje się na chwiejnych nogach, przytulając do piersi hak.

– Nie, nie, nie.

Krew płynie po moim boku, sącząc się przez koszulę, gdy z wysiłkiem wstaję i skanuję pokój. Mój cień gdzieś tu jest. Czuję to.

Hak wyhamowuje w kącie i pada na ziemię, zasłaniając rękoma głowę. Tak łatwo go teraz dorwać.

W sąsiednim pokoju Kas bije jednego z piratów marmurowym popiersiem, a krew tryska wokół. Tilly lata wokół Basha, jej skrzydła w kolorze jasnego szkarłatu unoszą się za plecami.

Nie widzę nigdzie Vane'a ani Darling.

Na dole każdego regału z książkami znajdują się szafki, otwieram je po kolei i zaglądam do środka. W trzeciej z rzędu odkrywam kufer, który porusza się, gdy przy nim kucam.

– Tu jesteś, mały skubańcu.

Kufer ponownie zaczyna podskakiwać.

Otwieram jedną z zasuvek na wieko, a potem wyjmuję z kieszeni muszlę. Tak na wszelki wypadek.

– No to do dzieła. I nie próbuj mi już uciekać.

Otwieram drugą zasuwkę, a potem wieko.

## Rozdział 36

### Winnie

Lecę. Vane trzyma mnie mocno w ramionach, przytuloną do jego mocarnego ciała.

– Nie patrz w dół, Darling! – przekrzykuje wiatr.

Nie wiem, z jaką prędkością lecimy, ale wydaje się, że szybciej od odrzutowca.

Nie mam wyboru. Przytulam się do niego i mocno zaciskam oczy. Nie jestem gotowa na ten poziom magii – latanie pośród chmur bez żadnego wsparcia pod stopami.

Może przyjdzie taki dzień, ale nie dziś.

Łądujemy na ziemi obok zimnego ogniska. W naszym domu panuje cisza, ale widać cienie przemieszczające się za oknami.

– Piraci – cedzi przez zęby Vane.

– Co robimy?

– My? My nic. Ale ja ich, kurwa, zabiję.

Chwyta mnie za dłoń i skradamy się przez ogród, a potem idziemy schodami na balkon. Jego ruchy są ciche i pewne, jakby był przyzwyczajony do poruszania się pomiędzy cieniami i planowania morderstw.

Powoli otwiera drzwi balkonowe i cicho wchodzimy do domu.

Na pierwszego pirata wpadamy w jadalnię. Vane łapie go za ramiona i pozwala, by czerń Cienia Śmierci weszła mu głęboko pod skórę. Mężczyzna rzuca się w konwulsjach w uścisku Vane'a, a z jego krtani wrywa się krzyk.

Na ten dźwięk do środka wpada inny pirat i rusza na mnie.

Uciekam z wrzaskiem, gdy chwyta mnie swoją tłustą łapą.

– Darling! – woła Vane i puszcza tamtego, którego przyciskał.

Wpadam na kuchenną wyspę, uciekając przed piratem. Brakuje mu zęba z przodu, a włosy ma niechlujne i tłuste. Śmierdzi, jakby nie kąpał się od miesiąca.

– Chodźże no tu! – Zaczają się na mnie i przypuszcza jeszcze jeden atak, a ja rzucam się do ucieczki, okrążając blat. Szybko wyjmuję jeden z noży z bloku na szafce kuchennej.

Kiedy zbliża się do mnie, bez zastanowienia dźgam go nożem.

Dopiero gdy czuję klejącą i gorącą ciecz na ramieniu, wiem, że trafiłam. Jego oczy się rozszerzają, głowa się przechyla i mężczyzna zanosi się krwawym kaszlem.

– Kurwa, złaź, ze mnie! – Odpycham go.

Odpada ode mnie, cały zakrwawiony, gdy dociera do nas Vane. Patrzy na pirata, a potem na mnie. Nadal ściskam nóż.

– Dobra robota, Darling.

Boże, muszę być naprawdę zdeprawowana, bo jego pochwała sprawia, że aż puchnę z dumy.

– Uważaj!

Za plecami Vane'a wyrasta kolejny pirat. Rzucam Vane'owi nóż, a on chwyta go w locie bez wysiłku. Ścisza go w garści i dźga pirata ruchem z góry na dół, jakby próbował rozłupać bryłę lodu. Jeden raz, dwa, trzy... Tyle razy, że przestaję liczyć. Bum, bum, bum.

Wszędzie tryska krew i mężczyzna pada na miejscu.

Vane zwraca ku mnie twarz zachlapaną krwią.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Tak.

Podchodzi do mnie, rozkłada mi szeroko ramiona, a potem sprawdza tułów i szyję.

– Powiedziałam, że nic mi nie jest.

Zaciska szczękę.

– Niewiele brakowało.

– Musisz wracać – mówię.

Zgrzyta zębami z niechęcią, gdy mu o tym przypominam.

– Idź. Pan cię potrzebuje.

– Zamknij się w jego grobowcu i zarygluj od środka drzwi. Obiecuj mi to.

Między jego ciemnymi brwiami wyrastają dwie twarde linie.

– Obiecuję.

Kiwa głową i odwraca się ode mnie. A chwilę później...

Znowu jest przy mnie. Chwyta mnie za podbródek i całuje mocno, stanowczo. Aż wzdycha z rozkoszą, a potem całuje mnie znowu i wpadamy na najbliższą ścianę.

Jestem zdecydowanie popieprzona. Oboje jesteśmy brudni od krwi, a posadzka zasłana jest ciałami martwych piratów, ale i tak myślę tylko o dłoniach Vane'a na moim ciele. Jestem podniecona, serce tłucze mi się w piersiach.

Ale nie. Nie.

Odpycham go i słyszę, jak jęczy.

– Spadaj stąd i pomóż Panu.

Zaciska usta.

– A ty na dół, do grobowca. Marsz.

– Idę.

Wybiega za drzwi i od razu wzbija się w powietrze.

A ponieważ poważnie traktuję dane obietnice, przechodzę przez strych i mijam Nibydrzewo...

– Witaj, Winnie.

Cienki głosik Cherry wyrywa mnie z zamyślenia i niemal podskakuję.

– Jasna cholera, Cherry. Przestraszyłaś mnie.

– Przepraszam.

– Co ty tu robisz? Nic ci nie jest?

Cherry przejeżdża językiem po wargach.

– A więc...ty i Vane?

O cholera.

– Ekhm..

– W porządku. Wiedziałaś, że mi się z nim nie uda. Naprawdę. Próbowалаm przez wiele lat, a potem pojawiłaś się ty. Oczywiście, że wolał ciebie.

– Cherry, jest mi...

– W porządku.

– Jest mi naprawdę przykro.

– Wiem. – Mruga i przeciąga palcami pod okiem, zbierając samotną łzę. – Możesz mi w czymś pomóc? Słyszałam jakieś hałasy w swoim pokoju.

– O nie. To może być kolejny pirat. Powinnyśmy iść do...

– Nie. Widziałam tu tylko tych trzech piratów – mówi Cherry. – Przypuszczam, że to jedna z papug zatrzaśnięta w moim pokoju. Pomożesz mi ją uwolnić?

Patrzę na nią, a potem na korytarz prowadzący do grobowca Pana. Uwolnienie papugi zajmie tylko chwilę, prawda? A mi jest jej tak bardzo żal. Skoro poprosiła mnie o pomoc, przynajmniej tyle mogę dla niej zrobić.

– No dobrze. Ale zróbmy to szybko, a potem schowajmy się w grobowcu Pana.

– Oczywiście – mówi Cherry i schodzi za mną po schodach do swojego pokoju. – Szybciutko się uwiniemy.

## Rozdział 37

### **Peter Pan**

Tilly wpada na mnie od tyłu, gdy wieko kufra ulatuje w górę i wymyka się z niego mój cień. Ja pierdołę.

Królowa wróżek wciska mi ostrze w brzuch.

– Twój czas już się skończył, królu Nibylandii – cedzi przez zęby. Jest niższa ode mnie o dobre trzydzieści centymetrów, ale nie doceniałem jej siły.

Jej nóż wbija się w mnie aż do kości i obraz mi się rozmywa.

– Bash! – krzyczę. – Kas!

Tilly mruży oczy. Pokój nagle znika. Jestem z powrotem w lagunie, ale jej wody są ciemniejsze, a drzewa martwe.

– Nie – mówię do Tilly i płynę z powrotem do rzeczywistości.

Kładzie mi rękę na czole i popycha znowu ku wizji.

Niebo jest ciemniejsze, a wiatr wzmacza na sile. To oblicze Nibylandii, które mnie przeraża. Nibylandia bez cienia i bez króla.

Owijam palce wokół nadgarstka Tilly i kontakt z jej ciałem sprowadza mnie z powrotem. Mrugam, a z każdym mrugnięciem jestem bliżej rzeczywistości.

– Zdradziłaś mnie – zwracam się do niej. – Tak jak twoja pieprzona matka.

Tilly wrzeszczy teraz na mnie, jeszcze mocniej zanurzając ostrze, aż zaczynam kaszleć krwią.

– Daj mi muszlę! – krzyczy Vane i czuję tak wielką ulgę na jego widok, że niemal zaczynam szlochać.

Wyjmuję muszlę z kieszeni i rzucam w jego kierunku.

Trzyma ją w górze, a mój cień w dalekim rogu biblioteki nagle zamiera.

Tilly wyjmuje nóż z moich bebechów i rzuca się z nim na Vane'a, ale wtedy jej bracia wbiegają do pokoju i ją obezwładniają.

Mój cień wyskakuje z kąta i znika w muszli.

Vane odwraca się do mnie i rzuca mi muszlę, a gdy ją chwytam, moje ramię wibruje od połączenia z energią cienia.

Upuszczam muszlę na posadzkę i zgniatam ją butem, a potem pochylam się nad nią, opadając na kolana i ręce.

Wreszcie. Mój cień wrócił do domu.



## Rozdział 38

### **Bash**

Gdy tylko nasza droga siostra spostrzegła, że Pan odzyskał swój cień, wyskoczyła przez najbliższe okno.

Nigdy nie sądziłem, że ujrzę królową wrózek, jak biegnie z podkulonym ogonem, ale, cholera jasna, muszę przyznać, że ten widok sprawił mi przyjemność.

Cały jestem brudny od krwi piratów i wrózek, przy czym ta ostatnia opalizuje w świetle.

Bratobójcza walka z innymi wrózkami niezbyt mi się podoba, ale cóż, muszę się z tym szybko oswoić, jeśli mam stracić siostrę z tronu.

Pan nadal klęczy na czworakach. Plecy ma wygięte i ciężko oddycha. Powietrze wokół niego wibruje. Nie pamiętam, jaki był, gdy jeszcze miał swój cień. To było na długo, zanim się poznaliśmy. Nie jestem jednak zdziwiony, że Pan z cieniem i Pan bez cienia to jak słoneczny dzień w porównaniu z burzowym.

Energia wędruje po moich ramionach i wzdłuż kręgosłupa. Czuję nagłą chęć, by przed nim klęknąć. Przypomina mi to przepelniające mnie wzruszenie, gdy nasz ojciec przywdział formalny dworski strój w dniu przesilenia dnia z nocą w krainie wrózek. Jakbym nagle zyskał świadomość, że działają tu siły silniejsze ode mnie. Niesłychana manifestacja magii.

Gdy Pan wreszcie wstaje, łapię haust powietrza.

O ja pierdołę.

Wygląda niby tak samo, ma tyle samo wzrostu i zajmuje tyle miejsca, co wcześniej, a jednak urósł.

Czuję gęsią skórkę na ramionach, a włoski na karku stają mi na baczność.

Wiem teraz, że wybrałem właściwą stronę.

Pan jest przerażający jak sto diabłów, nawet gdy ma dobry dzień. A jego cień?

Zawsze słyszałem szept na wyspie, że Pan jest bogiem. Nikt nie wie, skąd się wziął w Nibylandii, nawet on sam.

Teraz wierzę w te plotki. Wierzę, że mogły być prawdziwe.

Klękam na posadzce, zanim dotrze do mnie to, co robię. Mój brat klęka obok, a za nami nadal kuli się przerażony Hak.

– Co my najlepszego wyprawiamy? – pyta Kas.

– Mnie nie pytaj.

– Jeśli sądzisz, że to wam się kłaniam – mówi Vane – czeka was niemiła niespodzianka.

– Wstawajcie – zwraca się do nas Pan.

Kas i ja wstajemy, gdy podchodzi do nas Pan. Staram się przed nim nie skurczyć ze strachu. Sam jestem przecież z królewskiego rodu. Z jakiego, kurwa, powodu, miałbym się przed nim płaszczyć?

Muszę ponownie sobie ułożyć, co wiem i myślę o Panu teraz, gdy odzyskał swój cień.

– Dziękuję – mówi Pan i mogę przysiąc, że nawet jego niebieskie oczy błyszczą odrobinę mocniej.

– Wybraliśmy – mówi Kas, a ja mu przytakuję.

Pan łapie nas obu za ramiona i przyciska do siebie, a potem podchodzi do Haka, łapie go za gardło i unosi tak, by stanął na nogi

– Jasna cholera – stęka Hak.

– Jesteś człowiekiem, który może dokonywać własnych wyborów – mówi Pan. – Ale jeśli postanowisz być lojalnym wobec moich wrogów, dokonasz złego.

Hak czerwienieje, z trudem łapiąc oddech.

– Pomóż mi... poprzyj mnie przeciwko Krokodylowi... i jestem z tobą.

– To nie są negocjacje – mówi Pan.

– Cóż... warto było spróbować...

Pan patrzy przez ramię na Vane'a, który wzrusza ramionami.

– Zastanowię się nad tym – mówi Pan i puszcza Haka, który opada na podłogę z głośnym tąpnięciem, jak worek kości.

Hak kaszle i bełkocze:

– A co z Cherry?

Parskam śmiechem.

– Przez cały ten czas była w domu. Domyślam się zatem, że nie jesteś dobrym pokerzystą?

– Wy, świnie...

– Ciesz się, że twoja siostra żyje – mówi Pan, idąc w kierunku drzwi. – Idziemy – zwraca się do nas. – W domu czeka na mnie Darling.

– Czeka na nas czterech – przypominam mu.

Spotykam jego wzrok i dreszcz przebiega mi po plecach.

– Tak – odpowiada mi Pan. – Wracajmy do naszej Darling.

## Rozdział 39

### Cherry

Mam tak lepkie ręce, że wycieram je raz po raz o spodnie, gdy idziemy z Winnie na dół.

Co ja robię? Może powinnam ją powstrzymać, powiedziała przecież, że jej przykro.

Jednak na myśl o niej i Vane'ie tam, w lesie, chcę wrzeszczeć, płakać i wymiotować jednocześnie.

Boli tak bardzo, że mogłabym od tego umrzeć.

Niech umrze Winnie, nie ja. Zanim się pojawiła na wyspie, nie było tak źle. Bywało, że bliźniacy się mną dzielili, a czasem łapałam na sobie wzrok Vane'a, który wyglądał tak, jakby chciał mnie rznąć bez końca.

Pragnę, by tamto wróciło.

Pojawienie się Winnie zmieniło wszystko.

Idziemy korytarzem do zamkniętych drzwi mojej sypialni.

– Pozwól – mówię drżącym głosem. – Ja otworzę.

Winnie marszczy brwi, ale posłusznie się odsuwa.

Nie mogę oddychać.

Przekręcam gałkę u drzwi i je otwieram, a Winnie przechodzi przez próg.

Wpycham ją do środka.

– Cherry! Co robisz?

Chwytam za gałkę i zatrzaskuję drzwi, a potem naciskam na nie całym ciężarem ciała.

– Cherry! – krzyczy Darling i szarpie za klamkę z drugiej strony.

Zaciskam zęby i zamykam oczy. Nie mogę tego zrobić.

Ależ mogę. Mogę i muszę. Komu potrzebna jest Darling? Było ich tu tak wiele. W końcu o niej zapomną, tak jak zapomnieli o jej poprzedniczkach.

– Cherry!

Krzyczy coraz głośniejsze, a w jej głosie słychać panikę. Coś w środku warczy.

– O mój Boże, Cherry, otwórz drzwi!

Winnie krzyczy. Coś wali o ścianę.

Staram się wytrwać.

Wytrwaj. Jeszcze tylko chwilę.

– Cherry, proszę!

Słyszę jeszcze głośniejsze warczenie i dźwięk rozbijanego szkła. Oczy zachodzą mi łzami, a serce łomocze w uszach.

Potem...

Cisza.

Nadal przytrzymuję drzwi. Boję się je otworzyć.

Czy cień po prostu wyskoczy i mnie wyminie? Powinnam się nim przejmować? W środku będzie dużo krwi? Szczątki Winnie?

Może jeśli uskokcę...

Światło sączy się przez szczelinę pod drzwiami.

Nagle coś ją zasłania.

Co do cholery...

Prostuję się i wycieram ponownie spocone ręce o spodnie, a potem chwytam za gałkę u drzwi, starając się opanować ich drżenie. Serce bije mi tak mocno, że koszula faluje mi na piersiach. Przekręcam

gałkę i otwieram drzwi, które skrzypią w zawiasach.

Widzę Winnie, stoi pośrodku gruzów, które zostały po moim pokoju. Jest odwrócona do mnie plecami.

– Winnie?

Nie odzywa się.

Przesuwam językiem po ustach i biorę głęboki wdech.

– Winnie?

Powoli się do mnie odwraca.

Trzęsę się tak bardzo, że moje ciało niemal wibruje.

A gdy Winnie w końcu unosi brodę i na mnie patrzy...

Jej oczy są całkiem czarne.